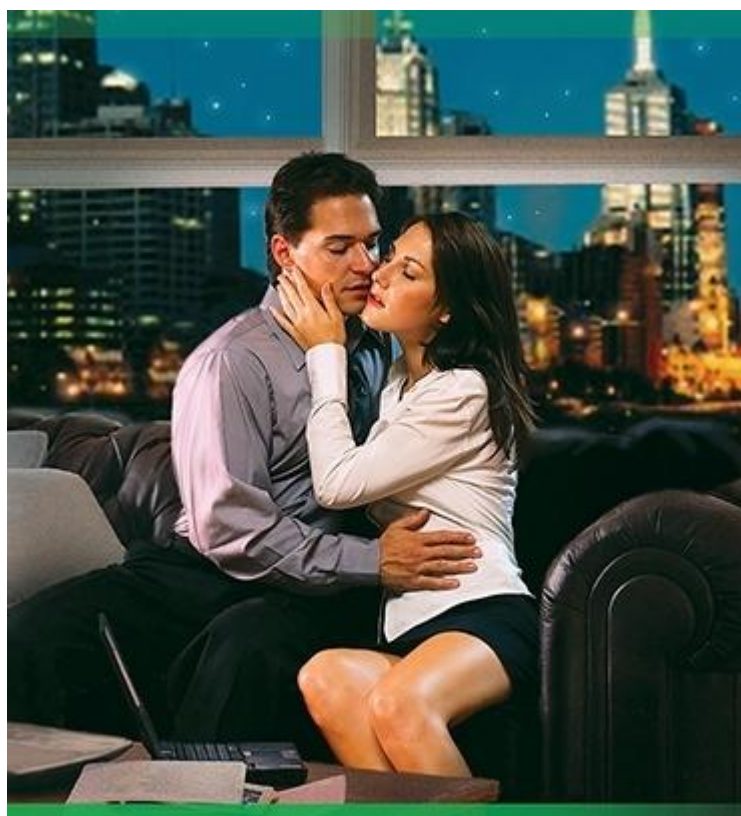




***Anne McAllister***



***Wieczory  
w Nowym Jorku***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wieczorem zadzwonił telefon. Sophy szybko podniosła słuchawkę. Bała się, że dźwięk telefonu obudzi Lily, która właśnie zasnęła po urodzinowym przyjęciu. Na co dzień była grzecznym i pogodnym dzieckiem, ale przez kilka ostatnich dni chodziła zdeenerwowana. Sophy zaprosiła pięcioro dzieci i ich mamy. Wszyscy spotkali się na plaży, a potem przeszli do domu na słodki poczęstunek.

Czteroletnia Lily była zachwycona przyjęciem, ale po wyjściu gości rozpląkała się z nadmiaru emocji. Uspokoiła się dopiero po ciepłej kąpieli, siedząc u mamy na kolanach z nową przytulanką Chloe. Sophy przeczytała córce bajkę na dobranoc, a gdy Lily wreszcie zasnęła, posprzątała po przyjęciu.

Gdy zadzwonił telefon, natychmiast chwyciła za słuchawkę, by nie obudził córki.

- Słucham?

- Pani Savas? - usłyszała nieznajomy głos.

Dawno nikt jej tak nie nazwał. Zapewne chodziło o jej kuzynkę Natalie, wspólniczkę w interesach, która po wyjściu za mąż nosiła nazwisko Savas.

- Przykro mi, Natalie nie ma. Proszę zadzwonić w godzinach pracy.

- Nie chodzi mi o Natalie, ale o Sophie Savas. Czy to numer... - Mężczyzna przerwał na chwilę, po czym odczytał na głos numer telefonu. - Halo? Słyszysz mnie pani? Czy to ten numer?

Sophy wstrzymała oddech.

- Tak. Nazywam się Sophie McKinnon, dawniej Savas.

- Żona George'a Savasa?

- Tak...

Właściwie nie była już żoną George'a Savasa. Dlaczego nie zaprzeczyła? Przez ostatnie cztery lata praktycznie nie byli małżeństwem. George w każdej chwili mógł jej przysłać papiery rozwodowe, choć dotąd tego nie zrobił. Sophy od dawna próbowała zapomnieć o byłym mężu. Prawdę mówiąc, rozwód nie zmieniłby niczego w jej życiu. Nie zamierzała powtórnie wychodzić za mąż. Przyszło jej na myśl, że to może George chce się znów ożenić i potrzebuje jej zgody.

Miała w głowie mętlik. Ścisnęła mocniej słuchawkę. Nie zależało jej na George'u, zresztą ona też nie była w jego typie. Może wreszcie kogoś znalazł i dzwonił jego adwokat.

- Tak, to ja, Sophie Savas.

- Mówi doktor Harlowe. Przykro mi, że muszę przekazać pani tę wiadomość, ale zdarzył się wypadek.

- Jesteś pewna? - spytała Natalie.

Przyjechała z mężem natychmiast po telefonie Sophy. Przyglądali się oboje, jak Sophy pospiesznie pakuje walizkę.

- Jedziesz do Nowego Jorku? Na drugi koniec kraju?

- Wiem, gdzie leży Nowy Jork - odparła ostro Sophy. - George też przy mnie był, kiedy byłam w potrzebie.

- Nie miał wyjścia - przypomniała jej Natalie.

- Przestań!

Sophy zdawała sobie sprawę, że działała pod presją. Wrzuciła do walizki parę trampek. Znała Nowy Jork i wiedziała, że się przydadzą, bo będzie musiała dużo chodzić.

- Myślałam, że się z nim rozwiodłaś - odezwała się po chwili Natalie.

- Owszem, ale jeszcze nie podpisaliśmy papierów rozwodowych. Miałam nadzieję, że George się tym zajmie. Zgodnie z informacjami od ubezpieczyciela, wpisał moje nazwisko w rubryce „rodzina”. Teraz leży w szpitalu nieprzytomny i być może trzeba go będzie operować. Nie wiem, jak poważne są obrażenia.

Nie była w stanie dokładnie powtórzyć kuzynce tego, co usłyszała od lekarza.

- Sophy, kochanie... - powiedziała ze współczuciem Natalie.

- Muszę jechać. Kiedy byłam w ciąży, George mi pomógł.

Ożenił się z nią, aby Lily miała ojca.

- Jestem mu coś winna. Muszę spłacić dług.

Natalie spojrzała na nią z powątpiewaniem.

- Nie rozumiem, jak to możliwe, żeby dorosły mężczyzna wpadł pod ciężarówkę.

Było to całkiem możliwe, gdy tym mężczyzną był fizyk zajęty rozmyślaniami o zderzających się atomach.

- Nie wiem - odparła Sophy. - Dziękuję, że tak szybko przyjechaliście i zaopiekujecie się Lily. Zadzwoń rano. Może uda nam się porozmawiać przez skype'a. Kiedy Lily mnie zobaczy, uspokoi się. - Sophy poklepała teczkę, do której włożyła laptop. - Nie lubię wyjeżdżać bez pożegnania.

Przez cztery lata ani razu nie zostawiła Lily samej na dłużej niż kilka godzin. Wiedziała, że jeśli obudzi córkę, żeby się z nią pożegnać, będzie ją musiała zabrać ze sobą, a to mogło skomplikować cały pobyt w Nowym Jorku.

- Poradzimy sobie - zapewniła ją Natalie. - Jedź i zrób, co uważasz za stosowne. Uważaj na siebie.

- Nie martw się!

Christo zaniósł walizkę do samochodu, a Sophy poszła do pokoju Lily, by ostatni raz rzucić okiem na śpiącą córkę. Jej czarne włosy były rozrzucone na poduszce, a usta lekko rozchylone. Odziedziczyła urodę po Savasach. Sophy spojrzała na zdjęcie obok łóżeczka przedstawiające George'a, który trzyma w objęciach małą Lily. Dziewczynka go nie pamiętała, ale wiedziała, kim jest i często o niego pytała.

- Gdzie jest tata? Co robi? Dlaczego nie mieszka z nami? Kiedy wróci?

Zasypywała ją pytaniami, na które Sophy nie potrafiła odpowiedzieć. Trudno było wytłumaczyć dziecku coś, co było tak skomplikowane. Powtarzała jedynie, że George kocha córkę i obiecywała, że Lily kiedyś pozna swojego ojca.

- Kiedy?

- Jak przyjdzie czas. Kiedy podrośniesz.

Teraz zaczęła się zastanawiać, co zrobi, jeśli George umrze. To niemożliwe! Wydawał się taki twardy, odporny na ciosy, wręcz niezniszczalny. Ale co ona właściwie wiedziała o mężczyźnie, który przez krótki okres był jej mężem? Łudziła się tylko, że go zna.

- Sophy - powiedziała cicho Natalie, stając za jej plecami. - Christo czeka.

- Już idę.

Sophy pocałowała Lily i pogłaskała ją po główce. Ciężko westchnęła i wyszła z pokoju. Zatrokana Natalie czekała w korytarzu.

- Wrócę za kilka dni - powiedziała Sophy, siląc się na uśmiech.

- Na pewno - odparła kuzynka i mocno ją objęła. - Nie kochasz go, prawda?

- Skąd! - Sophy zaprzeczyła oburzona, gwałtownie kręcąc głową.

To byłoby absurdalne. Nie mogła go kochać.

George nie dostał środków przeciwbólowych, dlatego poruszanie nogą i ręką sprawiało mu wielki ból. Marzył, by się wyspać, ale mu nie pozwalano. Gdy tylko zapadał w sen, ktoś się nad nim pochylał i zaczynał mówić jak do dziecka. Świecono mu w oczy latarką, pytano, jak się nazywa, ile ma lat, kto jest prezydentem kraju.

To było idiotyczne. Przed wypadkiem często zapominał, ile ma lat i kto jest prezydentem kraju. Gdyby go spytano, jak obliczyć prędkość światła albo czym się charakteryzują czarne dziury, odparłby bez wahania. Jednak nikt nie zadawał mu takich pytań. Dali mu na chwilę spokój, ale wrócili po jakimś czasie i znów zaczęli go badać. Robili mu zdjęcia, radzili i dyskutowali, zadawali pytania. Kiedy nie był w stanie odpowiedzieć, czy ma trzydzieści cztery lata, czy trzydzieści pięć, ze smutkiem kręcili głowami. Co to kogo obchodzi?

- Jaki mamy teraz miesiąc? - spytał George.

Urodziny miał w listopadzie.

Spojrzeli po sobie zdziwieni.

- Nie wie, jaki mamy miesiąc - powiedziała lekarka i pospiesznie zapisała coś w laptopie.

- Nieważne. - Machnął ręką. - Czy Jeremy dobrze się czuje?

To było najważniejsze. Ile razy zamykał oczy, widział przed sobą czteroletniego sąsiada o ciemnych włosach, który wybiegł na ulicę za piłką, wprost pod koła ciężarówki. Ten obraz wciąż go prześladował.

- Co z Jeremym?

- Wszystko w porządku. Ma lekkie zadrapania - odparł lekarz, świecąc mu w oczy latarką. - Wrócił już do domu. Na pewno ma się lepiej od ciebie, George. Nie ruszaj się i otwórz oczy.

Na co dzień doktor Sam Harlowe miał zapewne więcej cierpliwości do swoich pacjentów. Z George'em znali się od dziecka. Złapał go za podbródek i zaświecił mu latarką prosto w oczy. George poczuł ostry ból i zacisnął zęby. Kiedy Sam go puścił, opadł na poduszkę i zamknął oczy.

- Chcesz się wygłupiać? Twoja sprawa, ale masz leżeć i odpoczywać. Proszę mieć go na oku - zwrócił się Sam do pielęgniarki - i natychmiast mnie powiadomić, gdyby coś się działo. Najbliższa doba będzie decydująca.

- Mówiłeś, że wszystko jest w porządku - odezwał się George.

- Mówiłem o dzieciaku, nie o tobie. Niedługo wrócę.

To zabrzmiało jak groźba. George chciał powiedzieć, że wtedy już go tu nie będzie, ale Sam zniknął za drzwiami.

- Pani też może odejść - George zwrócił się ze złością do pielęgniarki.

Miał dosyć pytań. Kiedy zamykał oczy, ból głowy był mniejszy. Zapadł w sen, a gdy się obudził, siedziała przy nim nowa pielęgniarka i znów zadreczęła go pytaniami.

- Ile ma pan lat?

- Dla pani jestem za stary - odparł poirytowany. - Kiedy mogę iść do domu?

- Kiedy odpowie pan na wszystkie pytania.

- Niedługo skończę trzydzieści pięć lat. Jest październik. Rano jadłem na śniadanie płatki. Chyba że jest już następny dzień...

- Zgadza się.

- No to mogę iść do domu.

- Wyjdzie pan, kiedy doktor Sam Harlowe się zgodzi - odparła pielęgniarka i zmierzyła mu puls. - Jest pan bohaterem.

- Nie sędzę.

- Uratował pan życie tego chłopca.

- Zepchnąłem go na chodnik.



- Żeby nie przejechała go ciężarówka. To znaczy, że uratował mu pan życie. Podobno ma tylko kilka siniaków.

- Tak jak ja - powiedział George, wskazując na swoje ramię. - Dlatego mogę iść do domu.

- Pójdzie pan w swoim czasie. Uraz głowy może być niebezpieczny.

Wreszcie wszyscy dali mu spokój i został sam. Pod koniec dnia w szpitalu zrobiło się cicho. Po korytarzu przestały jeździć głośne wózki, niemal całkowicie ucichły dźwięki medycznych urządzeń. Niestety w głowie wciąż czuł pulsujący ból.

Kiedy zasypiał, bezwiednie poruszał głową i od razu budził się z powodu bólu. Wreszcie ułożył się w najdogodniejszej dla siebie pozycji. Zasnął. Potem znów go obudzono. Sen miał niespokojny, płytki. Prześladowały go obrazy, senne mary, wspomnienia z wypadku. Widział ciężarówkę, potem pełne wdzięczności twarze rodziców chłopca.

- Zginąłby, gdyby nie pan! - powiedziała matka Jeremy'ego, wycierając nos w chusteczkę.

Ojciec chłopca wzruszony powtarzał:

- Nie ma pan pojęcia, co to dla nas znaczy... Nie ma pan pojęcia...

Mylił się. George dobrze wiedział, co to znaczy. Poza twarzą Jeremy'ego przypominała mu się buzia dziecka o czarnych włosach, delikatnej skórze i ufnym spojrzeniu. Lily była teraz w wieku Jeremy'ego i tak samo jak on mogłaby wybiec na ulicę. Na samą myśl o takiej możliwości robiło mu się gorąco. Zacisnął powieki i próbował zasnąć.

Nie wiedział, jak długo spał. Kiedy obudziły go pierwsze promienie słońca, znów poczuł pulsujący ból głowy. Wcześniej słyszał, że ktoś wchodzi do pokoju, potem dobiegł go cichy głos pielęgniarki, wreszcie dźwięk przesuwanego krzesła.

Specjalnie nie otwierał oczu. Modlił się w duchu, aby nikt mu nie przeszkadzał. Nie miał siły na uprzejmości, rozmowy. Chciał zasnąć, ale bał się powrotu natarczywych wspomnień. Pielęgniarka wyszła z pokoju, ale George czuł, że nie jest sam. Może to Sam stał nad nim w milczeniu i uporczywie mu się przyglądał?

George obrócił się na bok i syknął z bólu. Bolał go każdy mięsień ciała, ale najbardziej doskwierało mu ramię. Nie rozumiał, dlaczego Sam się nad nim pastwi. Otworzył oczy i poczuł nagły skurcz w klatce piersiowej. W pokoju siedziała kobieta.

Wstrzymał oddech, ale ona usłyszała, jak się poruszył, i natychmiast obróciła w jego stronę głowę. Po raz pierwszy od czterech lat mógł spojrzeć w twarz swojej żonie Sophy.

„Żona” nie było dobrym słowem. Owszem, stanęli razem przed nowojorskim urzędnikiem stanu cywilnego i otrzymali świadectwo ślubu, ale ich małżeństwo było fikcją. George powtarzał to sobie w nieskończoność, starając się uwierzyć, że rzeczywiście nic dla siebie nie znaczyli.

Obecność Sophy była ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. Zacisnął usta, co sprawiło, że odżył ból głowy.

- Co ty tu robisz? - spytał ostro.

Z powodu zabiegów medycznych i suchego powietrza miał zachrypnięty głos. Spojrzał na Sophy ze złością.

- Jak widać, działałam ci na nerwy - odparła, patrząc na niego z troską. - Zadzwonili do mnie ze szpitala. Byłeś nieprzytomny. Potrzebowali mojej zgody, żeby ewentualnie przeprowadzić operację.

- Twojej zgody?

- Tak mi powiedziano.

Założyła nogę na nogę. Miała na sobie eleganckie czarne spodnie i oliwkowy sweter. Wyglądała jak bizneswoman i nie przypominała dawnej Sophy chodzącej w dżinsach i obcisłych podkoszulkach. Jedynie jej kasztanowe włosy zachowały swój kolor, połyskując w promieniach słońca. George przypomniał sobie, jak przeczesywał je palcami i zanurzał w nich swoją twarz. Wróciły bolesne wspomnienia.

- Do dziś nie przysłałeś mi papierów rozwodowych - zauważyła.

George zacisnął zęby.

- Myślałem, że ty się tym zajmiesz.

Jeśli tak jej na tym zależało, sama mogła o to zadbać.

Poczuł świdrujący ból w głowie. Zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, Sophy zamyślona patrzyła przez okno. Szybko zwróciła głowę w jego stronę.

- Nie jest mi to potrzebne. Nie zamierzam ponownie wychodzić za męża.

On też nie miał planów matrymonialnych. Wystarczyło, że zostawiła go pierwsza żona. Nie chciał przeżywać tego kolejny raz. Nadal nie mógł uwierzyć, że Sophy tu jest.



Podejrzewał nawet, że to halucynacje. Zamknął oczy, po czym znów je otworzył, ale Sophy nie zniknęła.

Potrącenie przez ciężarówkę było niczym w porównaniu ze stresem wywołanym kontaktem z Sophy. Przy niej trudno mu było zachować spokój i opanowanie. Położył się na wznak i syknął z bólu.

- To nie był dobry pomysł - skomentowała Sophy.

Rzeczywiście. Kiedy kładł się na wznak, straszliwy ból rozsadzał mu czaszkę. W obecności Sophy nie chciał jednak leżeć skulony na boku.

- Powinieneś odpocząć.

- Odpoczywałem całą noc.

- Nie wierzę. Pielęgniarka mówiła, że byłeś niespokojny.

- Spróbuj zasnąć, kiedy ktoś zasypuje cię pytaniami.

- Muszą monitorować twój stan. Masz wstrząs mózgu i krwiak - wyjaśniła, przyglądając mu się uważnie, jakby był rzadkim okazem owada. - Wyglądasz, jakby cię przekręcili przez maszynkę do mięsa.

- Dziękuję.

Wszystko go bolało, ale robił dobrą minę do złej gry. Spróbował usiąść. Ból głowy był tak mocny, że chciał chwycić oburącz za skronie, ale zamiast tego zacisnął ręce na krawędzi łóżka.

- Uspokój się albo zawołam pielęgniarkę!

- Bardzo proszę. Dziś już wiem, jak się nazywam i ile mam lat, więc sam mogę podpisać papiery i wyjść ze szpitala. Mam pracę.

Sophy westchnęła.

- Nigdzie nie pójdziesz. Ciesz się, że nie wylądowałeś na stole operacyjnym.

- Operacja mi nie grozi. Niczego sobie nie złamałem.

Siedział oparty o poduszkę. Podniósł rękę, by spojrzeć na zegarek, ale okazało się, że do nadgarstka miał przyczepiony wenflon. Zacisnął zęby.

- Która godzina? Jutro mam zajęcia ze studentami. Muszę się przygotować.

Tak naprawdę miał ochotę uciec od Sophy. Z trudem się powstrzymał, by nie wziąć jej w ramiona.

- Żartujesz!

- Świat nie stanie w miejscu tylko dlatego, że ktoś miał wypadek - powiedział poirytowanym głosem.

- Mało brakowało, a straciłbyś życie.

Zaskoczyła go ta szczerza odpowiedź, podobnie jak zatroskany wyraz jej twarzy.

- Mogłeś zginąć - dodała drżącym głosem.

- Ale nie zginąłem - odparł, wzruszając ramionami.

Mimo to wiedział, że Sophy ma rację. Gdyby się spóźnił o ułamek sekundy, dziś by go tu nie było. Zastanawiał się, czy poinformowaliby ją o jego śmierci. Czy zajęłaby się pogrzebem? Bał się spytać. Wiedział, że Sophy go nie kocha, ale nie żywi do niego nienawiści. Przez pewien czas łudził się nawet, że uda im się utrzymać ich małżeństwo, a Sophy z czasem go pokocha.

- Co się właściwie stało? - spytała. - Pielęgniarka mówiła, że uratowałeś dziecko.

Miała prawo wiedzieć, po co ją tu ściągnęli. Nie pytała z troski o niego.

- Nazywa się Jeremy i ma cztery lata. Jest moim sąsiadem. Wracalem z pracy, kiedy nagle wybiegł na ulicę za piłką. Bawił się, kopnął ją mocniej i wypadła na jezdnię. Wbiegł wprost pod koła ciężarówki - powiedział George i ciężko westchnął.

Sophy zbladła.

- Czy on...?

- Nic mu nie jest. Ma parę siniaków.

- Najważniejsze, że żyje! Dzięki tobie - dodała.

George wyczuł zmianę w jej głosie, jakby pojawiła się w nim nuta goryczy.

- A co? Miałem pozwolić, żeby zginął? - spytał przez zęby.

- Oczywiście, że nie! Uważam, że zrobiłeś niesamowitą rzecz.

Rzucił jej z ukosa ostre spojrzenie.

- Ocaliłeś go - dodała.

W jej ustach zabrzmiało to jak oskarżenie. To samo powiedziała, zanim od niego odeszła. „Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ocalić”.

Miała rację, ale to nie był jedyny powód. Spojrzał na nią, czekając na dalsze cierpkie słowa. Jednak nawet jeśli była zła, nie okazała tego. Długo patrzyła na niego swoimi zielonymi oczami, wreszcie cicho powiedziała:

- Jesteś bohaterem.

George parsknął z pogardą.

- Bzdura! Gdyby Jeremy mnie nie zobaczył, nie wybiegłby, żeby pochwalić się piłką.

- Chcesz powiedzieć, że to twoja wina?

- Mówię tylko, że czekał na mnie. Czasem gramy w piłkę.

- Dobrze się znacie?

- Przyjaźnimy się.

Jeremy miał czarne włosy i jasne oczy. Urodą przypominał Lily. Sophy była zaskoczona, że George zna sąsiadów. Nie dziwił jej się. Przez kilka miesięcy, gdy mieszkali razem, nie interesował się swoim otoczeniem. Był zajęty rządowym projektem, w który bardzo się zaangażował. Nie miał czasu spełniać się jako mąż i ojciec. Nie zamierzał poświęcać na to swej energii. Małżeństwo i ojcostwo były mu wtedy zupełnie obce.

- Nie spodziewałam się, że wrócisz do Nowego Jorku. - Sophy zmieniła temat.

- Wróciłem dwa lata temu.

- Uppsala ci się nie podobała?

Rzeczywiście. Ostatnio kontaktowali się, kiedy pracował w Uppsali, gdzie dostał posadę na uniwersytecie.

- To był dwuletni kontrakt.

Mógł rozpocząć pracę przy kolejnym rządowym projekcie, ale nie chciał. Wcześniej zgodził się, bo był kawalerem. Gdyby małżeństwo z Sophy przetrwało i nie zakończyło się rozstaniem, nigdy nie wyjechałby do Europy. Kiedy ich związek dobiegł końca, z radością przyjął propozycję pracy po drugiej stronie oceanu. Jednak po dwóch latach wrócił do Nowego Jorku.

- Na Uniwersytecie Columbia mam zapewnioną dożywotnią posadę - wyjaśnił.

Zgodził się na tę pracę przede wszystkim dlatego, że wydawała się interesująca. Mógł prowadzić badania, uczyć studentów. Uważał, że kontakt z młodzieżą jest inspiro-

jący. Poza tym w głębi serca miał nadzieję, że Sophy i Lily nadal mieszkają w Nowym Jorku.

- Kiedy wyjechałaś? - spytał. - Po powrocie z Uppsali zajrzałem do ciebie, ale nikogo nie zastałem.

- Przeniosłam się do Kalifornii. Razem z kuzynką założyłam firmę.

- Mama mówiła mi, że spotkała cię na weselu Christa.

- Tak. Miło było zobaczyć znów twoich rodziców.

Nie wierzył jej. Wiedział, co Sophy myśli o jego ojcu. George też dostał zaproszenie na ślub, ale nie pojechał. Nie znał panny młodej i nie zamierzał lecieć na drugi koniec Stanów, żeby ją poznać. Zdziwił się, gdy mu powiedziano, że Christo ożenił się z kuzynką Sophy. Zastanawiał się, co by się stało, gdyby pojechał na ten ślub i spotkał tam Sophy.

- Jak twoje interesy? Podobno wasza firma nazywa się „Narzeczona do wynajęcia”.

- „Żona do wynajęcia” - poprawiła go Sophy. - Pomagamy klientom w prowadzeniu domu. Odbieramy pranie, organizujemy przyjęcia, zawozimy dzieci do dentysty albo na mecz, jeździmy z psem do weterynarza.

- Ludzie płacą za takie usługi?

- Owszem i to nieźle. Interes się rozwija - powiedziała z dumą.

- Gratuluję.

W jej oczach zauważył niechęć. Sophy odwróciła wzrok, a po chwili odsunęła się od łóżka. Ziewnęła. Dopiero teraz George zdał sobie sprawę, że leciała całą noc.

- Spałaś?

- Trochę - odparła, ale wiedział, że kłamie.

Czuł się winny, że wezwano ją do szpitala bez powodu.

- Przykro mi, że niepotrzebnie przyjechałaś - odezwał się szorstkim głosem. - Musiałaś wszystko rzucić. To było zupełnie niepotrzebne.

- Lekarz mówił inaczej.

- Moja wina. Nie zaktualizowałem danych. Zamiast ciebie mogłem wpisać kogoś z rodziny.

- Kogo? - wyrwało jej się mimo woli.

- Moją siostrę Tallie, jej męża Eliasa. Mieszkają w Brooklynie. Zmienię to, gdy tylko wyjdę ze szpitala.

- Nie ma sprawy. Nic się nie stało.

Był zaskoczony jej spokojem.

- Ty mi pomogłeś kiedyś, ja ci pomagam teraz.

- Traktujesz to jak spłatę długu? - Zmarszczył brwi.

- Staram się pomóc.

- Nie musisz nic robić!

- Widzę - westchnęła z rezygnacją, jakby rozmawiała z rozkapryszonym dzieckiem.

George zacisnął zęby. Nie chciał, by go tak traktowała.

- Spłaciłaś swój dług - powiedział ponuro. - A teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym odpocząć. Jak widzisz, jestem przytomny i sam mogę podpisać papiery. Dziękuję, że przyjechałaś, ale dam sobie radę. Nie musisz się o mnie martwić. Możesz wracać do domu.

Przypomniał sobie, że podobne słowa wypowiedziała Sophy cztery lata temu.

„Nie potrzebuję cię. Nie musisz się mną zajmować. Dam sobie radę. Wynoś się i daj mi spokój!”.

Sophy spojrzała na niego tak, jakby uderzył ją w twarz.

- Jak chcesz - powiedziała sztywno.

Wstała i włożyła kurtkę. George obserwował ją w napięciu. Nie chciał na nią patrzeć, a mimo to nie mógł oderwać od niej wzroku. Zachowywał się tak od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczył ją u boku kuzyna Ariego. Sophy zapięła kurtkę na suwak, po czym zwróciła ku niemu swoją kamienną twarz.

- Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział chłodno. - Przepraszam, że straciłaś przeze mnie tyle czasu.

- Cieszę się, że lepiej się czujesz - odparła grzecznie.

Kiedy podeszła do drzwi, nie wytrzymał i zawołał:

- Sophy!

Odwróciła się zdziwiona.

- Co u Lily?

Bał się, że mu nie odpowie, ale uśmiechnęła się, a rysy jej twarzy złagodniały. Nie przypominała chłodnej i opanowanej Sophy sprzed kilku minut.

- Lily? Jest cudowna, mądra, zabawna. Wczoraj miała urodziny. Właśnie skończyła...

- Cztery lata - przerwał jej.

Pamiętał dokładnie dzień jej narodzin, kiedy trzymał ją w ramionach. Pamiętał strach przed odpowiedzialnością, która spadła na niego tak niespodziewanie. Pamiętał swoją radość.

- Nie zapomniałeś.

- Oczywiście!

- Chcesz zobaczyć jej zdjęcie? - spytała niepewnie.

George skinął głową.

Sophy wyjęła z torby portfel, a z niego małe zdjęcie. Podeszła do łóżka i podała je George'owi. Wzruszenie ścisnęło mu gardło. Zdjęcie ukazywało Lily siedzącą na plaży z plastikowym kubelkiem. Miała roześmianą buzię. Była kopią Sophy, różnił je tylko kolor włosów. Włosy Lily były ciemne i kręcone, ale oczy miały takie same. Kolor oczu Sophy George określił kiedyś jako „zieleń brytyjskiego sportowego samochodu”. Obie miały taki sam promienny uśmiech. Spojrzał na oparte o kubelek ręce dziewczynki. Kiedyś jej paluszki były znacznie niniejsze. Pamiętał, jak zaciskała na jego ubraniu małe piąstki i poważnie patrzyła mu w oczy, gdy brał ją na ręce.

Poczuł wzruszenie i szybko zamrugał powiekami.

- Podobna do ciebie - powiedział.

- Tak mówią, tylko włosy ma po ojcu.

Lily była córką Ariego. Jakże mógł o tym zapomnieć! Obie należały do Ariego. Wiedział, że to się nigdy nie zmieni, chociaż jego kuzyn zmarł przed narodzinami Lily.

- Wygląda na szczęśliwą - powiedział i polizał spierzchnięte wargi.

- Jest pogodnym dzieckiem. Nie sprawia kłopotów. Kiedy skończyła trzy miesiące, kolki minęły jak ręką odjął. Dałam sobie radę.

W to nie wątpił. Za wszelką cenę chciała mu udowodnić, że sobie poradzi.



- To dobrze - powiedział.

Ostatni raz spojrzął na zdjęcie i wyciągnął rękę, by oddać je Sophy.

- Możesz je zatrzymać. Wydrukuję sobie nowe.

- Chętnie, dziękuję - odparł i znów spojrzął na zdjęcie.

Patrzył na nie przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się, by odłożyć je na szafkę obok łóżka.

Sophy wzięła od niego zdjęcie i oparła je o kubek z wodą.

- Teraz Lily będzie się tobą opiekować - powiedziała Sophy. - Połóż się i odpocznij - poprosiła.

Nie odpowiedział.

- Przepraszam. To nie moja sprawa. Do widzenia - powiedziała i podeszła do drzwi.

Już miał na końcu języka jej imię, ale powstrzymał się, i nie zawołał jej ponownie. Nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Mimo wszystko czuł, że to nie powinno się tak skończyć. Miło z jej strony, że przyjechała z daleka, nawet jeśli robiła to z poczucia obowiązku. Może go nie kochała, ale była dobrą osobą. Sophy pomogłaby każdemu, nawet mężczyźnie, którego wyrzuciła kiedyś za drzwi.

Jednak on już jej nie potrzebował. Od czterech lat radził sobie sam. Powinien definitywnie zakończyć związek, który od lat był fikcją.

- Sophy!

- Słucham? - W jej głosie słychać było zniecierpliwienie.

- Nie bój się. To się nie powtórzy. Kiedy wyjdę ze szpitala, złożę papiery rozwodowe.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Sophy dziwiła się, że George do tej pory nie wystąpił o rozwód. Kiedy jednak usłyszała to z jego ust, nogi się pod nią ugięły. Wyszła z pokoju i poszła korytarzem do pokoju pielęgniarek, gdzie zostawiła walizkę. Ręce trzęsły jej się ze zdenerwowania i mało brakowało, a straciłaby z biurka plik papierów.

- Pomogę pani - powiedziała pielęgniarka.

Wyjęła ze schowka walizkę i wysunęła uchwyt.

- Wszystko w porządku? - spytała, przyglądając się Sophy.

- Tak. Jestem tylko zmęczona.

Powinna szybko wziąć się w garść. Odgarnęła włosy z czoła i uśmiechnęła się słabo.

- Muszę się wyspać.

- Oczywiście. Miała pani ciężką noc. Proszę wrócić do domu i odpocząć. Będzie dobrze. - Poklepała ją do ramienia. - Zajmiemy się pani mężem.

Sophy otworzyła usta, chcąc wyprowadzić pielęgniarkę z błędu, ale rozmyśliła się. Po wyjściu z pokoju George'a poczuła, jak puszczają jej nerwy. Kiedy go zobaczyła, miała wrażenie, że widzieli się wczoraj, a nie cztery lata temu. Najgorsze było to, że nadal go kochała.

Kiedy weszła do pokoju i zobaczyła go z zabandażowaną głową, ręką na temblaku, ziemistą, nieogoloną twarzą, poczuła się tak jak wtedy, gdy Lily spadła z drabinki w przedszkolu. Dziecko przez chwilę leżało nieruchomo na ziemi. Sophy wstrzymała oddech, a jej ciało ogarnęła dziwna niemoc. Tak samo się poczuła, gdy zobaczyła George'a.

Na szczęście Lily wylądowała na drewnianych deskach, które zamortyzowały upadek. Po chwili wstała cała i zdrowa. Niestety George nie miał tyle szczęścia. Gdy o świcie przyjechała z lotniska, jeszcze spał. Kiedy stanęła w drzwiach, w pierwszej chwili odniosła wrażenie, że nie żyje. Leżał nieruchomo jak kłoda. Odetchnęła z ulgą, dopiero gdy zauważyła, że jego klatka piersiowa wznosi się i opada.

Pielęgniarka wyjaśniła, że powinna patrzeć na monitor, gdzie widać zapis pracy serca.

- Może go pani obudzić - powiedziała.

Sophy gwałtownie pokręciła głową.

- Niech śpi. Poczekam - szepnęła.

- Jeśli nie obudzi się w ciągu następnej godziny, wrócę, żeby go zbudzić. Musimy regularnie sprawdzać, czy odpowiada na pytania.

Teraz Sophy podniosła wzrok na pielęgniarkę.

- Nie wypuścicie go ze szpitala, prawda? On myśli, że dzisiaj wyjdzie.

Pielęgniarka uśmiechnęła się.

- Proszę się nie martwić. Pozostanie na obserwacji. A teraz niech pani wraca do domu i porządnie się wyśpi. Proszę przyjść po południu. Wtedy będzie w lepszym stanie.

Kobieta posłała jej życzliwy uśmiech. Nagle odezwał się dźwięk dzwonka i pośpiesznie wyszła z pokoju.

Sophy stała niezdecydowana. Zdała sobie sprawę, że nie ma dokąd pójść. Może powinna wrócić do domu? George nie chciał jej więcej widzieć. Był zdziwiony, że pojawiła się w szpitalu. Dał jej do zrozumienia, że nie mają wobec siebie żadnych zobowiązań. Spojrzała w stronę jego pokoju, po czym odwróciła się i ciągnąc za sobą walizkę, poszła w kierunku windy. Nacisnęła guzik i z trudem powstrzymała się, by nie ziewnąć.

Kiedy drzwi windy otworzyły się, jej oczom ukazała się grupa ludzi, lecz tylko jedna osoba wysiadła na tym piętrze. Była nią kobieta w zaawansowanej ciąży. Gdy drzwi windy zamknęły się, kobieta spojrzała na Sophy i stanęła oniemiała.

- Sophy?

- Tallie?

- To naprawdę ty? - spytała Tallie i serdecznie ją uściskała. - Wróciłaś?

- Niezupełnie - zaczęła Sophy, ale Tallie jej nie słuchała, czule ściskając.

Sophy nie pozostało nic innego jak odwzajemnić uścisk. Nie było to trudne, bo bardzo lubiła siostrę George'a. Kiedy się rozstali, ubolewała, że urwą się jej kontakty ze szwagierką. Nagle coś mocno kopnęło ją w brzuch.

- Czy to dziecko? - spytała, odskakując od Tallie.

- Tak - zaśmiała się. - To moja mała dziewczynka, ale o niej porozmawiamy za chwilę - dodała i znów mocno uściskała Sophy. - George powinien częściej wpadać pod samochód.

- O nie!

- Żartuję. - Tallie zaśmiała się i pokręciła głową. - Co cię tu sprowadza?

- Wczoraj wieczorem zadzwonił do mnie lekarz. Kiedy George leżał nieprzytomny, potrzebny był podpis kogoś z rodziny, w razie gdyby trzeba było go operować. Nie wzięliśmy rozwodu, więc... przyjechałam.

- Jasne - powiedziała Tallie, patrząc na nią z zadowoleniem. - Jak się miewa George?

- Wygląda jak osoba potrącona przez ciężarówkę. Jest potłuczony, ale cały - wyjaśniła, widząc zatroskaną twarz Tallie.

- Wczoraj wieczorem nie pozwolił nam przyjechać. Jestem tylko z Eliaszem. Rodzice zabrali chłopców na Santorini. Gdyby nie Gunnar, pewnie w ogóle by do mnie nie zadzwonił.

- Gunnar?

- Pies.

- Jego też wyciągnął spod kół ciężarówki?

- Nie sądzę. Chyba dostał go, kiedy był szczeniakiem. Dlaczego pytasz?

- Nieważne.

Dla niej George był człowiekiem, który wszystkich ratował, ale Tallie by tego nie zrozumiała.

- Kazał mi nakarmić i wyprowadzić Gunnara, ale pod żadnym pozorem nie przyjeżdżać do szpitala. Powiedział, że będę mu tylko przeszkadzać - powiedziała Tallie, odgarniając z czoła kosmyk włosów. - Mój brat to wariat. Zamierzam pomęczyć go przez parę minut. Niech sobie nie myśli, że może mną pomiatać. Cała rodzina się martwi i ktoś musi zobaczyć, w jakim jest stanie. Ale na szczęście ty przyjechałaś i weźmiesz ode mnie klucze.

- Dlaczego ja?

- Wiem, że jesteście w separacji, ale możesz u niego przenocować.

- Nie jesteśmy w separacji. Rozwodzimy się. Zresztą myślałam, że już jesteśmy po rozwodzie.

- Ale jeszcze nie jesteście, prawda?

Tallie zachowywała się tak, jakby wszystko zostało z góry ustalone.

Sophy próbowała wcisnąć Tallie klucze z powrotem do ręki.

- Widzę, że jesteś zmęczona. Kiedy przyjechałaś?

- Kilka godzin temu. Rano wylądowałam na lotnisku.

- Leciałaś całą noc? Spałaś?

- Niewiele - przyznała Sophy. - Wyśpię się w drodze powrotnej.

- Jak to? Wracasz do domu? Teraz?

Sophy wzruszyła ramionami.

- George mnie nie potrzebuje. Nie chce, żebym go odwiedzała. Przed chwilą sam mi to powiedział.

- Nieważne, co mówi George. Ja cię potrzebuję.

- Nie rozumiem.

- Zjawiłaś się w samą porę - odparła Tallie.

Wzięła ją pod rękę i zaprowadziła do krzeseł stojących pod ścianą.

- Nie chcesz odwiedzić George'a? - spytała Sophy.

- Najpierw muszę porozmawiać z tobą - powiedziała zdecydowanym głosem Tallie. - Potrzebuję twojej pomocy.

- Nie rozumiem.

- George myśli, że wszystko rzucę i zajmę się jego domem. Kiedyś byłabym gotowa to zrobić, ale teraz mam trzech synów i za kilka tygodni rodzę. Mam też rozwijającą się piekarnię z długą listą zamówień, którymi muszę się zająć, zanim na świecie pojawi się moja córeczka. Zapomniałam jeszcze o mężu, który jest tolerancyjny, ale nie pozwoli, żebym spędziła kolejną noc z psem George'a.

Sophy chciała jej przerwać, ale Tallie nie dała jej dojść do słowa.

- Elias idzie dziś z klientem na obiad. Zabrał dzieci do szkoły, ale ja muszę je odebrać. Chciałam jeszcze przedtem coś upiec. Wzięłabym Gunnara na spacer, ale on nie

toleruje królika, którego też muszę wyprowadzić. Dlatego... - Tallie przerwała, by zaczerpnąć powietrza - proszę, żebyś mi pomogła. Ratuj mnie. Błagam!

Sophy była zmęczona od samego słuchania tej wyliczanki.

- Będziesz mogła się wyspać - dodała Tallie.

- George'owi się to nie spodoba.

- O niczym się nie dowie.

Sophy nie mogła się zgodzić na propozycję Tallie. Nie chciała się wikłać w rodzinne relacje George'a, przynajmniej do zakończenia sprawy rozwodowej. Zdawała sobie jednak sprawę, że w życiu czasem trzeba się poświęcić dla dobra innych.

- Zgadzam się, ale wyjadę, gdy tylko George wróci do domu.

- Ależ oczywiście! - Tallie uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

Do tej pory Sophy nie zastanawiała się, gdzie George zamieszkał po ich rozstaniu. Gdyby miała zgadywać, stawiałaby na nowoczesne, sterylne mieszkanie w bloku, gdzie nie trzeba się spotykać z sąsiadami. Okazało się, że bardzo się myliła.

George mieszkał w starej kamienicy z czerwonego piaskowca w dzielnicy Upper West Side. Okazało się, że jest właścicielem kilkupiętrowego domu. Była to jedyna kamienica na tej ulicy, która nie została podzielona na oddzielne mieszkania.

- Kiedy wrócił z zagranicy, powiedział, że chce kupić dom - wyjaśniła wcześniej Tallie.

Dom wyglądał imponująco. Sophy stanęła na chodniku przed szerokim gankiem i zadarła głowę, by popatrzeć na elegancką fasadę. Nad głównym wejściem, na wysokości dwóch pięter, znajdował się wykusz z wysokimi oknami. Dom zwrócony był na południe, a okna wychodziły na aleję wysadzaną drzewami.

Sophy spędziła dzieciństwo w podobnej kamienicy w Brooklynie, gdzie mieszkali jej dziadkowie. Zawsze marzyła, aby kiedyś zamieszkać w takim właśnie domu. Godzinami opowiadała o tym George'owi, kiedy jeszcze byli razem, ale on nie słuchał. Za bardzo pochłaniały go jego własne sprawy.



Przeszła jej przez głowę myśl, że może jednak słuchał jej zwierzeń, lecz potem uznała, że to musiał być przypadek. Wchodząc po schodach, usłyszała głośnie szczekanie psa. To pewnie był Gunnar.

- Nie bój się. To uroczy pies - zapewniła Tallie. - Uwielbia George'a.

Na szczęście Sophy także lubiła psy, chociaż kiedy włożyła klucz do zamka, poczuła się niepewnie. Czy Gunnar wyczuje w niej bratnią duszę?

- Cześć, Gunnar - powiedziała, ostrożnie uchylając drzwi.

Pies przestał szczekać i przyjrzał jej się ze zdziwieniem. Był duży i miał długą, lekko kręconą czarną sierść.

- Retriever długowłosey - wyjaśniła Tallie, a gdy Sophy spojrzała na nią pytająco, dodała: - Powiedzmy, że to czarna odmiana golden retrievera.

Gunnar wciąż przyglądał jej się badawczo.

- Mam nadzieję, że mnie polubisz - powiedziała do psa.

Na szczęście w drodze ze szpitala kupiła kilka przysmaków w sklepie zoologicznym. Zazwyczaj psy brały od niej łakocie bez zastanowienia, ale Gunnar delikatnie chwycił prezent, zaniósł go na swoje posłanie, dokładnie obwąchał, a dopiero potem zjadł.

Sophy postawiła walizkę w korytarzu i rozejrzała się. Wnętrze robiło wrażenie, podobnie jak fasada kamienicy. W korytarzu i w jadalni była mahoniowa podłoga, a pięknie rzeźbione schody prowadziły na piętro. Idąc korytarzem w drugą stronę, dochodziło się do salonu.

Gunnar wrócił, dotknął ją nosem i utkwiał w niej pełne nadziei spojrzenie.

- Lubisz przekąski? - spytała.

Pies szturchnął ją nosem.

- Dobrze już, dobrze - powiedziała i wyjęła z torby zawiniątko.

Gunnar z powagą wziął od niej smakołyk i pobiegł w głąb korytarza. Sophy poszła za nim. Myślała, że pies zabierze prezent do salonu, ale on zaprowadził ją na taras pokryty cedrowymi deskami. Stały tam krzesła, stół i kubek wypełniony tenisowymi piłeczkami. Ogród był mały, ale znacznie ładniejszy od ponurego parkingu na tyłach jej kalifornijskiego domu.

Sophy zostawiła psa na dworze i wróciła do domu. Trafiła do gabinetu George'a, który przylegał do tarasu. Znajdowało się tam dębowe biurko, komputer z ogromnym ekranem, szafki na dokumenty i półki z rzędami naukowych książek. Na biurku i na dużym stole leżały papiery. Na blacie biurka rozrzucone były kartki, pokryte równaniami matematycznymi. Sophy rozpoznała drobne, lecz czytelne pismo George'a.

Poczuła się nieswojo, jakby się włamała do cudzego mieszkania. Wróciła do ogrodu i rzuciła Gunnarowi kilka piłek. Pies był niezmordowany, natomiast Sophy szybko opadła z sił. Rzuciła mu kolejną piłkę, która odbiła się od muru. Gunnar złapał ją i przybiegł z nadzieją, że Sophy rzuci mu ją jeszcze raz.

- Później - powiedziała.

Gunnar grzecznie wszedł do domu i poszedł za nią na pierwsze piętro. Sophy trafiła do pokoju, gdzie znajdowały się dziecięce zabawki. Pudełka z klockami lego, drewniane klocki, małe samochodziki, głównie zabawki dla chłopców. Prawdopodobnie bawili się nimi synowie Tallie, kiedy odwiedzali wujka George'a.

Salon na parterze był przytulny i przyjazny. Na półkach było pełno książek, nie tylko naukowych. Znalazła kilka publikacji popularnonaukowych oraz czasopisma poświęcone żeglarstwu. Widać było, że George często je czyta. Wśród książek znalazła album ze zdjęciami. Kiedy go otworzyła, zobaczyła zdjęcia z dawnych czasów. Były tam zdjęcia z ich wesela, robione spontanicznie podczas zabawy. Roześmiani Sophy i George pochylają się nad tortem weselnym, Sophy i George w tańcu.

Sophy zaczęła nerwowo przewracać kartki. Znalazła zdjęcia, które robili sobie na plaży podczas miesiąca miodowego. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. To nie była prawdziwa podróż poślubna. Nie mieli czasu jej zaplanować, ślub odbył się niespodziewanie, a na dodatek George nie mógł wziąć urlopu. Na kilka dni udało im się wynająć domek strażnika na terenie wielkiej nadmorskiej posiadłości w Hamptons, nieopodal domu rodziców George'a. Mimo że wszystko zorganizowali naprędce, wyjazd okazał się udany. Nawiązała się między nimi nić porozumienia. Rozmawiali, śmiali się, razem gotowali, pływali i chodzili na spacer. Spali w jednym łóżku, chociaż się nie kochali, ponieważ nie pozwalała na to zaawansowana ciąża Sophy.

Chociaż ich małżeństwo zaczęło się tak niekonwencjonalnie, Sophy miała nadzieję, że przetrwa próbę czasu. Zamknęła album i włożyła go z powrotem na półkę. Nie chciała cierpieć, przypominać sobie, jak bardzo była rozczarowana i zraniona. Nie spełniły się jej nadzieje na miłość. George jej nie kochał.

- Chodź, Gunnar - zwróciła się do psa. - Zobaczymy, jak wygląda pokój gościnny.

Kiedy Tallie wręczyła jej klucze, przeprosiła, że nie zdążyła zmienić pościeli.

- Myślałam, że zdążę zrobić to dziś wieczorem, ale możesz skorzystać z innego pokoju, na przykład z sypialni George'a.

Sophy czuła się jak intruz w cudzym domu. Nie chciała tu nocować, a już na pewno nie w sypialni George'a.

- Poradzę sobie. Przenocuję w pokoju gościnnym.

Pomieszczenie wyglądało skromnie. Na łóżku była kołdra i dwie poduszki. Sophy rzuciła buty i zdjęła kurtkę. Już chciała się położyć, gdy przypomniała sobie, że obiecała zadzwonić do Lily przez skype'a. Włączyła laptop. Kiedy zobaczyła na ekranie twarze Lily i Natalie, zatęskniła za domem.

- Mama? - zapytała córka, zbliżając twarz do ekranu. - Jesteś w komputerze?

- Nie, kochanie. Jestem w Nowym Jorku. Musiałam wyjechać w nocy. Jesteś grzeczna i miła dla cioci Natalie?

- Tak. Pomagam jej.

- Bardzo mi pomaga - przyznała Natalie, choć pewnie pomoc czteroletniej dziewczynki nie była zbyt efektywna.

- Co będziesz dzisiaj robić? - spytała Sophy córkę.

Między Nowym Jorkiem a Kalifornią były trzy godziny różnicy, co oznaczało, że Natalie i Lily dopiero wstały. Dziewczynka wyrecytowała całą listę atrakcji, jakie ją czekały tego dnia.

- Po obiedzie jadę z wujkiem Christem na plażę. Czy tam jest pies? - spytała nagle Lily.

- Pies? - powtórzyła Sophy i zdała sobie sprawę, że jej córka widzi także całą sypialnię za jej plecami.

Gunnar stał obok łóżka i wpatrywał się w ekran komputera.

- Tak. Nazywa się Gunnar.
- Duży! I taki czarny! Polubi mnie?
- Na pewno.

Od kiedy Sophy weszła do mieszkania, zachowywał się idealnie. Teraz patrzył przyjaźnie na Lily.

- Cześć, Gunnar - powiedziała dziewczynka. - Lubi mnie! - zawołała, widząc, że pies merda ogonem.

- Kto cię lubi? - spytała Natalie, pochylając się nad ekranem komputera. - Kto to jest? Skąd on się tu wziął? Sophy, gdzie ty jesteś?

- To jest pies Gunnar. Mieszka tu.

- To znaczy gdzie?

- U George'a.

- U tatusia? Jesteś u tatusia? - zaczęła gorączkowo wypytywać Lily.

- Tak.

- Gdzie jest tatuś?

- Właśnie, gdzie jest tatuś? - podchwyciła Natalie, marszcząc brwi.

- Jest w szpitalu - wyjaśniła Sophy.

- Dobrze się czuje? - spytała Lily. - Nic mu nie jest?

- Niedługo wyzdrowieje.

- Co robisz w jego mieszkaniu? - drażyła temat Natalie.

- Nakarmiłam jego psa, a teraz zamierzam się przespać w pokoju gościnnym.

Na szczęście Natalie powstrzymała się od dalszych pytań.

- No to się wyśpij - powiedziała.

- Właśnie to zamierzam zrobić. Chciałam tylko porozmawiać z Lily. Kocham cię, skarbie.

- Ja ciebie też! I tatusia też kocham. I Gunnara... - powiedziała dziewczynka i dotknęła ręką ekranu komputera, jakby chciała pogłaskać psa.

Potem przybliżyła do komputera swoją przytulankę.

- Zobacz, Chloe, to twój nowy przyjaciel. Pa, mamusiu!

To mówiąc, zeskoczyła na ziemię i ciągnąc za sobą Chloe, odeszła od komputera. Sophy patrzyła przez chwilę na puste krzesło.

- Nie przejmuj się - powiedziała Natalie. - Przyszedł Christo i przyniósł świeże bułeczki z piekarni.

- Nie ma sprawy. Dziecko wie, co dobre. Ucałuj ją ode mnie.

- Oczywiście. Nie wiedziałam, że Lily tyle wie o George'u. Przecież go nie zna.

- Ma na jego punkcie bzika. Wszyscy dookoła mają matki i ojców, a ona jedna ma tylko mnie. Chciała wiedzieć, dlaczego, więc jej powiedziałam.

- Trzeba było opowiedzieć jej o Arim. On jest jej prawdziwym ojcem.

- Nie. On ją tylko spłodził. Wiem, że nigdy nie zaopiekowałby się nami tak jak George.

- Nie trwało to długo.

- Wystarczająco długo.

Nie chciała teraz tłumaczyć Natalie, dlaczego rozstała się z George'em.

- Pytała, więc jej powiedziałam. Jest ciekawa świata, pociągają ją tajemnice.

- A ciebie co pociąga?

- O mnie się nie martw. Spędzę tu tylko jedno popołudnie. Wyprowadzę psa, prześpię się. George'a nie ma. Jego siostra prosiła mnie o pomoc.

- Wiesz, co robisz - odparła Natalie, choć widać było, że słowa Sophy jej nie przekonały.

- Uwierz mi!

- Nie ma sprawy. Uważaj na siebie.

- Nie martw się. Zadzwoń po południu i powiem, kiedy wracam.

- Już wracasz?

- Dziś wieczorem. Nie ma powodu, żebym tu dłużej siedziała.

- Świetnie. - Natalie uśmiechnęła się.

Sophy wyłączyła komputer i postawiła go na nocnej szafce. Rozebrała się do bielizny i położyła do łóżka.

Zamknęła oczy i próbowała zapomnieć o zdjęciach, które przez chwilę obejrzała. Nie chciała wracać do tych miesięcy pełnych radości i nadziei. Dręczyła ją myśl, że śpi w

domu George'a i tak blisko znajduje się jego sypialnia. Nie chciała przypominać sobie, że kiedyś go kochała. Nie chciała znowu cierpieć.

Nagle łóżko ugięło się pod jakimś ciężarem. Sophy otworzyła oczy i zobaczyła Gunnara, który ułożył się na materacu u jej stóp. Spojrzał na nią niepewnie. Usiadła i podrapała go za uchem. Wyprężył się i ułożył obok niej. Czowała przez pościel jego ciepłą sierść. Nie wiedziała, czy wolno mu spać na łóżku, ale nie zamierzała się tym martwić. Miło było zasnąć obok Gunnara, nawet jeśli był psem George'a. Uśmiechnęła się i pogłaskała go po głowie. Znow zamknęła oczy, starając się nie myśleć o George'u.

George chciał wyjść ze szpitala. Domagał się, by wypuścili go najpóźniej tego dnia po południu.

- Nie możecie mnie tu trzymać w nieskończoność - powiedział Samowi, który stał obok jego łóżka.

W dzieciństwie razem jeździli na rowerze, wspinali się na drzewa, grali w hokeja na trawie, razem po raz pierwszy się upili, stoczyli kilka bójek. George miał szczęście, że jego przyjaciel został neurologiem i był na dyżurze, gdy go przywieźli. Teraz Sam stał nad nim z przewieszonym przez szyję stetoskopem i ponuro mu się przyglądał.

- Nie mogę zatrzymać cię na siłę. Miałem nadzieję, że przemówię ci do rozsądku, ale widzę, że się przeliczyłem.

George zacisnął zęby. Znow rozboleła go głowa. Bolało go całe ciało, chociaż beczynn timer leżał. Próbował czytać, ale nie mógł się skoncentrować. Z pisaniem też mu nie wychodziło. Wstał nawet z łóżka i zrobił kilka kroków, ale ledwo wrócił i zrobiło mu się niedobrze. Gdyby wypuścili go do domu, mógłby się przynajmniej wyspać.

- Pozwoliłbym ci wyjść, gdybyś nie mieszkał sam - powiedział Sam.

- Nie potrzebuję niańki.

- Może by ci się przydała - uśmiechnął się Sam.

George rzucił mu ostre spojrzenie i skrzyżował ręce na piersiach.

- Poradzę sobie. Obiecuję, że zadzwonię, jeśli poczuję się gorzej.

- Nie ma mowy!

- Mam pracę, psa, różne sprawy...



- Jakie „różne sprawy”? Uczysz fizyki, to wszystko.

Nie była to jedyna rzecz, jaką w życiu robił, ale nie chciał się kłócić. Utkwił w twarzy Sama ponure spojrzenie.

- Nie! - powtórzył Sam. - Wiem, że w szóstej klasie złamałem ci nos, ale to nie oznacza, że ugnę się i zapomnę o powinności lekarza.

- Co ty gadasz? To ja złamałem nos tobie!

Sam roześmiał się.

- Widzę, że z twoją pamięcią nie jest tak źle.

Podniósł rękę i pomasaował garb na nosie.

- Ale za to ja podbiłem ci oko - dodał z satysfakcją.

- Nie było widać - mruknął George.

- Było, było! Porozmawiamy o tym jutro. Teraz musimy mieć pewność, że nie masz krwotoku - wyjaśnił.

Uwagę George'a przykuła czyjaś postać za uchylonymi drzwiami.

- Sophy? - spytał z niedowierzaniem.

Myślał, że już wyjechała, spłaciła „dług” i wróciła do Kalifornii.

- Przepraszam, nie chciałam ci przeszkadzać. Myślałam, że spotkam tu Tallie - powiedziała Sophy, wsuwając głowę przez szparę w drzwiach.

- Pojechała odebrać chłopców ze szkoły. Rozmawiałaś z nią?

Tallie nic mu nie mówiła. Wpadła rano, żeby sprawdzić, jak się czuje. Może słowo „wpadła” nie było najszcześniejsze, raczej wtoczyła się. Wyglądała tak, jakby za chwilę miała urodzić. Nie widział jej od miesiąca i zauważył, jak bardzo urósł jej brzuch. Czuł się winny, że zadzwonił do niej poprzedniego wieczora. Musiał jednak znaleźć kogoś do opieki nad psem. Kiedy go odwiedziła, rozmawiali głównie o Gunnarze.

- Z psem wszystko w porządku, nie martw się - zapewniła go siostra.

Wychodząc, obiecała, że jeszcze go odwiedzi.

- Nie przejmuj się mną - odparł.

Był jej wdzięczny, że zajęła się psem. Nie rozumiał, dlaczego Sophy szukała jego siostry.

- Rozmawialiśmy przez chwilę - powiedziała Sophy. - Spotkałyśmy się na korytarzu. Przyjdzie tu jeszcze?

- Mam nadzieję, że nie. Dlaczego pytasz?

Sophy zawahała się.

- Muszę jej coś oddać.

- Zostaw to u mnie. Oddam Tallie, kiedy wrócę do domu.

- Sama nie wiem...

- Jeśli to coś pilnego - wtrącił się do rozmowy Sam - to proszę dać jej to osobiście.

George szybko stąd nie wyjdzie.

- A właśnie, że wyjdę!

Sophy spojrzała na Sama, potem na George'a.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedział George.

- Właśnie! Proszę nie zwracać na mnie uwagi. Jestem tylko lekarzem!

- Co mu jest? - Sophy zwróciła się do Sama.

- Jest chorobliwie uparty i niedojrzały. Poza tym wszystko w porządku, to znaczy nie do końca, ale to tajemnica lekarska. Gdybym pani powiedział prawdę, George by mnie zabił.

To mówiąc, ze złośliwym uśmiechem spojrzał na swojego pacjenta. Potem z zainteresowaniem przyjrzał się Sophy. Miał słabość do kobiet.

- Daj spokój! - rzucił George z taką złością, że z twarzy Sama natychmiast zniknął uśmiech.

- O co ci chodzi? - spytał Sam.

George utkwił w nim stalowe spojrzenie, ale nie odpowiedział. Sam zaczął mu się badawczo przyglądać, ale gdy przyjaciel nadal milczał, wzruszył ramionami i odwrócił się do Sophy.

- Jestem Sam Harlowe - powiedział, wyciągając rękę.

Sophy uścisnęła mu dłoń.

- Pan jest lekarzem George'a?

- To pokuta za grzechy. Czasem bywam jego przyjacielem. Niestety teraz jesteśmy na wojennej ścieżce. A pani?

- Sophy McKinnon.

- Savas - poprawił ją George.

Oboje spojrzeli w jego stronę. George podniósł dumnie głowę i powtórzył:

- Savas, Sophy Savas, moja żona.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Była żona - poprawiła go Sophy. - Pamiętasz o tym, prawda?

- Pamiętam, że nie wystąpiłem jeszcze o rozwód - odpowiedział, krzyżując ręce na piersiach.

- Obiecałeś, że to zrobisz. Jeśli będziesz zwlekał, chętnie cię wyręczę - odparła oschle.

Sam Harlowe obserwował ich zafascynowany, przysłuchując się ostrej wymianie zdań.

- Zostawię was samych - powiedział - żebyście mogli przedyskutować sprawy. Miło było panią poznać - zwrócił się do Sophy i po raz drugi spojrzał jej głęboko w oczy.

- Proszę mnie powiadomić, gdy ureguluje pani swoją sytuację prawną - dodał z czarującym uśmiechem.

Sophy nie było do śmiechu, ale zmusiła się, by przybrać pogodny wyraz twarzy.

- Dobrze - powiedziała, wiedząc, że nic takiego nie zrobi.

Chciała zdenerwować George'a.

- Do jutra! - Sam skinął głową w stronę swojego pacjenta.

- To się jeszcze okaże - mruknął pod nosem George.

- Tylko nie zaczynaj!

- Mówiłeś, że mogę wrócić do domu, jeśli będę miał opiekę.

- Ale jej nie masz.

- Sophy się mną zajmie.

- Słucham? - Sophy spojrzała zaskoczona na George'a.

- Mówiłaś, że chcesz mi zwrócić dług. Dlatego przyjechałaś.

- Tak, ale...

- Nie wiedziałem, że sytuacja się zmieni - przerwał jej. - Myślałem, że bez problemu mnie wypuszczą. Niestety ten lekarz - wskazał na Sama - uważa, że ktoś musi się mną zająć, trzymać za rączkę.

- Ale z ciebie idiota! - westchnął Sam.

George nawet na niego nie spojrzał. Siedział na łóżku z ponurą miną, ściskając w rękach kołdrę i wpatrując się w Sophy.

- Przecież robisz to na co dzień.

- O czym ty mówisz? - spytała.

- Prowadzisz firmę „Żona do wynajęcia”. Postanowiłem cię wynająć. - Sam zachichotał. - To przecież twój chleb powszedni. Poza tym przyjechałaś, żeby spłacić dług. Jeśli uważasz, że jesteśmy kwita, mogę wynająć cię za pieniądze.

- Nie bądź śmieszny!

- Nie widzę w tym nic śmiesznego. Mówię poważnie. To rozsądne rozwiązanie. -

George przybrał mentorski ton.

Miała ochotę go udusić.

- Mówiłeś, że jeśli będę miał opiekę, wypuścisz mnie stąd - George zwrócił się do przyjaciela.

- Owszem - przyznał niechętnie lekarz. - Możesz iść do domu pod warunkiem, że ktoś będzie przy tobie czuwał. Musisz jednak obiecać, że nie będziesz się forsował ani robił głupstw. Nie możesz podnosić ciężarów. Żadnego biegania po schodach ani szalonego seksu.

- Tego nie mogę obiecać - zażartował George, a Sophy zaczerwieniła się ze wstydu. - Pan doktor pozwala mi iść do domu. Nie do wiary!

Sophy zacisnęła usta. Zapędził ją w kozi róg. Nie miała wyjścia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego to zrobił. Przecież nie chciał być nadal jej mężem. Rano sam mówił, że jej nie potrzebuje i obiecał, że złoży papiery rozwodowe.

- Jak długo mam się nim zajmować? - spytała Sama.

- To zależy. Musi odpoczywać. Miał wstrząs mózgu i krwiak.

Potem zaczął tłumaczyć Sophy, jak rozległe mogą być obrażenia wewnętrzne i jak poważne jest zagrożenie krwotokiem. Przyznał, że dopiero po sześciu tygodniach groźba krwotoku powinna minąć, a po dwudziestu pacjent w pełni wróci do zdrowia. Im dłużej mówił, tym częściej używał skomplikowanych terminów medycznych. Gdy usłyszała o możliwości napadu padaczki oraz o groźbie niespodziewanej śmierci, zdenerwowała się nie na żarty.

- Rozumiem, że sprawa jest poważna - powiedziała, gdy Sam skończył wykład.

- Tak. Jak dotąd pacjent dobrze sobie radzi, ale niestety to wariat i trudno przewidzieć, co zrobi.

Kiedyś George wydawał jej się kwintesencją spokoju i zdrowego rozsądku. Spojrzała na niego, potem na Sama.

- Przedstawiłem pani najgorszy scenariusz - powiedział Sam.

- Dziękuję.

- Musiałem. Teraz pani rozumie, dlatego nie chcę wypuścić go ze szpitala.

Zapadła cisza. Sam czekał, aż Sophy coś powie, a George patrzył na nią wyzywająco, jakby chciał spytać: „Dotrzymasz słowa?”.

- Mówi pan, że to może potrwać kilka tygodni - zwróciła się do lekarza.

- Prawdę mówiąc, byłoby dobrze, gdyby ktoś mieszkał z nim przynajmniej przez miesiąc.

- Miesiąc? - Spojrzała na niego przerażona.

Sam rozłożył ręce.

- Są niewielkie szanse, że stanie się coś poważnego. Ważne, żeby zachowywał się rozsądnie. Mieszka sam. Nie wiemy, czy nie zrobi jakiegoś głupstwa.

Cała ta sytuacja coraz mniej jej się podobała. Była pewna, że dla George'a jest ona również krępująca. Spojrzała na niego, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy. Miał spuszczone powieki, ręce skrzyżowane na piersiach.

- Nie mogę wszystkiego rzucić. Nie zostawię Lily samej.

- Przywieź ją.

- Kim jest Lily? - spytał Sam.

- To nasza córka - odparł George.

- Dziwne, nigdy mi o niej nie mówiłeś. - Sam był zaskoczony.

Spojrzał na przyjaciela, potem na Sophy. Nie tylko on był zdziwiony całą sytuacją. Sophy też nie wiedziała, jak ma się zachować. Przyjechała, żeby zobaczyć się z Tallie, oddać jej klucze do domu George'a i powiedzieć, że Gunnar ma się dobrze. Potem zamierzała pojechać na lotnisko i wrócić do Kalifornii. Nie przypuszczała, że wszystko tak się skomplikuje.



- W Nowym Jorku na pewno znajdziesz jakąś „żonę do wynajęcia” - powiedziała.

Sam wsunął ręce do kieszeni i przyglądał im się w milczeniu.

- Znajdę kogoś, kto się tobą zajmie - zaproponowała Sophy.

- Czyli spłata długu to były tylko słowa? - mruknął George.

Sophy zacisnęła usta, żeby nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała. W pierwszej chwili pomyślała, że George reaguje inaczej, bo jest chory, ale po chwili uznała, że zachowuje się w typowy dla siebie sposób. Parę lat temu dała się omotać, gdyż George miał wszystkie cechy, których Ari nie posiadał. Zakochała się w George'u i zależało jej na tym małżeństwie. Wkrótce jednak okazało się, że dla George'a był to tylko obowiązek. Wziął odpowiedzialność za wybryki kuzyna, tak jak to robił wcześniej. Gdy Sophy to zrozumiała, zabolą ją to znacznie bardziej od zachowania Ariego. Teraz była pewna, że chce zakończyć związek z George'em, ale najpierw musiała spłacić swój dług - tak jak obiecała.

- Zgadzą się - powiedziała.

Sam spojrzął na nią zaskoczony, ale George nawet nie drgnął.

- Zgadzą się zostać u ciebie na miesiąc i ani dnia dłużej. Potem będziemy kwita.

Chciał wstać i wyjść, tak jakby spędził noc w niezbyt miłym hotelu. Niestety nie było to takie proste. Nie miał się w co ubrać. Strój, w którym go przywieziono na izbę przyjęć, był postrzępiony i zabrudzony krwią, więc go wyrzucono. Poza tym wszystko go bolało, a chodzenie przychodziło mu z trudem. Poruszał się o kulach, a kostkę miał w stabilizatorze.

- Przywiozę ci ubranie z domu - zaproponowała Sophy. - Mam klucze, chciałam je oddać Tallie.

George spojrzął na nią zaskoczony.

- Tallie dała ci klucze do mojego domu?

- Owszem. - Sophy wzruszyła ramionami. - Spotkałam ją na korytarzu. Byłam zmęczona, nie spałam całą noc. Tallie miała mnóstwo zajęć i nie mogła wyjść z Gunnarem na spacer. Zaproponowała, że zamiast jechać do hotelu, mogłabym przespać się u ciebie i przy okazji zająć się psem. Nie szperałam w twoich rzeczach.

George'owi nawet nie przyszło to do głowy. Zdziwiło go tylko, że Sophy chciała pomóc Tallie.

- To nie był mój pomysł - dodała Sophy. - Ale przyznaję, że dobrze mi się spało, a Gunnar to uroczy pies.

- Ma dobry charakter - powiedział George.

Ich spojrzenia się spotkały i zapadła niezręczna cisza. Po raz pierwszy w czymś się zgadzali.

Sophy spuściła wzrok i utkwiała go w pęku kluczy.

- Dobrze. Przywieź mi jakieś ubranie, a ja pójdę wypisać się ze szpitala - powiedział George i wyjaśnił, gdzie się znajdują jego rzeczy.

Sophy skinęła głową, a wychodząc podała rękę Samowi.

- Proszę zostawić mi instrukcje - powiedziała do lekarza.

- Przygotuję listę zaleceń. W razie czego proszę dzwonić.

Sophy podziękowała i wyszła.

- Nigdy nie mówiłeś mi o Sophy - odezwał się Sam, gdy zamknęła za sobą drzwi.

- Nie było okazji.

- Myślisz? Domyślam się, że wiele razem przeszliście. Macie córkę... Czy ja cię w ogóle znam, George?

- Daruj sobie!

- Miesiąc? Chyba żartujesz! - zawołała Natalie. - Naprawdę obiecałeś, że zostaniesz z nim przez cztery tygodnie?

Sophy westchnęła. Przytrzymała brodą komórkę, a następnie ręką otworzyła szufladę w komodzie George'a. Wyjęła bokserki, podkoszulkę i skarpetki.

- Mam nadzieję, że nie będę tu cały miesiąc.

- Nie musiałaś tego robić.

Sophy wsunęła szufladę.

- Nie musiałam, ale jestem mu coś winna. Kiedyś mi pomógł - odparła, podchodząc do szafy.

Nie chciała rozmawiać o tym z Natalie, ale nie miała wyjścia. Prowadziły razem firmę. Jej nieobecność wymagała organizacyjnych zmian. Zdjęła z wieszaka koszulę i spodnie w kolorze khaki. Czuła się nieswojo, szperając w szafie George'a. Żeby dodać sobie otuchy, zadzwoniła do Natalie. Chciała skoncentrować się na czymś konkretnym, jak choćby firma, którą wspólnie prowadziły.

- To nic nie znaczy - zauważyła Natalie.

Sophy powtórzyła przyjaciółce, co powiedział Sam.

- Ktoś musi z nim być i czuwać, w razie gdyby dostał krwotoku - wyjaśniła.

- A ty jesteś jedyną osobą, która może się nim zająć?

- George tak myśli. Nie mogę go denerwować, więc muszę się zgodzić.

- Lekarz tak powiedział?

- Nie, ale to prawda.

- I dlatego nie chcesz go stresować?

Sophy zaśmiała się.

- Tego niestety nie mogę obiecać.

Złożyła ubranie i wetknęła je do torby, gdzie wcześniej włożyła jeden but. Nie było sensu przywozić pary, gdyż George miał jedną stopę w stabilizatorze. Wzięła torbę i zesłała na dół.

- Myślę, że tu nie chodzi o stan jego zdrowia - powiedziała Natalie.

- Pewnie masz rację. Oboje musimy definitywnie zakończyć nasz związek i będzie ku temu okazja - przyznała Sophy.

- Myślałam, że to już skończone.

- Nie było rozwodu.

- Ale przecież od lat nie mieszkacie razem. Nie było go przy tobie.

- Nie chciałam, żeby przy mnie był.

- A teraz chcesz?

Sophy nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Od wczoraj miała mętlik w głowie.

- Nie chcę, ale przez jakiś czas będę dla niego „żoną do wynajęcia”.

- Zrobisz, jak chcesz - odparła bez przekonania Natalie.

- Muszę to zrobić.

- Rozumiem. W sobotę przywiozę ci Lily.

Sophy nie spodziewała się, że Natalie zaoferuje swoją pomoc.

- Jesteś kochana - powiedziała z ulgą.

- Miło mi, że tak uważasz, ale robię to dlatego, że na własne oczy chcę zobaczyć faceta, który od lat bawi się twoim życiem.

Mężczyzna, który bawił się jej życiem, wyglądał żałośnie. Stał na korytarzu oparty o kule, podczas gdy Sophy zbiegła na dół, by złapać taksówkę. Kiedy przywiozła ubranie, George odebrał je bez słowa i zaczął się przebierać. Skorzystała z okazji i poszła porozmawiać z Samem. Trwało to długo, ale gdy wyszła z gabinetu lekarskiego, George nadal się przebierał. Gdy wreszcie pojawił się na korytarzu, był biały jak kreda. Sophy miała ochotę zaprowadzić go z powrotem do łóżka.

Kiedy jednak otworzyła usta, George rzucił oschle: „Chodźmy!”. Potem bez słowa wsiadł do taksówki, wyczerpany oparł się o siedzenie i zamknął oczy. Nad jego górną wargą zebrały się kropelki potu.

Sophy usiadła obok George'a i podała taksówkarzowi adres.

George miał wciąż zamknięte oczy, więc mogła mu się swobodnie przyjrzeć. Ciężko oddychał, a ręce z całej siły zacisnął na udach. Otworzył powieki, dopiero gdy zajechali przed dom.

- Dasz radę wejść po schodach? - spytała Sophy, otwierając drzwi taksówki.

- Tak - odparł przez zaciśnięte zęby.

Nie była pewna, czy mówi prawdę, ale wiedziała, że nawet jeśli będą problemy, jakoś sobie poradzą. George wolno wysiadł z taksówki, a Sophy zapłaciła kierowcy. Z domu dobiegało szczekanie Gunnara. Po chwili w oknie na piętrze pojawił się jego łeb. Gunnar postawił łapy na parapecie i obserwował George'a.

- Cieszy się, że wróciłeś - powiedziała Sophy i z ulgą zauważyła, że na ponurej dotąd twarzy George'a pojawił się słaby uśmiech.

- Ja też się cieszę.

Miał kłopoty z wejściem po schodach. Gdyby nie uszkodzone ramię, wszedłby bez trudu. Po kilku nieudanych próbach oddał Sophy kule i powiedział:

- Idź pierwsza. Dam sobie radę.

Gunnar ciągle czekał, więc poszła przodem. Wiedziała, że George jest skrepowany jej obecnością. Gdy otworzyła drzwi, pies skoczył na nią rozradowany. Polizał ją po rękach, po czym wrócił do okna, by sprawdzić, gdzie jest jego pan. Sophy stanęła w progu, by przytrzymać George'owi drzwi.

- Sam powiedział, że masz natychmiast iść do łóżka, ale zanim wejdiesz na piętro, musisz odpocząć - powiedziała.

Nie protestował. Bez słowa udał się do salonu i bez sił opadł na kanapę. Sophy pobiegła na górę do pokoju gościnnego i przyniosła poduszki i pled. Gdy zeszła na dół, George był w takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiła. Kiedy wróciła do salonu, nie otworzył nawet oczu. Był nadal blady i wyglądał na wyczerpanego.

Sophy położyła jedną poduszkę na kanapie i zaproponowała, żeby się położył. Nie sprzeciwił się, co świadczyło o tym, w jak kiepskim był stanie. Kiedy się położył, Sophy przykryła go pledem.

- Przynieść ci coś? - spytała.

Wiedziała, że nie powinna się nad nim litować, bo tego nie lubił, ale chciała, żeby się odezwał. Nie mogła patrzeć, jak cierpi w milczeniu. To do niego nie pasowało. Dotąd kojarzyła go sobie z człowiekiem silnym i dynamicznym.

- Nie - odparł cicho, prawie nie poruszając ustami.

Bez słowa otuliła go kocem. Budził w niej czułość.

- George - wymknęło jej się z ust, a pod jej powiekami zebrały się łzy.

Otworzył oczy i spojrzał na nią zdziwiony. Odwróciła głowę.

- Nic, nic! Przyniosę ci wody - powiedziała i szybko poszła do kuchni.

Jeśli zamierzała przetrwać ten miesiąc, nie mogła pozwolić sobie na łzy.

Śmierć nie byłaby złym rozwiązaniem. George nie zdawał sobie sprawy, że jest tak słaby i poturbowany.

Nie przypuszczał, że nie będzie potrafił zapanować nad własnym ciałem. Wiedział, że nie zdoła wejść po schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdowała się sypialnia. Miał ochotę leżeć z zamkniętymi oczami i nie ruszać się z miejsca. Obecność Sophy była trudna do zniesienia. Kiedy usłyszał, że wchodzi do pokoju, niechętnie otworzył oczy.

- Nie musisz koło mnie skakać.

- Wiem.

Postawiła szklanekę z wodą na stole za kanapą. Kiedy się pochyliła, poczuł zapach jej włosów. Mógł wyciągnąć rękę i ich dotknąć.

- To dlaczego tu jeszcze stoisz? - spytał oschle. - Tam, w szpitalu, miałaś rację... Mogę wynająć pielęgniarkę. Znajdź mi jakąś firmę.

- Nie ma potrzeby.

- Sophy...

- Wyprowadzę Gunnara. Chodź, łobuzie! - rzuciła obojętnym tonem i pstryknęła palcami, by przywołać psa.

George zamknął oczy. Usłyszał, jak pies ochoczo zeskakuje z kanapy i biegnie za Sophy. Długo ich nie było. Zasnął, a gdy się obudził, poczuł zapach jedzenia. Chciał zwrócić głowę w stronę, z której dobiegała woń, ale przypomniał sobie, że jeśli to zrobi, poczuje ostry ból.

Kiedy ponownie otworzył oczy, zobaczył, że Sophy siedzi w fotelu z laptopem. Miała wyciągnięte przed siebie nogi, a miedziane włosy zasłaniały jej twarz. Obrócił głowę, by ją lepiej widzieć.

- Nie śpisz? Jak się czujesz? - spytała, podnosząc wzrok.

Po raz pierwszy spotkali się na weselu. Była wtedy z Arim. Zapamiętał jej piękne włosy, jasną twarz i niespotykaną barwę głosu. Wśród wielu rozmów jej miękki głos brzmiał jak szmer strumienia w upalny dzień. Barwa jej głosu nadal robiła na nim wrażenie.

- Lepiej - odparł, odwracając wzrok.

- Przynieść ci coś?

Chciał wyciągnąć ramię, ale poczuł, że wszystko go boli.

- Podaj mi wodę.

Sophy odłożyła komputer i wstała, by wziąć ze stołu szklanekę. Gdy mu ją podała, bąknął: „Dziękuję”. Sophy niespodziewanie uklękła obok kanapy i podłożyła ramię pod jego głowę tak, by mógł swobodnie zbliżyć usta do szklanki. Nie oponował, ponieważ

dzięki temu mógł znów poczuć zapach jej włosów. Był tak charakterystyczny, że rozpoznałby go wszędzie. Przypomniawszy sobie ich pierwszą wspólną noc.

Zbyt szybko przełknął wodę i zakrztusił się. Sophy zabrała od niego szklankę i uniosła mu głowę.

- W porządku?

George syknął z bólu, ale zapewnił, że czuje się dobrze. Bez sił opadł na poduszkę.

- Powinieneś wrócić do szpitala. Zadzwoń do Sama i powiem, że zmieniłeś zdanie. A może wezwę go tutaj? Powiedział, że przyjedzie po pracy.

- Nie.

- Ale...

- Powiedziałem nie! Nie wrócę do szpitala, a Sam nie będzie cię podrywał na moich oczach.

- Co ty opowiadasz?

- Nie zauważyłaś, jak pożerał cię wzrokiem?

- Sam? Przecież dopiero się poznaliśmy. Rozmawialiśmy kilka minut.

- On nie potrzebuje dużo czasu. Działa szybko, ale nie daj się zwieść. Nie można na nim polegać.

- Przecież ja go nawet nie znam!

- I niech tak zostanie. Na szczęście szybko cię stamtąd wyciągnąłem.

- Słucham? - spytała, czerwieniąc się ze złości.

- Nie krzycz - odparł, zakrywając dłonią oczy.

- Będę robić, co mi się podoba! Nie krzyczę, tylko pytam. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Podniosła się gwałtownie z kolan i ruszyła do drzwi. Zwrócił głowę w jej stronę, ale pociemniało mu w oczach.

- Wyświadczyłem ci przysługę - powiedział, patrząc na jej plecy.

Sophy odwróciła się i wzięła pod boki.

- Nie wtrącaj się w moje prywatne sprawy.

- Nie umówisz się z Samem na randkę, prawda?

- Będę chodzić na randki, z kim zechcę!



- Sam to kobieciarz.

- Tak jak Ari. Znam ten typ.

George znieruchomiał. Każda kłótnia kończyła się na Arim. Opadł na poduszki.

- Tacy faceci ci imponują? Rozumiem. Wobec tego idź i daj mi spokój. Boli mnie głowa - powiedział i zamknął oczy.

Nie chciał zjeść rosołu, który Sophy specjalnie dla niego ugotowała. Zagroziła, że jeśli George nie zje zupy, zadzwoni po Sama. Rzucił jej obojętne spojrzenie, ale gdy wyjęła komórkę i zaczęła wykręcać numer, wziął łyżkę i zaczął jeść. Gdy skończył, Sophy bez pytania naląła mu drugą porcję. Potem poszła do kuchni. Nie chciała jeść w jego obecności. Po kilkunastu minutach usłyszała głos George'a:

- Chowasz się przede mną?

- Nie chowam się przed tobą, tylko karmię Gunnara.

Kiedy pies zjadł kolację i zadowolony wrócił do salonu, nie miała już wymówki. Wzięła miskę z zupą i poszła za Gunnarem.

George wyglądał znacznie lepiej. Po kłótni z powodu Sama zasnął na godzinę i teraz miał rumieńce na twarzy. Siedział na kanapie i jadł drugą miskę rosołu.

- Smaczna zupa.

- Dziękuję - odparła sztywno.

- Zawsze dobrze gotowałam.

- Dziękuję - powtórzyła.

- Możesz usiąść - powiedział, zadzierając głowę. - Trudno tak na ciebie patrzeć, gdy stoisz.

Chciała zauważyć, że nie musi na nią patrzeć. Powstrzymała się jednak i usiadła, a właściwie przycupnęła na krawędzi fotela, trzymając w jednej ręce miskę, w drugiej łyżkę.

- Już ci lepiej? - spytała, patrząc na niego z ukosa.

- Znacznie lepiej.

Z jednej strony ją irytował, z drugiej rozśmieszał. Na co dzień był poważny aż do bólu, ale czasem swymi uwagami zgorzkniałego starca potrafił rozśmieszyć ją do łez. Robił to tak skutecznie, że w końcu się w nim zakochała.

Teraz nie mogła sobie na to pozwolić. Wstała z fotela.

- Pójdę z Gunnarem na spacer.

Nie czekając na odpowiedź George'a, chwyciła smycz i wyszła z domu. Było już ciemno, więc poszła w kierunku Amsterdam Avenue, obiecując sobie, że rano zaprowadzi Gunnara do Central Parku. Musiała wyjść. Potrzebowała przestrzeni i świeżego powietrza. Chciała odpocząć od George'a i uczuć, które w niej budził. Szła szybkim krokiem. Musiała odzyskać równowagę i zostawić za sobą przeszłość. Ich związek nie miał szans. Była tu, bo George ją wynajął. Robiła to z konieczności.

Kiedy doszła do Siedemdziesiątej Drugiej ulicy, odzyskała spokój. Kiedy weszła do domu i spuściła Gunnara ze smyczy, pies natychmiast pobiegł do salonu.

- Boli cię jeszcze głowa? - spytała, wchodząc do pokoju, ale George'a nie było.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- George? - zawołała, widząc pustą kanapę. - George? - powtórzyła i weszła do kuchni.

Miała nadzieję, że go tam zastanie, ale w kuchni nikogo nie było. Poszła do łazienki.

- George! - krzyknęła na całe gardło. - Gdzie jesteś?

Być może skorzystał z jej nieobecności i samodzielnie wspiał się na piętro.

- Idiota! - mruknęła.

Pewnie poszedł spać. Wbiegła po schodach na drugie piętro, pokonując dwa stopnie naraz. Zdenerwowana wbiegła do jego sypialni. Zapaliła światło i stanęła w progu.

- George! Nie możesz robić takich rzeczy... - zaczęła, ale urwała, widząc, że w sypialni też nikogo nie ma.

Może poczuł się gorzej i wezwał karetkę? Ale w ciągu pół godziny nic nie mogło się przecież zdarzyć.

- George! - zawołała, schodząc na pierwsze piętro, do pokoju gościnnego.

Tutaj też go nie było. Może próbował wstać, zrobił parę kroków i upadł?

- George! - zawołała z całych sił, zbiegając na parter.

- Przestań się wydzierać - usłyszała nagle jego głos.

Był w gabinecie obok tarasu. Sophy zatrzymała się w progu i westchnęła z ulgą. George siedział na fotelu przed komputerem i czytał pocztę. Gunnar, który od razu znalazł swego pana, leżał u jego stóp i radośnie merdał ogonem. George nawet nie oderwał wzroku od ekranu.

Przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Potem wściekła podeszła do fotela i zajrzała mu przez ramię.

- Czytasz pocztę? Masz otwarte inne programy, pliki?

- Nie.

- To dobrze - powiedziała, po czym podeszła do ściany i wyciągnęła wtyczkę z gniazdka.

Ekran komputera zgasł.

- Co ty robisz? - krzyknął George, odwracając się gwałtownie.
- Ratuje cię przed twoją własną głupotą.
- Mogłaś poprosić, żebym wyłączył komputer.
- Czy to by poskutkowało? Obawiam się, że nie.

To mówiąc, wyjęła z kontaktu wszystkie wtyczki komputera i zaczęła się rozglądać, gdzie mogłaby jej schować, żeby George nie włączył ich na nowo. Jej wzrok spoczął na wysokiej komodzie. Otworzyła górną półkę i włożyła wtyczki, po czym zamknęła szufladę na klucz.

George patrzył na nią oniemiały.

- Zwariowałaś? Muszę pracować. Po to wróciłem do domu.
- Za wcześnie na pracę.
- Kto tak powiedział?
- Ja. Sam. Wynająłeś mnie do opieki, więc się tobą opiekuję.
- Zwalniam cię!
- Musisz mnie wyrzucić. Sama nie wyjdę. Widzisz? Nie dasz rady. Dałam słowo i go dotrzymam.
- Jesteś pewna?

Sophy zdała sobie sprawę, że tematem ich sporu jest coś zupełnie innego. Ciężko westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach. Zawsze dotrzymywała słowa, niezależnie od tego, co myślał George.

Uniosła wysoko podbródek i spojrzała mu w oczy.

- Tak.
- Zobaczymy - powiedział bez przekonania i westchnął. - Sophy, zrozum. Ja muszę pracować.
- Nie dziś.
- Głowa już mnie nie boli.
- To dobrze, ale nie dziś.
- Będziesz tak nade mną stała?
- Jeśli będzie trzeba.
- Ale ty jesteś uparta - powiedział i pokręcił głową.

Oboje byli uparci. Przypomniała sobie, jak jej pilnował, gdy była w ciąży z Lily.

- Czas iść spać - powiedziała oschle.

- Czy to zaproszenie? - George uniósł brwi, a na jego twarzy pojawił się słaby uśmiech.

- Nie, to rozkaz.

Zaśmiał się i natychmiast syknął z bólu. Odsunął się od biurka i wolno wstał. Sophy chciała się cofnąć, by mógł swobodnie przejść. Pomyślała jednak, że George uzna to za gest kapitulacji. Stała więc w miejscu z podniesioną głową. Gdyby lekko pochyliła się do przodu, mogłaby dotknąć wargami jego pokrytego zarostem policzka.

George stał przez chwilę i patrzył na nią w milczeniu. Widziała najdrobniejsze zmarszczki na jego twarzy, zarys ust. Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy. Po chwili George zaczął wolno kuśtykać w stronę drzwi.

- Idziesz? - spytał, nie oglądając się. - A może chcesz puścić z dymem mój gabinet?

- Idę. Jeśli stracisz równowagę, oprzyj się na moim ramieniu.

Wejście po schodach było jak wspinaczka na Everest. Nie mógł się do tego przyznać, bo Sophy od razu powiedziałyby z satysfakcją: „A nie mówiłam!”.

- Pójdę po twoje kule - usłyszał za sobą jej głos.

Został sam. Miał kilkanaście sekund, by złapać oddech.

- Idź pierwszy - powiedziała, gdy wróciła z kulami.

Miał ochotę rzucić się ze schodów tylko po to, by ją ukarać. Do tej pory nigdy nie zwracał uwagi na schody w swoim domu. Teraz jednak liczył każdy stopień, który miał do pokonania. Między piętrami było dwadzieścia stopni. Kule wcale mu nie pomagały. Schodzenie nie było takie trudne, ponieważ do podpierania się wykorzystywał poręcz.

- Nie musisz na mnie czekać. Możesz iść pierwsza - rzucił przez ramię.

- Nie spieszy mi się.

Przeszkadzało mu, że za nim idzie. Miał spocony kark i ręce. Bał się, że Sophy to zauważy.

- Może będzie lepiej, jeśli się na mnie oprzesz? - spytała.

- Nie będzie lepiej - odburknął. - Dziękuję - dodał, starając się ukryć drżenie głosu.

Owszem, miał wielką ochotę ją objąć, ale nie w sposób, o jakim myślała Sophy. Opierając się o poręcz, powoli pokonywał kolejne stopnie.

- Może powinieneś zostać na pierwszym piętrze? - spytała Sophy.

- Zapraszasz mnie do swojego pokoju?

- Nie.

- Tak myślałem. Dam sobie radę.

Nie przyzna się, że nie jest w stanie zrobić kolejnego kroku. Od sypialni dzieliła go cała wieczność. Jednak ostatecznie nie trwało to zbyt długo. Od dawna nie poczuł takiej ulgi, kładąc się we własnym łóżku. Sophy zdjęła kapę i poprawiła poduszki. George usiadł na materacu, starając się ukryć zmęczenie.

- Koszula - powiedziała i wyciągnęła rękę. - Nie możesz spać w ubraniu - wyjaśniła.

Po ciężkim dniu pracy często kładł się do łóżka w ubraniu. Jednak Sophy była nieubłagana. Usiadła obok i rozpięła mu koszulę, jakby był dzieckiem. Potem ostrożnie ją zdjęła, by nie urazić chorego ramienia.

- Połóż się - rozkazała.

Przełożyła mu nogi na łóżko i zdjęła stabilizator, but i skarpetki. Następnie zaczęła rozpinąć mu spodnie. Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała oschle.

Zachowywała się jak pielęgniarka.

- Unieś biodra!

Zanim się spostrzegł, jednym ruchem ściągnęła z niego spodnie i przykryła go kołdrą.

- Przyniosę ci szklanekę wody. Sam dał mi lekarstwa, które musisz wziąć.

Po chwili wróciła i dała mu pastylkę.

- Co to?

- Środki przeciwbólowe.

- Nie mogłaś mi tego dać, zanim wdrapałem się na schody?

- Mogłaś poprosić. Gdybym ci je zaproponowała, odmówiłbyś.

George zmarszczył brwi. Miała rację.

- Wiedziałam - uśmiechnęła się. - Chciałeś mi zaimponować i pokazać, jakim jesteś twardzielem.

- Mogłem spać na kanapie.

- Ale w łóżku jest wygodniej.

- Co ty powiesz... - Uniósł brwi.

- Mówię ogólnie. Łóżko ma lepszy, twardszy materac.

Mruknął coś pod nosem, położył głowę na poduszce i zamknął oczy.

- Dobranoc - usłyszał głos Sophy.

- Sophy!

Stanęła w drzwiach.

- Słucham?

- Nie dasz mi na dobranoc buziaka?

Chciał ją sprowokować i Sophy dobrze o tym wiedziała. Pragnął się zemścić za to, że była świadkiem jego morderczej wspinaczki po schodach, że bez żadnych emocji go rozebrała, zachowując się jak pielęgniarka w szpitalu. Nie mógł pozwolić, żeby spokojnie opuściła pokój.

- Chcesz, żeby skoczyło ci ciśnienie? - spytała oschle. - Samowi to się nie spodoba.

Wiedziała, czym go zdenerwować. Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

- Oczywiście! Na to nie możemy pozwolić - powiedział z ironią.

Spojrzała na niego zdziwiona. Dla niej Sam był tylko lekarzem i zalecał pacjentowi spokój. Co prawda pocałunek to nie był „gorący seks”, ale po pokonaniu tylu schodów ciśnienie George'a mogło się podnieść.

- Co jest między tobą a Samem? - spytała.

- Nic! - odparł, lekko zwracając głowę w jej stronę.

- Ciągłe coś sugerujesz.

- Niczego nie sugeruję.

Westchnęła i wzruszyła ramionami. Nie chciała dać mu satysfakcji i przyznać się, że przy nim czuje się niepewnie. Podeszła więc do łóżka i powiedziała:

- Masz swojego buziaka na dobranoc.

Pochyliła się i musnęła ustami jego wargi.



- Dobranoc - powiedziała obojętnym tonem i podeszła do drzwi, by wyłączyć światło.

- To ma być pocałunek? - mruknął George.

Sophy zgasiała światło, wciąż czując na ustach jego wargi.

- Miłych snów, Sophy - usłyszała, schodząc po schodach.

Nie odpowiedziała. Musiała jak najszybciej zdusić w zarodku to, co teraz czuła. Przekonywała siebie, że jej reakcja nie ma nic wspólnego z pocałunkiem. Na szczęście zadzwoniła komórka. Sophy nie rozpoznała numeru telefonu.

- Halo?

- Sophy? To ja, Tallie. Nie mogłam się dodzwonić do George'a, więc zadzwoniłam do szpitala. Powiedziano mi, że jego żona zabrała go do domu - powiedziała Tallie, nie kryjąc zdziwienia.

- To nie był mój pomysł - odparła i opowiedziała o rozmowie z lekarzem. - Zagroził, że nie wypuści George'a ze szpitala, jeśli w domu nie będzie miał opieki. George mnie wynajął.

- Wynajął?

- Tak to ujął. Nie bój się, nie wezmę od niego pieniędzy. Jestem mu coś winna, spłacam swój dług.

- Jestem pewna, że George tak tego nie odbiera. Cieszę się, bo zostaniesz w Nowym Jorku. Lily przyjedzie?

- W sobotę przywiezie ją moja kuzynka.

- Wspaniale! Zrobimy przyjęcie w ogrodzie, a jeśli George nie będzie w stanie wstać z łóżka, przyjedziemy do was.

- Do George'a - poprawiła ją Sophy. - Nadal źle się czuje. Potrzebuje spokoju - przyznała.

- Poczekamy, aż poczuje się lepiej. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zostajesz! Powiem Eliasowi i rodzicom.

- Nie! - wyrwało się Sophy. - To znaczy, jeszcze nie teraz. Nie opowiadaj o wypadku George'a. Będą się martwić. I nie mów, że tu jestem.

Tallie przez chwilę milczała, jakby próbowała zrozumieć tok myślenia Sophy.

- Dobrze - powiedziała wreszcie. - Masz rację. Lepiej nic nie mówić, póki wszystko się nie wyjaśni.

- Tallie, ja się nie pogodziłam z George'em. Przyjechałam na kilka tygodni. Mieszkam w Kalifornii, a George mieszka w Nowym Jorku. Niedługo się rozwiedziemy.

- Może zmienisz zdanie.

- Dobranoc, Tallie - odparła oschle. - Idę spać. Miałam ciężki dzień.

Po rozmowie z Tallie wzięła prysznic, przebrała się w długi podkoszulek, umyła zęby i twarz. Kiedy chciała się położyć, znów zadzwonił telefon.

- Słucham?

- Cześć, tu Sam - usłyszała w słuchawce głos lekarza.

Była przekonana, że się uśmiechnął. Podobał jej się i czuła się swobodnie w jego towarzystwie, ale po rozmowie z George'em nabrała podejrzeń. Może rzeczywiście chciał ją poderwać?

- Postanowiłem sprawdzić, jak się miewa mój pacjent - ciągnął Sam. - Uznałem, że lepiej zadzwonić do ciebie niż do George'a.

Sophy odetchnęła z ulgą.

- Żyje, choć zachowuje się okropnie i jest złośliwy. Wyszłam z psem na spacer, a on w tym czasie zasiadł do komputera.

- Musisz go pilnować.

- Wiem.

- I to przez całą noc.

- Nie rozumiem.

- Gdyby został w szpitalu, byłby podłączony do urządzenia monitorującego jego stan. Poza tym w nocy przychodzi do pokoju pielęgniarka. Nie musisz czuwać całą noc, ale powinnaś parę razy sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Lepiej, żebyś tam była.

- Gdzie?

- Tam, gdzie śpi George.

- Przy jego łóżku?

- Tak. Powinnaś go budzić co kilka godzin i zadawać pytania. Jeśli będzie problem, zadzwoń do mnie.

Po przekazaniu jej instrukcji, Sam się rozłączył. Sophy stała na środku pokoju, wpatrując się w telefon komórkowy. Miała ochotę rzucić nim o ścianę. Mogła sobie wmówić, że nie odebrała żadnego telefonu i spokojnie położyć się do łóżka. Mogła też nastawić budzik i zaglądać do George'a co kilka godzin, tak jak mówił Sam. A co będzie, jeśli coś się stanie?

Wiedziała, że George nie wezwie jej na pomoc. Był zbyt uparty i dumny, by przyznać się do słabości.

- A niech to! - mruknęła pod nosem i sięgnęła po szlafrok.

Wzięła kołdrę i poduszkę, po czym weszła na drugie piętro. W sypialni George'a było ciemno. Miała nadzieję, że George zasnął. Rozłożyła pościel przy jego łóżku na podłodze i położyła się.

- Co ty robisz?

Nie odpowiedziała, tylko poprawiła sobie poduszkę.

- Będę tu spać - powiedziała.

- Na podłodze? - George obrócił się na bok i spojrzał w dół. - Zwariowałaś?

- Dzwonił Sam i kazał mi spać z tobą, to znaczy w twoim pokoju - poprawiła się.

- Ciekawe! Dobry z niego kumpel.

- A żebyś wiedział - powiedziała Sophy i usiadła na posłaniu.

Na łóżku pościel sprawiała wrażenie puszystej i miękkiej, ale na podłodze zdawała się zbyt cienka. Przynajmniej nie zaśpi, gdy trzeba będzie sprawdzić stan George'a.

- Nie wygłupiaj się! Połóż się na łóżku.

- Tu mi dobrze - odparła i owinęła się kołdrą.

Przyszedł Gunnar i dotknął nosem jej policzka.

Podrapała go za uchem.

- Sophy!

- Dobrze mi tu.

George zaklął pod nosem. Sophy usłyszała, jak wierci się na posłaniu. Po chwili zdała sobie sprawę, że wstał i ściągnął z łóżka pościel. Chciał się położyć obok niej na

ziemi. Usiadła w ciemnościach. Zobaczyła białą plamę jego piżamy. George zsunął się na ziemię i położył obok niej.

- Co ty wyprawiasz? - spytała.

- To co ty. Wyglupiam się. Ale ta podłoga jest twarda!

- Wracaj do łóżka. Nie możesz tu spać.

- To zależy od ciebie.

Sophy była wściekła.

Dobrze, niech sobie tu leży i cierpi tak jak ja, pomyślała.

- Znowu to samo. Zmuszasz mnie do robienia rzeczy, które tylko ty uważasz za słuszne - powiedziała.

- Czasem mam rację.

- Dobrze. Wygrałeś - rzuciła ze złością.

Wstała, wzięła pościel i rzuciła ją na łóżko.

- Rozsądek wziął górę? - spytał złośliwie George i powoli zaczął się podnosić z podłogi.

- Daj mi rękę - powiedziała.

George natychmiast podał jej dłoń i mocno objął. Nie miał na nodze stabilizatora, więc musiał uważać, by nie skrzywić ponownie kostki.

- Nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś - powiedziała, podtrzymując go.

- To twoja wina - wytknął jej i syknął z bólu.

Chcąc mu pomóc, objęła go w talii. Poczowała zapach jego ciała. Pachniał szpitalnym mydłem i środkami dezynfekującymi, ale wyczuła też charakterystyczny męski zapach jego skóry. Wzdrygnęła się. George wciąż na nią działał, choć nie chciała się do tego przyznać.

Kiedy stanął o własnych siłach, szepnęła:

- Nie rób tego więcej.

- Ty też tego nie rób - odparł, z trudem oddychając.

Bez słowa posadziła go na brzegu łóżka, potem podniosła jego koldrę i rozłożyła ją na prześcieradle. Westchnęła i położyła się obok niego. Bała się, że gdy zaśnie, straci kontrolę nad swoim ciałem. Nie chciała obudzić się w ramionach George'a.

- Widzisz, łóżko jest duże - odezwał się George, klepiąc puste miejsce obok siebie. Mimo to Sophy zawołała Gunnara, by mieć przy sobie strażnika. Pies nie potrzebował zachęty. Wskoczył na łóżko i ułożył się u jej stóp.

- Gunnar, idź stąd! - rozkazał George.

- Nie wolno mu spać na łóżku? - spytała.

George westchnął. Sophy zawołała Gunnara, by położył się między nimi.

- Ciesz się, że jesteś w domu - przypomniała George'owi. - Mógłbyś leżeć w szpitalnym łóżku. Możesz wrócić. Zadzwońię po Sama.

- Zainteresowałyby go wiadomość, że leżymy razem w łóżku.

- Wykonuję tylko jego polecenia. Dobranoc! Obudzę cię za kilka godzin. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, obudź mnie.

Rano z przerażeniem stwierdziła, że ciało, do którego się tuliła, nie było pokryte sierścią i nie należało do Gunnara.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Sophy zdała sobie sprawę, że leży przytulona do George'a, natychmiast zeszywniała.

- Gunnar sam zszedł z łóżka - wyjaśnił George.

Nie zamierzał jej przeproszać ani cofać ramienia.

Może potem będzie żałował, ale teraz było mu dobrze. Sophy wyswobodziła się z objęć George'a.

- Która godzina? - spytała, siadając na łóżku.

Przeczesała rękami rozczochrane włosy. Patrząc na nią, George miał ochotę zanurzyć dłonie w jej miedzianych puklach. Kiedy spała, wdychał zapach jej włosów, a gdy kilka kosmyków zakryło jej twarz, delikatnie je odgarnął.

- Dochodzi ósma. - Ruchem głowy wskazał budzik na komodzie.

- Boże! Miałam cię obudzić w nocy! - Sophy przerażona spojrzała na tarczę zegarka.

Wstała i z wyrzutem popatrzyła na Gunnara, który leżał obok łóżka. Widząc, że Sophy wstała, podniósł się i zamerdał ogonem.

- Nie mogę uwierzyć, że przespałam całą noc.

- Byłaś zmęczona - zauważył George. - Sama mówiłaś, że nie spałaś w samolocie. Było ci wygodnie.

Sophy zmroziła go wzrokiem. Pokręciła głową, jakby próbowała uporządkować myśli. George mógł nadal podziwiać jej długie nogi, których nie zakrywał krótki podkoszulek. Pamiętał, jak jej szczupłe uda zaciskały się na jego biodrach, kiedy się kochali. Sophy zdała sobie sprawę, że George patrzy na jej nogi. Parsknęła z pogardą i wyszła z pokoju.

George westchnął.

- Jak wróci, będzie sztywna i oficjalna jak pielęgniarka - powiedział do psa.

Gunnar podszedł do łóżka i dotknął nosem jego ręki. George podrapał go za uchem. To był ich poranny rytuał.

- Dzięki, że zostawiłeś nas samych.

Kiedy Sophy zasnęła, George szturchnął w bok Gunnara. Pies posłusznie zszedł na ziemię. Potem wystarczyło tylko poczekać, aż Sophy sama się do niego przysunie. Kiedy obudził się w środku nocy, Sophy leżała przytulona do niego całym ciałem. Nogę przerzuciła mu przez biodro, a twarz ukryła pod ramieniem. Mógł swobodnie dotknąć ustami jej czoła.

Mógł, ale tego nie zrobił. Instynktownie zwrócił głowę w jej stronę. Kiedy nadal spała, ostrożnie pogłaskał ją po głowie i pocałował w podbródek. Teraz, leżąc w łóżku, myślał o tym, co jeszcze chciałby zrobić. To pogłębiło jego frustrację. Wstał z łóżka i kulejąc, podszedł do szafy. Wyjął czystą bieliznę, spodnie i koszulę. Z trudem się ubrał. Z powodu urazu ramienia ledwo wciągnął przez głowę podkoszulek. Na szczęście, gdy poruszał głową, nie czuł już tak potwornego bólu. Pomalowane gencjaną rany zaczynały się goić. Ukrył je pod koszulą z długim rękawem.

Zapinając spodnie, poczuł, że znów kręci mu się w głowie. Gdy poszedł do łazienki, by się ogolić, musiał chwycić się kurczowo blatu przy umywalce, by nie upaść.

Nie miał siły się golić, ale po dwóch dniach jego twarz pokrywał brzydki zarost. Puścił gorącą wodę z kranu. Zawroty głowy minęły i zaczął wolno golić zarost na policzkach. Nagle usłyszał za plecami głos Sophy:

- Co ty wyprawiasz?

Zobaczył ją w lustrze. Patrzyła na niego zagniewana. Bez słowa wykonał ruch maszyny do golenia.

- Zgadnij.

Zacisnęła usta.

- Uważaj, żebyś nie upadł - powiedziała. - Kiedy skończysz, połóż się z powrotem do łóżka.

Miała rację. Powinien się położyć, gdyż ból głowy zaczął się nasilać. Mimo to powiedział:

- O jedenastej mam zajęcia.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Chcesz jechać na uczelnię? Nie żartuj! Musisz się położyć.



Bez słowa wrócił do golenia. Ręka mu drżała i obawiał się, że się zatnie. Wolno przesunął żyletką po skórze policzka. Znow zakręciło mu się w głowie. Chciał jak najszybciej skończyć golenie i wrócić do łóżka. Musiał jednak poczekać, aż Sophy wyjdzie z pokoju. Oparł się o umywalkę.

- Świat się nie zawali, jeśli opuścisz zajęcia.

- To moja praca.

- Wiem, wiem, obowiązek, odpowiedzialność... - powiedziała, ścieląc jego łóżko.

- Uważasz, że to śmieszne? - spytał.

- Nie, ale przydałby ci się również zdrowy rozsądek.

- Przecież ja tylko poprowadzę zajęcia. Nie będę się wspinać po drabinie ani pracować z młotem pneumatycznym na ulicy.

- Musisz iść na zajęcia?

- Nie, ale czuję się na tyle dobrze, że mogę pójść - odparł.

Był pewien, że Sophy się zdenerwuje, ale ona tylko westchnęła.

- Dobrze. Jeśli nie poderzniesz sobie gardła, weźmiemy taksówkę i pojedziemy.

- My? - spytał, przerywając golenie.

- Przecież muszę z tobą jechać.

Nie miała pojęcia, gdzie George pracuje. Wiedziała tylko, że jest fizykiem. Tallie powiedziała jej, że obecnie wykładał na Uniwersytecie Columbia. Po powrocie ze Szwecji miał wiele propozycji, ale przyjął posadę w Nowym Jorku.

- Miał swoje powody, żeby wrócić do Nowego Jorku - powiedziała Tallie, patrząc na nią wymownie.

Dla Sophy było to oczywiste. Mieszkała tu jego siostra, rodzice. Kiedy się rozstali, George natychmiast wyjechał z Nowego Jorku. Wtedy jeszcze nie uczył fizyki, chociaż robił coś, co miało związek z tą dziedziną. Nigdy jednak nie opowiadał o swojej pracy.

Ari mówił, że George jest utalentowany i ma doktorat. Ojciec George'a, Sokrates, przed ślubem powiedział Sophy, że wiele instytucji zabiega o Savasa juniora. Podobno miał propozycję z uniwersytetu szwedzkiego, gdzie proponowano mu kilkumiesięczny kontrakt. Kiedy jednak spytała o to George'a, odparł, że to nieważne. Dla niej miało to ogromne znaczenie. Sprawa dotyczyła ich wspólnej przyszłości.

George bagatelizował jej pytania. Nie chciał mówić o Szwecji ani o tym, czym się zajmuje. Sophy czuła się lekceważona. Pewnie uważał, że jest za głupia, by cokolwiek zrozumieć. Było jej bardzo przykro. Może rzeczywiście miał rację? Przestała więc pytać i z niemym podziwem obserwowała poczynania George'a. Teraz po raz pierwszy miała się udać do jego miejsca pracy.

George nie protestował. Zdziwiła się, jak bardzo się zmienił. Widać było, że nie ma ochoty na jej towarzystwo, a mimo to cicho i z rezygnacją powiedział:

- Jak chcesz.

- Zrobię śniadanie - powiedziała. - Gunnar był już na dworze. Mam go wyprowadzić jeszcze raz?

- Jak chcesz - powtórzył. - Ja zabieram go rano do parku. Do dziewiątej psy mogą chodzić bez smyczy. Ale nic się nie stanie, jeśli teraz nie pójdzie. Możesz go wyprowadzić wieczorem.

- Chodź, Gunnar! Pójdziemy na szybki spacer - powiedziała Sophy. - Potem zrobimy śniadanie. Może w tym czasie twój pan zmańdrzeje.

George prychnął z pogardą, nie przerywając golenia. Sophy widziała, jak całym ciężarem oparł się o umywalkę. Bała się, że zanim skończy się golić, z wyczerpania zwali się na posadzkę. Wiedziała jednak, że dopóki przy nim stoi, George nie wróci do łóżka.

- Mężczyźni to idioci - powiedziała do Gunnara, schodząc po schodach.

Po powrocie ze spaceru zrobiła jajecznicę, tosty i postawiła na stole płatki śniadaniowe. Kiedy George zszedł na dół, stół był nakryty. Sophy przypomniały się początki pracy w jej firmie. Wtedy jeszcze sama jeździła do klientów i wykonywała różne obowiązki osobiście. Kilka razy wezwano ją do domu, gdzie pojawiło się nowo narodzone niemowlę. Robiła śniadania i zawoziła starsze dzieci do szkoły.

George ciężko dyszał, wspierając się na kulach. Na jego poszarzałej i zmęczonej twarzy widać było zadraśnięcia po goleniu. Sophy miała ochotę podbiec i go objąć. Na szczęście powstrzymała się, inaczej wyszłaby na idiotkę.

- Dałeś sobie radę? - spytała, uśmiechając się sztucznie. - Śniadanie gotowe.

- Nie jadam przy stole - odburknął.

- Dzisiaj zjesz.

- Łatwiej mi będzie wstać ze stołka barowego niż z krzesła przy stole.

Miał rację. Przeniosła talerz ze sztuccami na blat kuchennego baru.

- Teraz dobrze?

- Dziękuję - powiedział i uśmiechnął się.

Zwykle chodził z ponurą miną i trudno było go sobie wyobrazić roześmianego lub sypiącego dowcipami. Dlatego każdy jego uśmiech był dla Sophy niespodzianką. Przypomniała sobie, jak poważną miał minę, gdy pielęgniarka dała mu potrzytać nowo narodzoną Lily. Najpierw patrzył na nią niemal z przerażeniem, ale gdy Lily spojrzała na niego i przez chwilę zatrzymała na nim wzrok, na jego twarzy pojawił się wspaniały uśmiech.

Koniec tych wspomnień!

Sophy mocno pociągnęła za drzwi lodówki.

- Chcesz soku? - spytała.

- Tak, proszę.

Podawała mu sok i zaczęła zmywać naczynia.

- Nie zjesz ze mną? - spytał George.

- Już zjadłam.

Nie chciała z nim siedzieć przy stole. Znow zaczęłyby wspominać dawne czasy.

- Muszę zadzwonić do Natalie. Mam swoją pracę. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak - odparł cicho.

Poczuła się winna, że wypominała mu obowiązki, których dobrowolnie się podjęła. Nikt nie kazał jej tu zostać.

- Przepraszam - powiedziała.

George nie zmienił zdania co do zajęć na uczelni. Sophy niosła za nim teczkę, czując się jak tragarz, podczas gdy jej podopieczny powoli schodził po schodach, wspierając się na kulach. Pomyślała, że będzie musiała stoczyć kolejny bój, aby przekonać go do wzięcia taksówki. Nie pomyliła się. Gdy znaleźli się na ulicy, zaproponował, by poszli do autobusu.

- Wykluczone - odparła ostro.

Nie protestował. Widząc przejeżdżającą taksówkę, zamachała. Zastanawiała się, czy nie za łatwo mu uległa. Mogła go zmusić, by został w domu. Kiedy wsiedli do samochodu, George oparł głowę o tylne siedzenie i zamknął oczy. Widać było, że jest wyczerpany. Przez całą drogę siedział nieruchomo.

Kiedy zbliżali się do uniwersytetu, spytała:

- Który to budynek?

Powtórzyła kierowcy instrukcje George'a i poprosiła, by zatrzymał się jak najbliżej budynku. Po opuszczeniu taksówki i tak musieli przejść jeszcze kawałek. George był blady i kilka razy zatrzymywał się, by odpocząć. Sophy miała ochotę wepchnąć go z powrotem do taksówki i wrócić do domu. Kiedy wolno szli chodnikiem, nagle do George'a podbiegła jakaś blondynka.

- Doktor Savas? Boże! Co się panu stało?

Po chwili dołączyła do niej grupa studentek. Otoczyły George'a wianuszkami i zaczęły się nad nim użalać. Sophy stała z boku i w milczeniu przyglądała się całej scenie. Zastanawiała się, jak George poradzi sobie z kilkunastoma kobietami ofiarującymi mu swoją pomoc.

- Sophy! - Pośród kobiecego szczebiotu usłyszała jego przerażony głos.

Studentki rozstąpiły się, ukazując zrozpaczonego George'a, który machał kulą, jakby chciał je wszystkie przegonić. Kiedy odnalazł ją wzrokiem, odetchnął z ulgą i uśmiechnął się.

- Co to za jedna? - spytała blondynka.

- Nieważne. Jest dla niego za stara - odparła jej koleżanka.

Sophy słuchała tego z rozbawieniem, ale George nie zamierzał puścić im płazem tej wymiany zdań.

- To moja żona - powiedział z dumą.

Począł, aż Sophy przedrze się przez tłum studentek i razem weszli do budynku, gdzie miały się odbyć zajęcia.

Za plecami usłyszeli szmer niezadowolenia.

- Nie wiedziałam, że jest żonaty - powiedziała jedna z dziewcząt.

- Co z tego? - odparła druga i zachichotała. - To w niczym nie przeszkadza.

George szedł wolno w kierunku swojego gabinetu. Sophy wzięła od niego klucz i otworzyła drzwi. Kiedy weszli do środka, George kazał jej zamknąć drzwi. Usiadł na biurku i ciężko oddychając, odchylił głowę.

- No, no! - powiedziała Sophy z podziwem. - Widzę, że jesteś tu gwiazdą.

- Moi studenci uważają, że jestem zbyt surowy i często odgrają się, że już nigdy nie przyjdą na zajęcia.

- Ale przed chwilą...

- Tamto? Babskie historie. - Wzruszył ramionami. - Czego się można spodziewać po dziewczynach?

- Chcesz powiedzieć, że wszystkie kobiety myślą tylko o seksie?

- Nie - zaprzeczył, choć zdawało się, że nie wierzy w inteligencję kobiet. - Ty jesteś inna - dodał pośpiesznie.

- Masz rację. Ja za tobą nie szaleję.

George nie podjął tematu, co świadczyło o tym, jak bardzo był zmęczony. Powiedział tylko, gdzie Sophy ma szukać pomocy naukowych, których potrzebował na zajęcia. Miał zademonstrować eksperyment z butelkami, wodą i lodem.

Gdy Sophy wyjęła z szafy, co trzeba, poszli do sali. Znów czuła się jak tragarz, niosąc za nim materiały. Na zajęciach George przeszedł metamorfozę. Nie był ponurym, zamkniętym w sobie i surowym nauczycielem, jakiego przy niej udawał. Prowadził zajęcia z zaangażowaniem i werwą. Kiedy studenci spytali o jego samopoczucie, odparł:

- Najważniejsze, że tu jestem, prawda? A teraz przejdźmy do zajęć.

Dziewczyny wpatrywały się w niego jak w obrazek, chłopcy chcieli mu zaimponować, ale George koncentrował się wyłącznie na fizyce. To byli studenci pierwszego roku, a nie grupa doktorantów. Mieli po osiemnaście, dziewiętnaście lat. Mimo to George z zaangażowaniem wszystko im tłumaczył. Sophy wiedziała, że nie musiał uczyć świeżo upieczonych studentów. Najwyraźniej jednak wykładanie fizyki było jego pasją.

Kiedy kilka dziewcząt odwróciło się i obrzuciło ją krytycznym wzrokiem, George odezwał się spod tablicy:

- Ta pani nie prowadzi zajęć. Proszę się odwrócić i uważać.

- Co ona tu robi? - Sophy usłyszała szept jednej z dziewcząt.

- Pilnuje, żebym nie zemdłał. Prawda, kochanie? - odparł George.

Nigdy wcześniej w ten sposób się do niej nie zwracał. Pewnie chciał zrobić wrażenie na studentkach.

- Tak jest - przyznała.

Studentki natychmiast zrozumiały, że nie mogą liczyć na zainteresowanie George'a. Odwróciły się i zaczęły go słuchać, koncentrując się na wykładzie. George zrobił krótki wstęp przed częścią praktyczną. Sophy zauważyła, że kurczowo trzymał się biurka, by nie upaść.

Potem studenci przeprowadzili eksperyment z wodą i lodem, który miał udowodnić tezę postawioną podczas wykładu. Sophy miała nadzieję, że George wreszcie usiadzie, ale on zaczął chodzić między studentami, sprawdzając, jak sobie radzą. Widziała, jak cierpi. Zacisnął zęby, miał sine usta.

Zajęcia dobiegły końca. Sophy również zrozumiała temat wykładu, a co więcej, nauczyła się czegoś o George'u. Był silny, twardy, pracowity, odpowiedzialny. Nie musiał przychodzić na zajęcia, miał zwolnienie. Mógł zostać w domu, a mimo to pojawił się na uczelni, ponieważ zależało mu na studentach. Po zajęciach młodzi ludzie podchodzili do niego i zadawali pytania, a on oparł się o ścianę i cierpliwie odpowiadał. Sophy zauważyła, że nad jego górną wargą pojawiły się krople potu, a bruzdy wokół ust pogłębiły się. Zastanawiała się, jak dyplomatycznie wyciągnąć George'a z klasy, nie prowokując jego agresji. W końcu nie wytrzymała i podeszła.

- Przepraszam - powiedziała zdecydowanym tonem. - Czas minął!

Studenci odwrócili się zaskoczeni.

- Robię, co do mnie należy - uśmiechnęła się grzecznie. - Pilnuję, żeby doktor Savas nie zemdłał.

Studenci zaczęli przeproszać George'a, że zabrali mu tyle czasu. Potem wzięli przybory naukowe i odnieśli je do gabinetu. Sophy podała George'owi kule i wolno poszła za nim. Spodziewała się, że gdy studenci wyjdą, George zrobi jej awanturę. On jednak usiadł ciężko na krześle, schylił głowę i zamknął oczy.

- Dziękuję - wyszeptał.

Zaniepokoiła się. George nie znosił, gdy mu ktoś rozkazywał. Powstrzymała się, by nie zapytać, czy dobrze się czuje. Zastanawiała się, jak go przekonać, by wrócił do domu i zrezygnował z następnych zajęć. Spotkania z doktorantami odbywały się w północnej części miasta, niedaleko Hudson River. Przed wyjściem z domu powiedział jej, że tam również zamierza pojechać.

Sophy usiadła i czekała, co będzie dalej, gotowa na kolejną konfrontację. George nadal siedział nieruchomo. Kiedy zauważył, że Sophy przestała się krzątać po gabinecie, podniósł głowę i spojrzał na nią.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - uśmiechnął się słabo i wstał z krzesła. - Jedźmy do domu.

TLR



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

George chwiejnym krokiem doszedł do kanapy w salonie.

- Posiedzę tu przez chwilę - powiedział.

Położył się i prawie natychmiast zasnął.

Sophy przyjrzała mu się badawczo. Miał nienaturalnie bladą twarz, a bruzdy wokół ust zdradzały, że bardzo cierpiał. Zastanawiała się, czy zadzwonić do Sama.

- Jak myślisz? - spytała Gunnara.

Pies z nadzieją podbiegł do swojej smyczy leżącej w korytarzu. Sophy przypomniała sobie, że powinna wyprowadzić go na dwór. Poranny spacer był wyjątkowo krótki.

- Tym razem też nie zabawimy długo - powiedziała do psa.

Musiała go jednak wyprowadzić przed snem. Przebrała się, zostawiła George'owi liścik i poszła z Gunnarem do Central Parku.

Pół godziny później byli z powrotem. George leżał nieruchomo na kanapie.

Sophy zniosła do salonu laptop i usiadła w fotelu obok George'a. Nie miał już na głowie bandaża i widać było jego bujne ciemne włosy. Twarz miał ogoloną i gładką. Wyglądał tak jak wtedy, gdy go po raz pierwszy zobaczyła. Wtedy była dziewczyną Ariego, teraz wynajętą przez George'a „żoną”. Właściwie, w świetle prawa, nadal byli małżeństwem. Nie miało jednak sensu udawać, że coś ich nadal łączy. Nie warto było wpatrywać się w niego maślanym wzrokiem i wspominać.

- Chodź! - zawołała Gunnara i wyszła na taras.

Pies spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie idziemy na spacer, ale muszę się poruszać.

Gunnar podszedł do kosza i wyjął piłkę tenisową, potem jeszcze dwie i spojrzał na nią z nadzieją. Sophy zaczęła rzucać mu piłeczki. Kilka razy wróciła do salonu, by sprawdzić, czy George nadal śpi. Leżał nieruchomo na kanapie.

George spał do wieczora. Kiedy się obudził, była ósma trzydzieści. Po chwili przyszła Sophy i powiedziała, że zrobiła kolację. Była przygotowana na protest, ale on

bez słowa usiadł, połknął kilka tabletek przeciwbólowych, po czym wziął od niej tacę z zupą i kawałkiem chleba.

- Mogę zjeść w kuchni - powiedział.

Nie zgodziła się. Zjadł wszystko posłusznie, co wprawiło ją w zdumienie. Z zadowoleniem zauważyła, że George siedzi wyprostowany na kanapie. Kiedy wrócili do domu, był wyczerpany. Martwiła się i chciała zadzwonić do Sama. Na szczęście teraz wyglądał znacznie lepiej i miał apetyt.

- Muszę iść do kuchni - powiedziała, gdy zdała sobie sprawę, że znów przygląda mu się rozmarzonym wzrokiem.

Zacząła nerwowo krzątać się po kuchni, próbując się wyzwolić ze wspomnień. Nagle usłyszała jakiś szmer. Odwróciła się i zobaczyła w drzwiach George'a. Trzymał w ręku miskę po zupie.

- Czuję się jak Oliver Twist - przyznał z uśmiechem.

Wyglądał bardzo męsko i pociągająco. Wcale nie przypominał głodnego dziecka.

- Pomóc ci? - spytał z nadzieją w głosie.

- Daj spokój - odparła, odbierając od niego miskę. - Mogłeś mnie zawołać. Dlaczego nie chodzisz o kulach?

- Nie mogę jednocześnie trzymać miski i kul. Poza tym mam tylko zwichniętą kostkę. Stabilizator w zupełności wystarcza.

- Wracaj na kanapę. Przyniosę ci jeszcze zupy - powiedziała.

Odwróciła się i zaczęła nalewać do miski zupę, ale George nie ruszył się z miejsca.

- Dobra ta zupa - powiedział.

- Miło mi - odparła oschle i ruchem głowy wskazała salon za jego plecami.

On jednak pokuśtykał do baru i usiadł na stołku.

- Tu będzie ci niewygodnie - powiedziała.

- Zjem przy barze. Dotrzymam ci towarzystwa.

Tego tylko brakowało.

- Jak chcesz.

Odwróciła się i zmyła ostatni talerz.

- Dziękuję, że ze mną pojechałaś - odezwał się George.

- To było interesujące - odwróciła się. - Do tej pory niewiele wiedziałam o twojej pracy.

- Zajmuję się też innymi rzeczami.

- Domyślam się, ale te zajęcia naprawdę były ciekawe. Nie wiedziałam, że uczysz studentów pierwszego roku.

- Daje mi to dużo satysfakcji. Kiedy uda ci się jednej, dwóm osobom pokazać świat z innej perspektywy, czujesz, że zrobiłeś coś ważnego.

- Z pewnością. W Uppsali też miałeś zajęcia z pierwszym rokiem?

George zawahał się, po czym wolno pokręcił głową. Była przekonana, że zmieni temat. Zwykle tak robił, gdy rozmowa schodziła na jego pracę.

- W Uppsali nie uczyłem - powiedział po chwili.

- Zajmowałeś się badaniami? - spytała ostrożnie.

- Rzadko jeździłem do Uppsali.

Sophy zmarszczyła czoło.

- O ile wiem, pojechałeś tam, żeby pracować na uczelni. Tak przynajmniej mi się wydawało. Właściwie, skąd mogę wiedzieć, co tam robiłeś. Wyjechałeś i słuch po tobie zaginął...

- Pracowałem dla rządu, to znaczy dla kilku rządów. To był projekt międzynarodowy, tajny.

- Tajny? - powtórzyła, patrząc na niego oszołomiona.

George otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się. Mocno zaciśnął wargi i spuścił wzrok.

Sophy stała zaskoczona, starając się zrozumieć, co to wszystko znaczy.

- Nie miałam pojęcia!

- O to chodziło - powiedział, podnosząc wzrok.

- Nie mogłeś zabrać nas ze sobą? - spytała, choć nigdy nie planowali wspólnego wyjazdu do Szwecji.

- Nie pojechałbym, gdybyś ze mną została.

- Słucham? - zamrużyła powiekami.

- Gdybyśmy byli razem, nigdzie bym nie wyjechał - wyjaśnił.

- Nic nie rozumiem.

- Propozycję wyjazdu do Uppsali dostałem jeszcze przed śmiercią Ariego. Zanim...

- urwał i machnął ręką.

Wiedziała, co chciał powiedzieć. Zanim dziewczyna Ariego nie zaszła w ciążę i nie została sama. Wtedy dobry George Savas przyszedł jej z pomocą.

- Trzeba się było ze mną nie żenić - powiedziała cicho.

- Chodziło o zasady - odparł chłodno. - Gdybyśmy się nie rozeszli, nie wyjechałbym do Uppsali.

- Dlaczego?

- To nie była praca dla faceta z żoną i dzieckiem. Wiązała się z dużym ryzykiem.

Nie można było wikłać w to osób trzecich.

- Ale sam ryzykowałeś!

- To była moja praca.

Obowiązek, na pierwszym miejscu obowiązek. Ona też była dla niego obowiązkiem. Odwróciła się i zaczęła wycierać naczynia. Włożyła resztkę zupy do lodówki. Wzięła od George'a pustą miskę i umyła ją.

- Idziesz na górę? - spytała, widząc, jak wstaje.

- Spróbuję - odparł ponuro. - Głowa już mnie nie boli, ale jestem zmęczony. Trochę dziś przesadziłem.

- Może pójde z tobą i pomogę ci?

- Dam sobie radę. W razie czego zawołam cię.

Zgodziła się, choć pilnie nasłuchiwała, kiedy wchodził na drugie piętro. Po jakimś czasie skrzypienie schodów ustało. Odetchnęła z ulgą.

- Chodź, Gunnar - zawołała. - Wyjdziemy do ogrodu.

Stojąc na trawniku, widziała światło w pokoju George'a. Co pewien czas za firanką przesuwiał się cień.

- Powinien się położyć - powiedziała do psa.

Gunnar spojrzał na kosz z piłkami.

- Jutro. Teraz wracamy do domu.

Zgasila na dole swiatlo, wzieła laptop i poszła na górę do swojego pokoju. Gunnar poczłapał za nią. Położyła komputer na łóżku. Było jeszcze wczesnie, więc włączyła komputer z myślą, że połączy się przez Internet z Natalie, może zobaczy Lily, zanim dziewczynka położy się spać. Przedtem jednak postanowiła pójść do George'a i sprawdzić, czy wszystko w porządku. Nie mogła zrozumieć, dlaczego chodzi po pokoju, zamiast położyć się spać. Nie chciała, żeby potem ją wołał, gdy będzie rozmawiała z córką. Weszła po schodach do sypialni George'a.

- Potrzebujesz czegoś? - spytała i urwała.

W progu łazienki stał nagi George.

- Może umyjesz mi plecy? - spytał z uśmiechem.

Zaczerwieniła się. Uwielbiał to. Z satysfakcją obserwował, jak na krótką chwilę opuściła ją pewność siebie. Nie wyszła jednak z pokoju. Stała w drzwiach, przypatrując mu się uważnie. Wreszcie wolno powiedziała:

- No to mamy pełen obraz sytuacji...

Jej głos był oschły i nie było w nim choćby nuty życzliwości. To mu jednak nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, obudziło uspięone tęsknoty. Nie potrafił ukryć podniecenia. Teraz on zaczerwienił się ze wstydu. Przełknął ślinę i udając obojętność, wrócił do łazienki.

- Zapraszam! - zawołał, starając się ukryć zmieszanie.

Wszedł pod prysznic. Sophy nie skorzystała z jego zaproszenia, co go nie zdziwiło. Odkręcił kran i czekał, aż popłynie ciepła woda. Chciał rozgrzać mięśnie po pełnym wysiłku dnia. Przyszło mu do głowy, że zimna woda byłaby bardziej wskazana, aby opłonać podniecenie, ale to nie pomogłoby obolałym mięśniom. Nie wiedział, na co się zdecydować.

Próbował zapanować nad swoimi reakcjami. Oparł się jedną ręką o ścianę, drugą położył na kranie, pochylił głowę i wolno przekręcił kurek. Ciepła woda zmieniła się w chłodną. Stał tak długo, jak mógł wytrzymać. Szczękając zębami, wyszedł spod prysznic. Był sztywny z bólu i trząsł się z zimna.

- Co ty wyprawiasz? Jesteś siny!

Podniósł głowę i zobaczył w drzwiach Sophy. Patrzyła na niego przerażona. Sophy dotknęła jego ramienia.

- Jesteś zimny jak lód.

- Wszystko w porządku.

- Bzdury! Co ci przyszło do głowy, żeby brać zimny prysznic? - spytała i natychmiast się zarumieniła.

George uśmiechnął się kwaśno.

- Faceci! - westchnęła.

- Owszem, faceci... - powtórzył i zdjął z wieszaka suchy ręcznik, by opasać biodra.

- Może chcesz mi pomóc?

Ku swemu zaskoczeniu zauważył, że Sophy zastanawia się nad jego propozycją. Po chwili jednak pokręciła głową.

- Zaczekam w pokoju. Nie przewróć się! Chciałam tylko sprawdzić, czy nic ci się nie stało.

- A ja myślałem, że chcesz mi wyszorować plecy.

Westchnęła i znów się zaczerwieniła. Potem pokręciła głową i wyszła.

George utkwiał wzrok w zamkniętych drzwiach. Sophy była pełna sprzeczności. Raz była otwarta i przyjacielska, innym razem zdystansowana i chłodna. Powiedziała mu kiedyś, że ma zniknąć z jej życia, ale gdy uległ wypadkowi, natychmiast przyjechała. Raz trzęsa się nad nim, jakby coś dla niej znaczył, to znów traktowała go z lodowatą obojętnością.

Nic dziwnego, że bolała go głowa. Ostrożnie wytarł się ręcznikiem. Był wściekły. Wziął prysznic, żeby opanować podniecenie, ale za to teraz bolało go całe ciało. Z trudem włożył bokserki i czysty podkoszulek. Otworzył drzwi i wszedł do sypialni. Na podłodze leżał Gunnar. Na widok swojego pana radośnie zamerdał ogonem.

Sophy już nie było.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ciężko westchnęła i położyła się na łóżku. Przed oczami miała obraz szczupłego, umięśnionego George'a. Nadal rozpalał w niej żądzę. Zachowywała się jak nastolatka. Mogła wszystkiemu zaprzeczać, ale jej reakcja była jednoznaczna.

Przecież przyjechała tu tylko po to, by spłacić dług. George ożenił się z nią, gdy była w potrzebie, a teraz jej obowiązkiem było mu pomóc. Poza tym George ją wynajął. To była jej praca. Oczywiście nie zamierzała przyjąć od niego pieniędzy. Wykonywała swoją powinność i nie chciała żadnej zapłaty.

W obecnej sytuacji nie mogła pozwolić sobie na sentymenty. Już raz straciła dla niego głowę. Cztery lata temu wierzyła, że mimo niefortunnego początku mieli szansę na szczęśliwy związek. W dniu ślubu była w nim szczerze zakochana. George był uosobieniem siły, czuła, że może na nim polegać. Był przeciwieństwem Ariego. Jedyne, co ich łączyło, to uroda. Jednak tylko Ari wiedział, jak wykorzystywać swoje atuty w kontaktach z kobietami. George nie zdawał sobie z nich sprawy. Poza tym Ari traktował ją jak zabawkę, a George był obok, kiedy go potrzebowała.

Poznali się, gdy chodziła z Arim. Zatańczyli raz na weselu ich wspólnego kuzyna. Ari spóźnił się na ślub, więc George zastąpił go w roli świadka. Byli tego samego wzrostu i bez problemu mógł włożyć jego frak.

- Pobraliby się, nawet gdybym nie przyjechał - tłumaczył Ari, gdy Sophy wspominała mu, że się spóźnili.

Ślub odbył się tylko dzięki temu, że pod ręką był George. Kiedy Ari i Sophy pojawili się w kościele, było po ceremonii.

- Nic się nie stało. - Ari wzruszył ramionami. - George mnie zastąpił. Niezawodny George! - dodał, klepiąc kuzyna po ramieniu.

Potem, kiedy tańczyła z George'em, przeprosiła go za spóźnienie. George wzruszył ramionami.

- Ari taki już jest. Nie można na nim polegać.

W tym czasie Sophy nie widziała świata poza Arim. Był zabawny, uroczy, szybko zaciągnął ją do łóżka. Jednak po trzech dniach zostawił ją i pojechał na narty. Nie wi-



działa go prawie miesiąc. Kiedy okazało się, że zaszła w ciążę, napisała do niego list, ale nie odpowiedział. Kiedy znów się spotkali, zdziwił się, że zwraca mu głowę takimi problemami. Cały Ari, myślał tylko o sobie. Trzy miesiące później Sophy poważnie się zastanawiała, czy powinna pójść na jego pogrzeb. W końcu zdecydowała się wziąć udział w uroczystości, żeby w przyszłości opowiedzieć o tym wydarzeniu ich dziecku. Musiała pójść na pogrzeb.

Na uroczystości pojawiło się wiele osób. Ari był znany, lubiany i młodo zmarł. Przyszła cała jego rodzina, ale nikt nie zwracał uwagi na Sophy. Była jedną z wielu dziewczyn Ariego. Ostatnią, ale nie najważniejszą. Tylko George podszedł do niej, wziął za rękę i złożył kondolencje. Jego pociągła twarz i kręcone włosy przypominały jej Ariego, ale tu podobieństwa się kończyły. Ari lubił się bawić i gdyby mógł, hulałby również na swoim pogrzebie. George był cichy i opanowany. Nawet podczas rozmowy sprawiał wrażenie nieobecnego.

Nie powiedziała wtedy, że jest w piątym miesiącu ciąży. Była zima i miała na sobie palto, więc nie było nic widać. Nikt z rodziny Ariego, nawet George, nie wiedział o jej stanie. Do dnia pogrzebu łudziła się, że Ari przekazał komuś radosną nowinę, ale szybko zrozumiała, że zachował to w tajemnicy.

Musiała wyglądać na przybitą, ponieważ na pożegnanie George serdecznie ją objął. Sophy bardzo potrzebowała wsparcia. Miała ochotę zostać w jego silnych ramionach. Szybko jednak opanowała się i cofnęła. George znów uściśnął jej rękę i powiedział:

- Trzymaj się!

Sophy skinęła głową, patrząc na swoją drobną dłoń w mocnych rękach George'a.

- Ty też - odparła przez ściśnięte gardło i szybko odeszła, by nie wiedział jej łez.

Wspomnienie tamtego spotkania pomogło jej przetrwać kolejne dni i tygodnie. Tłumaczyła sobie, że myślała o nim, bo był podobny do Ariego. Pomyślała nawet, że gdyby urodziła syna, chciałaby, aby był taki jak George.

Na szczęście nie miała czasu na rozmyślanie. Uczyła wtedy w przedszkolu. Praca była przyjemna, ale ciężka. Wracała do domu wyczerpana. Uwielbiała dzieci, lecz w zaawansowanej ciąży coraz trudniej jej było wypełniać obowiązki. Po powrocie do domu tęskniła za rozmową z dorosłą osobą, ale była sama. Kilka tygodni przed śmiercią Ariego

jej koleżanka Carla wyjechała na Florydę. Początkowo Sophy nie szukała nowej współlokatorki. Potrzebowała przestrzeni i miejsca dla dziecka. Kiedy jej kuzynka Natalie dowiedziała się o jej stanie, zaprosiła ją do Kalifornii.

Rodzice Sophy nie żyli, nie miała też rodzeństwa. Nie była jednak gotowa na wyjazd.

- Dziękuję, ale mam tu swojego lekarza, pracę. Muszę dotrwać do końca roku szkolnego - powiedziała kuzynce.

Jej mieszkanie w West Village było jednak drogie. Powiesiła w przedszkolu ogłoszenie, że szuka współlokatorki. Zgłosiło się kilka osób, między innymi nauczycielka imieniem Melinda, która miała czteroletniego synka i papugę.

Sophy nie była pewna, czy chce dzielić mieszkanie z czterolatkiem i papugą, ale domyślała się, że Melinda również nie marzyła o przebywaniu pod jednym dachem z noworodkiem. Mimo to zaprosiła ją na rozmowę. Sprzątnęła mieszkanie i gdy odstawiała na suszarkę ostatni zmyty talerz, usłyszała dzwonek u drzwi. Melinda przyszła pół godziny wcześniej. Zdziwiła się. Nie zdążyła dokończyć sprzątanego, więc w pośpiechu wstawiła szczotkę do schowka i poszła otworzyć drzwi.

W progu stał George. Nogi się pod nią ugięły. Patrzyła na niego oniemiała. George wyglądał wspaniale. Spojrzał na nią swymi zielonymi oczami, po czym jego wzrok spoczął na jej wielkim brzuchu. Nie wyglądał na zaskoczonego, raczej na zdziwionego. Właściwie sprawiał wrażenie, jakby się tego spodziewał.

- Jesteś w ciąży.

- Tak. - Skinęła głową, zaciskając rękę na klamce.

Nie spuściła wzroku. Nie miała nic do ukrycia.

Dawno podjęła decyzję, że wychowa dziecko sama. Cieszyła się, że zostanie matką. W pokoju stała już kołyska.

- Dobrze się czujesz? - spytał George.

- Świetnie - odparła pewnym głosem.

Była w siódmym miesiącu ciąży, z kopiącym ją w brzuchu dzieckiem, z bólem krzyża i spuchniętymi nogami, ale nie zamierzała nikomu o tym mówić. Zastanawiała się, po co do niej przyszedł. Nie wiedziała, czy powinna go zaprosić do środka, ponieważ

lada chwila miała się pojawić Melinda. Nie mogła jednak zamknąć mu drzwi przed nosem.

- Proszę - powiedziała.

George wszedł do małego pokoju i zaczął się nerwowo przechadzać.

- Może usiądziesz? Napijesz się czegoś?

Pokręcił głową.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? - spytał.

Sophy instynktownie położyła ręce na brzuchu.

- Co miałam powiedzieć? - Wzruszyła ramionami. - Że przed śmiercią Ari zdążył zmajstrować mi dziecko?

- Jest za to odpowiedzialny.

- Już nie jest. Zresztą nie zamierzał zająć się dzieckiem - odparła i podeszła do okna.

- Skąd wiesz?

- Rozmawiałam z nim. Powiedział, że to pech i spytał, co zamierzam z tym zrobić.

George mruknął coś pod nosem i pomasaował ręką kark.

- Wiedziałaś o tym, prawda? - Spojrzała na niego.

- Przeczytałem twój list.

- Jaki list?

- Napisałaś do niego. Znalazłem go w plecaku Ariego, kiedy przesłano jego rzeczy.

Napisała list, kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży. Ari zaprzeczał, że go dostał. Z tego wynikało, że kiedy go spotkała i powiedziała o dziecku, on już wszystko wiedział. Gdy przez tak długi czas nie dawał znaku życia, myślała, że wiadomość do niego nie dotarła.

Nie była tym zdziwiona. Zawsze, gdy pojawiał się problem, chował głowę w piasek. Zdziwiła ją natomiast wizyta George'a. Zastanawiała się, czego od niej chce. Poczuli ból w krzyżu, więc usiadła. George znów zaczął się przechadzać po pokoju. Przystanął przy kołysce i spojrzał na poukładane w niej rzeczy dla dziecka, które Sophy dostała od koleżanek.

- Kiedy termin? - spytał.

- Na początku października.

- Jak sobie poradzisz?

- To znaczy?

- Kto się tobą zajmie? Masz ubezpieczenie? Przysługuje ci urlop macierzyński?

Sophy zacisnęła wargi. To nie była jego sprawa.

- Dam sobie radę.

- Naprawdę? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

Jego spojrzenie miało magnetyczną siłę.

- Mam nadzieję - szepnęła.

- Pomożemy ci.

- Kogo masz na myśli?

- Rodzinę. Ja też ci pomogę - dodał.

- Ty? - spytała, kręcąc z niedowierzaniem głową. - Finansowo? To miło z twojej strony, ale...

- Finansowo też - przerwał jej - ale twoje dziecko potrzebuje opieki. Ty potrzebujesz opieki.

Wyciągnął rękę, a Sophy instynktownie podała mu swoje. George pociągnął ją w górę i pomógł jej wstać. Stali teraz naprzeciwko siebie, tak blisko, że Sophy widziała jego gładkie, ogolone policzki i złote plamki w jego zielonych oczach.

- Co proponujesz? - spytała szeptem.

- Wyjdź za mnie.

Lekarz ostrzegał ją, by nie wstawała zbyt szybko, bo może to spowodować zawroty głowy. Nie mówił nigdy, że może to wpłynąć na jej słuch.

Przez chwilę stała oniemiała.

- Wyjdź za mnie - powtórzył George, hipnotyzując ją spojrzeniem.

Krew uderzyła jej do głowy.

- Muszę usiąść - powiedziała słabym głosem i opadła na fotel.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony George. - Źle się czujesz - stwierdził.

Przykucnął i spojrzał jej w oczy.

- Jestem zaskoczona.

Nie przesłyszała się. George powtórzył swoją propozycję. Mimo to nadal nie mogła tego pojąć.

- Chyba nie mówisz poważnie? - spytała wreszcie.

- Nie proponuję kobietom małżeństwa dla sportu. Będiesz miała dziecko. Mój kuzyn jest jego ojcem, ale on nie może się z tobą ożenić.

- Nie zamierzał się ze mną żenić.

George machnął lekceważąco ręką.

- Ja się z tobą ożenię.

To mówiąc, usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

- Ożenię się z tobą - powtórzył cicho.

Widać było, że mówi poważnie. Patrzyła na niego przez chwilę, rozważając tę szaloną propozycję. Z jednej strony nie mieściło jej się to w głowie, z drugiej oferta była bardzo kusząca.

Nie знаła George'a, on nie znał jej. Nie kochał jej ani ona jego, a mimo to jakiś wewnętrzny głos jej mówił, że może go pokochać. Posłuchała. Być może była to wina hormonów, które podczas ciąży dokonały rewolucji w jej organizmie. Przestraszyła się też myśli, że będzie musiała sama wychowywać dziecko. Dała się uwieść spojrzeniu George'a. Czuła ciepło jego dłoni. Było wiele powodów, dla których zgodziła się za niego wyjść. Jego propozycja nagle wydała się sensowna i logiczna. Najważniejszy był jednak ton jego głosu, gdy powiedział: „Wyjdź za mnie”.

Czuła, że George naprawdę tego chce. Może była wtedy naiwna, bezbronna, ale zaczęła się wahać.

- Sama nie wiem...

Zacisnął palce wokół jej dłoni.

- Wiesz. Powiedz „tak”!

Powiedziała „tak”.

Tak. Weź nas, pokochaj i pozwól, byśmy cię kochali, pomyślała.

Dwa tygodnie później byli już małżeństwem. Ślub odbył się w urzędzie stanu cywilnego. Wesele było skromne, w domu rodziców pana młodego. Wśród gości byli głównie członkowie jego rodziny. Z jej strony pojawiła się tylko matka Natalie, Laura.

To jednak nie miało dla Sophy znaczenia. Cieszyła się, że stanie się częścią rodziny George'a. Z przekonaniem wypowiedziała przysięgę małżeńską. Patrząc George'owi w oczy, chciała spędzić z nim resztę życia. To było takie naturalne, jakby ziściły się jej marzenia. Niestety wkrótce okazało się, jak bardzo się myliła.

Po ślubie George przeprowadził się do jej mieszkania, ponieważ było blisko jej pracy. Nigdy nie mówił, jak daleko musi jechać do swojej pracy. Nigdy o niej nie opowiadał. Kiedy Sophy go pytała, odpowiadał wymijająco. Nie nalegała, nawet gdy podczas przyjęcia jego ojciec wspomniał, że George dostał propozycję pracy na uniwersytecie w Uppsali.

- Uppsala? - powtórzyła, a powrocie do domu sprawdziła, gdzie to jest.

Nigdy nie mówił, że chce wyjechać do Szwecji.

Uznała, że miała prawo nie wiedzieć, gdyż byli małżeństwem dopiero od miesiąca. Nie mieli za sobą okresu narzeczeństwa. Być może George był zbyt zajęty, aby o tym wspomnieć, a Sophy zbyt pochłonięta ciążą. Podejrzewała, że zataił przed nią tę informację, aby przeczekać gorący czas oczekiwania na rozwiązanie.

Nie było jej przykro. Pojechałaby za nim wszędzie nawet do Szwecji. Rozmawiali o różnych rzeczach: o baseballu, sztuce, astronomii, jedzeniu, muzyce, książkach i oczywiście o dziecku. Początkowo nie chciała poruszać tego tematu, ponieważ uznała, że George'a to nie interesuje. Poza tym zdawała sobie sprawę, jak okropnie wygląda. Czuła się jak wielka szafa. Przed urodzeniem Lily nigdy nie pokazała mu się nago, ani razu się nie kochali. Mimo to nieraz widziała, jak George przygląda jej się ukradkiem. Któregoś dnia, kiedy kątem oka studiował jej kształty, dziecko nagle zaczęło kopać. Jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Dziecko cię kopie? Boli cię?

Sophy bez słowa wzięła go za rękę i dotknęła swego brzucha, by mógł poczuć, jak dziecko się porusza. Był zafascynowany, jakby na jego oczach zdarzył się cud. Potem zaczął zadawać jej pytania. Przeczytał wszystkie książki na temat ciąży i porodu, jakie miała w domu.

- Może chcesz pójść ze mną do lekarza? - zażartowała.

- Chętnie.



Był z nią na kilku ostatnich zajęciach w szkole rodzenia. Początkowo Sophy wątpiła w jego szczere zainteresowanie, ale okazało się, że nie opuścił żadnej lekcji. Pomagał jej podczas ćwiczeń, a nawet masował jej plecy i stopy, gdy bolały ją od długiego stania.

Kiedy zaczął się poród, był przy niej. Trzymał ją za rękę, a gdy pielęgniarka podała mu nowo narodzoną Lily, spojrzął na nią w taki sposób, że Sophy uwierzyła w jego miłość. Z perspektywy czasu mogła powiedzieć, że się pomyliła.

Jednak na początku było wspaniale. Lily miewała kolki, dużo płakała. Sophy czasem traciła siły, a wtedy George przejmował jej obowiązki. Pamiętała, jak którejś nocy była wyczerpana płaczem dziecka, nie miała pokarmu, a Lily wciąż płakała. Myślała, że zwariuje, kiedy nagle George powiedział:

- Daj mi ją. Idź spać.

Nie chciała mu przeszkadzać, utrudniać życia, ale tym razem zgodziła się i podała mu dziecko. Była wyczerpana i sama zaczęła płakać. George przytulił małą do nagiego torsu i pocałował w główkę.

- Lily, idziemy na spacer - powiedział.

- Ale...

- Po mieszkaniu - uspokoił Sophy. - Przecież mam na sobie tylko spodnie od piżamy.

Sophy wiedziała, że nigdzie nie pójdzie. Patrzyła na niego zapłakana. Lily wciąż krzyczała.

- Prześpij się - powtórzył George. - Nic jej nie będzie. Dam jej butelkę. Przecież przygotowałaś mleko. Umiem je podgrzać. Idź spać!

Wyniósł Lily z pokoju. Sophy patrzyła na otwarte drzwi. Czowała, że poniosła klęskę i była przekonana, że nie zaśnie. Położyła się i wtuliła twarz w poduszkę George'a, by poczuć jego zapach. Po chwili zasnęła. Kiedy się obudziła, było cicho. W łóżku nie było George'a, a w kołysce Lily.

Sophy spojrzała na zegarek. Spała dwie godziny. Wstała i zaczęła ich szukać.

Nie zaszli daleko. Znalazła ich w salonie. George spał na kanapie. Miał zmierzwiłone włosy i lekko rozchylone usta. Lily spała jak aniołek, przytulona do jego piersi i



otoczona jego silnym ramieniem. Sophy stała przez chwilę, patrząc na nich zachwycona. Tak bardzo ich kochała. Ich wspólne życie nie zaczęło się normalnie, ale mogli być szczęśliwą rodziną. Kochała George'a i miała wrażenie, że on to uczucie odwzajemnia. Kiedy Lily miała dwa miesiące, lekarz powiedział, że Sophy może się znów kochać.

W pierwszej chwili, gdy usłyszała słowa lekarza, wpadła w panikę. Wiedziała, że fizycznie nic jej nie grozi, ale nie była pewna, czy George tego chce. Nigdy nie powiedział, że ją kocha. Godzinami rozprawiał o planetach, gwiazdach, niezmiennych prawach natury, o baseballu i o Lily, ale nigdy nie rozmawiali o uczuciach. Od słów wolał czyny.

Spędzili upojną noc. Zaczęło się delikatnie i spokojnie. Pomasował jej plecy, tak jak to robił, gdy była w ciąży. Jednak tym razem jego dłonie powędrowały ku jej szyi i włosom. Dotknął palcem płatków jej uszu. Potem zsunął ręce ku jej biodrom i pośladkom, budząc w niej pożądanie. Chciała więcej, chciała się z nim kochać. Odwróciła się i dotknęła jego nagiego torsu. Wiedziała, jak sprawić przyjemność mężczyźnie. George okazał się jednak inny niż Ari. Kochał się z nią inaczej. Brał, ale też dawał.

Zacząli się kochać wolno, lecz po chwili opanowała ich gwałtowna żądza. George całował ją namiętnie, a jego ręce coraz odważniej pieściły jej ciało. Kiedy rozchyliła nogi i poczuła go w sobie, wiedziała, że robi to, co powinna. Przyjęła go w sobie z radością i oddaniem.

Kiedy zatracili się w rozkoszy, a potem wspólnie doznali spełnienia, Sophy zrozumiała, że nigdy przedtem nie czuła się tak dobrze i bezpiecznie w ramionach mężczyzny. Zrozumiała, że dwie istoty mogą się stać jednością. Wierzyła, że ona i George są jednym.

Obejmując go mocno, położyła drżącą rękę na jego spoconych plecach. Przymknęła powieki, spod których popłynęły łzy wzruszenia. George zaczął całować jej mokre policzki.

Otworzyła oczy i zobaczyła jego zatroskaną twarz.

- Przepraszam - powiedziała.

Nie umiała wyjaśnić, co się z nią działo. George pogłaskał ją po policzku i położył obok.

- W porządku - powiedział.

Potem zaczął wolno gładzić ją po włosach.

- Będzie dobrze. Niedługo Lily się obudzi. Prześpijmy się.  
Potem ją objął. Sophy wiedziała, że będzie dobrze, już było dobrze.  
Słowa George'a uspokoiły ją. Przytuliła do piersi jego rękę.  
Okazało się, że nie miała racji.

Następnego dnia marzenia o wiecznej miłości prysły jak bańka mydlana. Teraz, po czterech latach, Sophy zdała sobie sprawę, że znów jest bliska popełnienia tego samego błędu. George był przystojny, czarujący, mądry, odpowiedzialny. Każda kobieta oddałaby mu serce. Pojawił się w jej życiu, kiedy najbardziej potrzebowała pomocy. Ożenił się z nią i w sobie rozkochał. Uwierzyła, że jej uczucie było odwzajemnione, ale myliła się. Nie chciała znów przeżyć bolesnego rozczarowania.

Nie mogła ryzykować, że George po raz drugi złamie jej serce.

TLR

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego dnia Sophy zaczęła odgradzać się od George'a murem. Zachowywała się grzecznie i profesjonalnie, traktując go, jakby był klientem jej firmy.

Rano przygotowała mu śniadanie. Postawiła talerz na barze, a obok nowy numer „Timesa”. Kiedy zjawił się w kuchni, rozmawiała przez telefon, dzięki czemu nie musiała odpowiadać na jego pytania ani komentować wczorajszego incydentu w łazience. Ruchem ręki wskazała mu miejsce, gdzie stał talerz.

Gdy skończyła rozmawiać, wróciła do kuchni. George siedział wpatrzony w talerz. Niczego nie tknął.

- Co to ma znaczyć? - spytał krótko.

- Zjadłam już śniadanie. Mam dużo pracy. W piątki wypłacam pensję pracownikom, płacę rachunki. Muszę jeszcze zrobić pranie i zmienić pościel. Jutro przyjeżdża Lily. Będzie spała ze mną - dodała, patrząc z ukosa na George'a. - U mnie będzie jej najwygodniej.

- Może Lily sama o tym zdecyduje?

- Już podjęłam decyzję - odparła Sophy, uśmiechając się grzecznie.

Była przekonana, że Lily woli spać z nią w jednym pokoju.

- Gdzie twoje rzeczy do prania? - spytała.

Spojrzał na nią niechętnie, po czym bez słowa wstał i poszedł do swojego gabinetu.

- Co ze śniadaniem?

- Nie jestem głodny.

Do południa nie zamienili słowa. Sophy odkurzyła mieszkanie, starła kurze, zmyła naczynia i wyrzuciła śniadanie George'a do śmieci. Pomieszczenie gospodarcze, gdzie znajdowała się pralka i suszarka, było na tym samym piętrze co gabinet George'a. Przez uchylone drzwi widziała, jak pracuje przy komputerze. Nie przystanęła i nie spytała, jak się czuje, ponieważ to oznaczało powrót do dawnych stosunków.

O wpół do pierwszej zrobiła obiad. Kiedy po niego przyszła, spytał, co będą jedli.

- Zrobiłam ci kanapkę z szynką i sałatkę.

- A ty?

- Ja już zjadłam.

George odwrócił się w fotelu i przyjrzał jej się uważnie.

- Co jadłaś?

Zaczerwieniła się.

- Kanapkę.

- Z szynką?

Zacisnęła usta i skinęła głową.

- No i oczywiście sałatkę?

- Jestem zajęta. Nie musimy razem jeść posiłków.

- Za mało ci płacę? Dlatego nie chcesz ze mną jeść?

- Daj spokój, George!

Podniósł się z krzesła. Sophy stała w drzwiach ze stertą rzeczy do prania. Cofnęła się, by zrobić mu miejsce.

- Boisz się mnie dotknąć? Tak mną gardzisz? - spytał.

- Nie, ja tylko chciałam...

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwał jej i poszedł do kuchni.

Kiedy po kilkunastu minutach przyszła do kuchni, talerz był pusty, a George zniknął. Zaniepokoiła się. Sprawdziła, czy nie ma go w salonie. Zauważyła, że zniknął też Gunnar. To niemożliwe! Nie mógł zabrać psa na spacer. Poruszał się z większą wprawą, ale nadal był w złym stanie. Zdenerwowana wyszła do ogrodu, potem wyjrzała przed dom. George'a nigdzie nie było.

Dopiął swego. Biegała po domu i go szukała. Jak mogła go upilnować, jeśli nie mówił jej, dokąd idzie. Była wściekła. Na szczęście zadzwoniła Natalie. Spytała, co się stało.

- Jestem w złym humorze, to wszystko - skłamała.

- A George?

- Zniknął.

- Jak to zniknął? Myślałam, że ma skreconą kostkę i wstrząs mózgu. Miałaś go pilnować.

- Robiłam pranie, a kiedy wróciłam do pokoju, już go nie było.

- Musisz go odnaleźć. Lily nie może się doczekać spotkania z tatusiem.
- Lily go nie zna. Chce się zobaczyć z Gunnarem.
- Ciebie też chce zobaczyć. Tęskni za tobą. Dobrze, że przyjeżdża. Teraz poszukaj

George'a. Chcemy go poznać.

- Przyjadę na lotnisko.
- Nie trzeba.
- Ale ja chcę. Muszę przygotować Lily na spotkanie z George'em.
- Jak uważasz.

Po rozmowie z Natalie Sophy co chwilę nerwowo zerkała przez okno, sprawdzając, czy przypadkiem nie wrócił George. Co on sobie wyobrażał? Jak mógł się tak zachować? Był chory i czuła się za niego odpowiedzialna. Nie wiedziała, co robić. Nie mogła zadzwonić do Sama i przyznać się, że pozwoliła George'owi wyjść. Nie chciała też dzwonić do Tallie, która była w ostatnim miesiącu ciąży. Informacja, że jej brat chodzi po ulicy w takim stanie, mogła ją zdenerwować.

Wstawiła mięso do piekarnika, aby było gotowe na kolację, po czym zasiadła do komputera i zajęła się sprawami swojej firmy. Popłaciła rachunki, wypełniła formularze płac. Następnie zrobiła ulubione ciasteczka czekoladowe Lily. Postanowiła też zmienić pościel w sypialni George'a. Gdy weszła do pokoju, zobaczyła go śpiącego na łóżku. Obok, z głową opartą o plecy swojego pana, leżał Gunnar. Gdy Sophy otworzyła drzwi, podniósł łeb i radośnie zamerdał ogonem.

George obudził się i mruknął coś pod nosem. Otworzył oczy i zobaczył ją w progu.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że śpisz. Myślałam, że wyszedłeś.
- Chciałabyś - mruknął zaspany, krzyżując ręce pod głową.

Odczuła wielką ulgę, że George wreszcie się znalazł.

- Zjemy razem kolację - powiedział, jakby to było już ustalone. - Dobrze pachnie.

Umieram z głodu.

Zasiedli razem do kolacji. Sophy starała się rozmawiać o obojętnych sprawach. Powiedziała kilka słów o pogodzie, potem zaczęła się zastanawiać nad szansami Janke-sów na zwycięstwo i wspomniała o recenzji nowej sztuki na Broadwayu. George się nie odzywał. Był zadowolony, że może zjeść z nią kolację. Pragnął czegoś więcej, ale cztery

lata temu popełnił błąd, wymuszając na Sophy pochopną decyzję o ślubie, którego nie chciała. Wiedział, że teraz musi się uzbroić w cierpliwość. Było to jednak bardzo trudne. Nie miał ochoty rozmawiać ani o Jankesach, ani o nowej sztuce, której nie zamierzał zobaczyć. Chciał rozmawiać o Sophy. Powtarzał sobie w myślach, że musi być cierpliwy. Wspólna kolacja była pierwszym krokiem w dobrym kierunku.

Bolało go jednak, że Sophy się od niego odsunęła. Zachowywała się tak, jakby nic dla niej nie znaczyło, a on przecież nadal ją kochał, choć nie potrafił mówić o uczuciach. Był naukowcem, uczył praw fizyki, a miłość do nich nie należała. Dlatego teraz zacisnął zęby i odpowiadał na jej pytania na temat Jankesów. Jeśli ją kochał, musiał pozwolić, by sama podjęła ważne decyzje.

Jednak po kilku minutach nie wytrzymał i zapytał:

- Chcesz zabrać Lily na mecz baseballowy?

Sophy spojrzała zdziwiona.

- Nie, a dlaczego pytasz?

- Widzę, że pasjonuje cię ten sport. Pomyślałem, że zaraziłaś Lily swoją pasją.

- Jeszcze nie. Jest za mała.

- Czym się interesuje?

Przez moment miał wrażenie, że mu nie odpowie, ale ona uśmiechnęła się.

- Lubi plażę, kąpiele w morzu, książki - zaczęła wyraźnie wzruszona. - Uwielbia, gdy jej czytam. Lubi psy - powiedziała i spojrzała na Gunnara, który spał na podłodze. - Twojego psa też polubi.

- Mam nadzieję, że ze wzajemnością. Kiedy przylatuje?

- Jadę na lotnisko o trzeciej po południu.

- Pojadę z tobą.

- Nie musisz.

- Ale chcę - odparł, tracąc cierpliwość.

Nie było łatwo stać z boku i czekać. Sophy zmarszczyła czoło, ale George twardo trwał przy swoim. Zjadł mięso i odniósł talerz do zlewu.

- Wspaniała kolacja - powiedział. - Dziękuję.

- Bardzo proszę. Po to tu jestem.

- Może jednak zostaniesz w domu? - spytała Sophy.

Przed domem stała już taksówka, którą zamierzała pojechać na lotnisko. George był gotów do drogi.

- To mi dobrze zrobi - powiedział radośnie, stając za jej plecami.

Nie wziął kul, choć nadal miał na nodze stabilizator. Sophy zauważyła u niego znaczną poprawę. Nie krzywił się z bólu przy każdym ruchu. Cieszyła się, że wraca do zdrowia, ale żałowała, że nie może zatrzymać go w domu. Chciała najpierw na osobności porozmawiać z Lily i wytłumaczyć jej sytuację.

- Nie musisz jechać - powtórzyła, patrząc jak zważowo schodzi do taksówki. - Powinieneś odpoczywać. Dużo pracowałeś.

George nie odpowiedział. Usiadł na tylnym siedzeniu.

- Rano musiałem pracować, żeby móc pojechać na lotnisko - wyjaśnił, gdy samochód ruszył spod domu. - Odpocznę w taksówce. Mogę położyć głowę na twoim ramieniu? - spytał z uśmiechem.

- Oczywiście, ale ostrzegam, że mam kościste ramiona.

George znów się uśmiechnął i oparł głowę o siedzenie. Chociaż nie położył głowy na jej ramieniu, czuła jego fizyczną bliskość. Droga na lotnisko JFK była długa. Szkoda, że Natalie nie wylądowała na lotnisku La Guardia.

- Tylko na nią nie krzycz - powiedziała nagle Sophy.

- Kiedy na nią krzyknąłem? - George otworzył oczy.

- Ani razu, przyznaję, ale wtedy była niemowlakiem.

- Nie martw się. Lubię dzieci i wiem, jak się z nimi obchodzić - zapewnił ją.

Chciała mu wierzyć. Miał przecież trzech siostrzeńców i sąsiada Jeremy'ego. Rano, przed śniadaniem, kiedy George brał prysznic, jego mały kolega zapukał do drzwi i spytał, czy George wyjdzie pograć z nim w piłkę.

- Jeszcze nie - powiedziała Sophy. - Musi na siebie uważać.

Matka Jeremy'ego, która towarzyszyła synowi, przeprosiła za najście.

- Mówiłam, że to za wcześnie, ale Jeremy uparł się, żeby sprawdzić. Jest nam strasznie przykro z powodu tego, co się stało. Jesteśmy wdzięczni George'owi, że uratował Jeremy'emu życie. Jeśli mogę jakoś pomóc...



Sophy pokręciła głową.

- George cieszy się, że był we właściwym miejscu i czasie - odparła.

Był człowiekiem odpowiedzialnym. Rzucił się pod koła ciężarówki, bo uważał to za swój obowiązek. Trudno było walczyć z taką postawą lub mówić, że zrobił źle. Można było jedynie czuć się zawstydzonym wobec takiej odwagi. Sophy wyjrzała przez okno taksówki. Zastanawiała się, jak w ciągu minuty wytłumaczy Lily, co się ostatnio wydarzyło.

Kiedy dojeżdżali do lotniska, zadzwoniła Natalie, informując, że wylądowali.

- Świetnie! Spotkamy się w hali przylotów. George poczeka w taksówce.

- George? - spytała zaskoczona Natalie.

- Tak - odparła Sophy i rozłączyła się.

Kiedy kierowca stanął przed wejściem, nie czekając na odpowiedź George'a, Sophy wysiadła i poszła w kierunku automatycznych drzwi. Wkrótce znalazła Natalie i Lily, które czekały na bagaż.

- Jesteście! - zawołała.

- Mama! - Lily podbiegła do Sophy i objęła ją mocno za szyję. - Długo leciałyśmy, ale było fajnie... dosyć fajnie.

Sophy przytuliła córkę, ukrywając twarz w jej kręconych włosach. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo za nią tęskniła.

- Była bardzo grzeczna - powiedziała Natalie. Chwilami niecierpliwiła się, ale to dlatego, że bardzo chciała cię zobaczyć. Widzę nasz bagaż! - zawołała i ściągnęła z taśmy walizkę. - Ja mam tylko podręczną torbę, bo wracam jutro rano, ale Lily wzięła mnóstwo rzeczy. Powiedziała, że musi być przygotowana na każdą okazję.

Sophy spojrzała przerażona na wielką walizkę.

- Co to jest?

- Christo dał Lily swoją starą walizkę - wyjaśniła Natalie.

- Wujek powiedział, że mogę zmieścić w niej wszystko, co mi będzie potrzebne.

Przywiozłam książki, misia, lalki, klocki...

- Boże! - Sophy spojrzała na Natalie.

- Mam dużo ubrań - wyliczała dalej Lily. - Przywiozłam też Chloe, bo bardzo chce poznać Gunnara. Gdzie jest Gunnar?

- Czeka w domu. Nie mogłam przywieźć go na lotnisko - wyjaśniła Sophy.

- Dlaczego? - Usta dziewczynki ułożyły się w podkówkę.

- Bo zamiast Gunnara przywiozła mnie.

Sophy odwróciła się gwałtownie. Przed nimi stał George.

- Myślałam, że zaczekasz w samochodzie.

- Musiałem przyjść.

Spojrzała na niego zdziwiona. Jego zielone oczy błyszczały, a w głosie słyhać było determinację, mimo że mówił cicho, a jego słowa zagłuszał gwar.

- Długo czekałem na tę chwilę - powiedział. - Dłużej nie mogłem czekać - dodał, spoglądając na dziecko. - Witaj, Lily! - uśmiechnął się czule.

Sophy poczuła, jak Lily sztywnieje w jej ramionach. Kiedy usłyszała swoje imię, zmrużyła oczy.

- Tatuś? - spytała lekko wystraszona.

Na twarzy George'a pojawił się szeroki uśmiech, który był najlepszą odpowiedzią. Dziewczynka wyrwała się z objęć matki.

- Lily! - Sophy postawiła ją na ziemi.

- Tata!

Na dźwięk tego słowa wzruszenie odebrało mu mowę. Dziewczynka wskoczyła na niego z impetem i objęła go mocno za szyję. Zachwiał się, lecz zdołał utrzymać równowagę. Lily pocałowała go w policzek.

- Kochanie! - wyszeptał, zanurzając twarz w jej bujnych włosach.

Tak krótko miał ją przy sobie. Kiedy odeszła, dziwił się, że tak bardzo za nią tęsknił. Każdego dnia czuł w sobie rosnącą się, bolesną pustkę.

- Tatusiu! - powtórzyła Lily, przyglądając mu się z bliska.

Poklepała go rączkami po policzkach. Promieniała ze szczęścia. George też nie krył radości. Odwzajemnił jej szeroki uśmiech. Ze wzruszenia wciąż nie mógł mówić, dlatego pogładził ją po włosach. Przypomniła mu się jej niemowlęca główka porośnięta

ciemnym meszkiem. Z trudem powstrzymał łzy. Na szczęście nie miał już tak ściśniętego gardła i mógł wreszcie coś powiedzieć.

Trzymając Lily, wciągnął dłoń i przywitał się z kuzynką Sophy.

- Jestem George, a ty pewnie jesteś Natalie? Dziękuję, że przyjechałaś - powiedział, uśmiechając się. - Dziękuję, że przywiozłaś mi moją córeczkę. - Jego głos załamał się ze wzruszenia.

Natalie podała mu dłoń, jednocześnie przyglądając mu się badawczo.

- Tak, jestem Natalie. Miło mi, że nareszcie mogę cię poznać.

George nie wiedział, co Natalie o nim wie, lecz domyślał się, że jego osoba kojarzyła jej się z wieloma tajemnicami.

Od chwili, gdy Lily rzuciła mu się w ramiona, unikał spojrzenia Sophy. Słyszał, jak krzyknęła, gdy Lily wskoczyła mu na rękę, i na moment stracił równowagę. Teraz nie chciał oglądać jej twarzy, na której pewnie wypisane były sprzeczne emocje. Sprawiała wrażenie, jakby bardzo chciała odebrać mu Lily.

- Wziąć walizkę? - spytał, patrząc na nią z ukosa.

- Walizka jest za ciężka. Weź Lily, ja zajmę się bagażem. Idźcie przodem - powiedział, unikając jego spojrzenia.

- Weźmiesz mnie na barana? - spytała George'a Lily.

Bez słowa posadził ją sobie na ramionach.

- Lily, George miał wypadek.

Ból fizyczny był niczym w porównaniu z bólem, jaki odczuwał po stracie Lily. Dziewczynka zawahała się. Pochyliła się i spytała:

- Jesteś ranny?

- Nie, wszystko w porządku. Czuję się świetnie, bo jesteś ze mną!

Sophy patrzyła, jak odchodzą. Wstrzymała oddech. George musiał strasznie cierpieć. Mimo to podniósł głowę, uśmiechnął się i powiedział coś do Lily. Jej córka energicznie pokiwała głową i poklepała go po czuprynie.

- Owinęła go sobie wokół palca - zauważyła Natalie, stając obok Sophy. - Nie ciągnij tej walizki sama! Zabijesz się! Wezmę ją z drugiej strony.

Przez chwilę ciągnęły walizkę w milczeniu.

- Miły ten George - odezwała się Natalie.

- Dopiero go poznałaś - zauważyła Sophy. - Poza tym nigdy nie mówiłam, że jest niemiły.

- Mówiłaś, że złamał ci serce.

Teraz Sophy żałowała, że miała chwilę słabości i wyznała, co czuje.

- Chciałam cię ostrzec przed mężczyznami z rodziny Savasów. Byłaś narzeczoną Christa.

- Jak widać twoje rady na nic się nie zdały - zaśmiała się Natalie.

Sophy obrzuciła ją ponurym spojrzeniem.

- Nie denerwuj się. Wszystko przecież dobrze się skończyło - powiedziała kuzynka.

- Może dla ciebie.

- I mam nadzieję, że wam też się ułoży.

- Zmieniłaś zawód i zostałaś wróżką?

Natalie zaśmiała się i pokręciła głową. George dotarł z Lily do samochodu i zdjął ją z ramion. Dziewczynka natychmiast objęła go za kolana.

- Lubi go - zauważyła Natalie.

- Miała polubić Gunnara.

- Psa też polubi. Obawiam się, że polubi ich obu.

Sophy tylko westchnęła.

O ile Sophy była pełna sprzeczności, o tyle Lily była jak otwarta księga. Dokładnie wiedziała, co lubi, a czego nie i mówiła to wprost. Lubiła plażę, morze i wysokie budynki.

- Jak ten. - Wskazała na jeden z wieżowców. - I ten. - Pokazała kolejny. - Lubię bajki i lody czekoladowe, ale nie lubię brązowego koloru.

George roześmiał się. Lily zachichotała i uderzyła głową w brodę George'a.

- Lily, siedź spokojnie! - powiedziała ostro Sophy.

George chciał ją uspokoić, że wszystko jest w porządku, ale się powstrzymał. Nie chciał jednak, by dziecko miało poczucie, że może ich skłócić.

- Odwróć się, Lily - powiedział cicho. - Widzisz te konie? - spytał, wskazując palcem bryczki w Central Parku.

- Mamo, patrz! - krzyknęło dziecko. - Mogę pojeździć na koniku? Proszę!

George ubiegł Sophy i pospiesznie odparł:

- Pojeździsz, ale nie dzisiaj. Przyjedziemy tu w przyszłym tygodniu.

- Kiedy? - spytała Lily. - W poniedziałek? Proszę, w poniedziałek! - Spojrzała na niego błagalnie.

Kątem oka George spostrzegł, że Sophy próbuje ukryć uśmiech.

- W środę. Obiecuję - odparł, krzyżując dwa palce.

Lily poważnie skinęła głową.

- Ile dni jest do środy?

Sophy stłumiła śmiech.

- Dziś jest sobota, potem będzie niedziela, poniedziałek - zaczął liczyć na palcach.

- Wtorek - ciągnęła Lily - i środa! Cztery dni. - Pokazała na paluszkach. - To długo.

- Wcale nie. Będziesz miała dużo zajęć - wyjaśnił George.

- Jakich?

Nagle wszystkie trzy: Lily, Natalie i Sophy spojrzały na George'a. Zastanowił się, co lubią małe dziewczynki, ale nie miał zielonego pojęcia. W dzieciństwie bawił się z braćmi, ostatnio z siostrzeńcami.

- Będiesz się bawić z Gunnarem - zaczął wyliczać - chodzić na spacer. Gunnar bardzo chce ciebie poznać. Zanim się obejrzysz, będzie środa.

Minęli Muzeum Historii Naturalnej i jechali w stronę zachodniej części Central Parku.

Lily zaczęła z radości skakać na jego kolanach.

- Ile jeszcze? - spytała, wyglądając przez okno. - Ile pies ma lat? Polubi Chloe? Zabierzemy go na spacer?

Lily sypała pytaniami jak z rękawa i George nie był w stanie na wszystkie od razu odpowiedzieć.

Sophy nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. George był szczęśliwy, że pozwoliła mu trzymać na kolanach Lily. Tyle czasu czekał na tę chwilę.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sophy powtarzała sobie w duchu, że ta sytuacja nie będzie trwać wiecznie. George był miły i cierpliwie odpowiadał na pytania, którymi zasypywała go Lily. Jak na mężczyznę był wyjątkowo tolerancyjny, a co więcej, zdawał się całkiem zadowolony. To był jednak pierwszy dzień, a właściwie pierwsze godziny pobytu Lily w jego domu.

Sophy bała się, że ta sielanka nie potrwa długo. George był fizykiem, większość czasu spędzał w laboratorium, a nie na placu zabaw. Kiedy byli razem, ciężko pracował i późno wracał do domu. Sophy zauważyła, że po powrocie ze szpitala długo pracował przy komputerze. Przez pierwsze miesiące życia Lily bardzo jej pomagał, ale nie dlatego, że chciał, lecz ponieważ czuł się do tego zobowiązany.

Zobowiązany, powtórzyła Sophy w myślach, by zapamiętać to słowo. Stała w pokoju przy oknie, obserwując, jak George uczy Lily rzucać piłeczki Gunnarowi. Cztery lata temu czuł się zobowiązany, by jej pomóc. Jednak te czasy minęły. Teraz nie musiał jej wspierać i nie był jej nic winien. Przy najbliższej okazji powinna mu o tym przypomnieć.

- Bardzo miły facet - zauważyła Natalie, stając obok Sophy.

Popijała kawę i obserwowała, jak George i Lily bawią się z Gunnarem.

- Minęło dopiero parę godzin.

- Widać, że dobrze się razem bawią.

- Tak, ale Lily dopiero przyjechała.

- Może masz rację. - Natalie wzruszyła ramionami.

- Oczywiście, że mam rację!

Natalie roześmiała się.

- Jak zawsze. - Spojrzała na Sophy i spoważniała. - Ale ty też nie jesteś tu przejazdem.

Sophy zeszywniała, jakby w słowach Natalie kryło się niebezpieczeństwo.

- Co masz na myśli?

- Nie zachowujesz się, jakby to była twoja praca.

- Znam George'a. Przez moment byliśmy małżeństwem. To naturalne, że tak się zachowuję.

- Tak? Przecież widzę, jak mu się przyglądasz.

- Miał wypadek. Muszę go pilnować. Lily może zrobić mu krzywdę.

- Jasne. - Natalie machnęła lekceważąco ręką. - I dlatego on też patrzy na ciebie zgłodniałym wzrokiem, jakby chciał cię zjeść? - spytała. - Powiedz, zależy ci, żeby tym razem się udało?

Sophy nie spodziewała się takiego pytania.

- Nie jestem marzycielką, tylko realistką. Pobraliśmy się i to był błąd. Być może George mnie pragnie, ale to nie to samo co miłość. Mężczyźni pragną tylko seksu.

Co innego Sophy. Dla niej seks i uczucie były ze sobą nierozzerwalnie związane. Dlatego od tej pamiętnej nocy z George'em nie spała z żadnym innym mężczyzną.

- Chciałabym, żeby wreszcie przestał być taki miły - ciągnęła ponuro Sophy. - Kiedy wyjedziemy, Lily będzie miała złamane serce.

Natalie nie spuszczała z niej wzroku. Sophy była pewna, że jej kuzynka milczy, bo brak jej argumentów. Co mogła powiedzieć? Pewnie była zaskoczona jej niechęcią do George'a.

Właściwie dlaczego jej na nim zależało? Nagle uświadomiła sobie wagę tego pytania. Cztery lata temu wierzyła, że są dla siebie stworzeni. Kiedy sielanka się skończyła, odwróciła się plecami do George'a. Musiała zadbać o los swojej córki.

A teraz znów powróciły marzenia i nadzieje, budząc w niej skrywane głęboko uczucia. Zaczęła się zastanawiać, czy nie traci rozumu. Nie mogła przecież mieć nadziei na wspólne życie z George'em. To były mrzonki. Wyrzła przez okno. George i Lily zachowywali się jak ojciec i córka, śmiali się i baraszkowali na trawniku.

Chociaż Lily była biologiczną córką Ariego, to George był jej prawdziwym ojcem. Na pewno go nie pamiętała, ale był jedyną osobą, o którą Lily pytała przed snem. Mówiła o nim „tata” i miała przy łóżku jego zdjęcie. Od razu rozpoznała go na lotnisku i od tej chwili nie odstępowała go na krok.



Natalie miała rację. Sophy często czuła na sobie wygłodniałe spojrzenie George'a. Kiedyś łączyła ich fizyczna bliskość. Sophy też go pragnęła, ale zdawała sobie sprawę, że bierze się to z samotności i tęsknoty za miłością.

Nie chciała jednak, by znów się zeszli z obowiązku. Nie zamierzała być nadal „kłopotem Ariego”, którym ma się zająć George. Usłyszała to z jego ust w dniu chrzcin Lily. Wtedy runął cały jej świat. Podczas uroczystości usłyszała, jak mówił o tym ojcu. Najpierw dobiegły ją podniesione głosy. Socrates był pieniaczem, więc jego zachowanie jej nie dziwiło, ale George też mówił podniesionym głosem. Podeszła do zamkniętych drzwi i usłyszała ich kłótnię. George krzyczał, że czegoś nie zrobi. Socrates zaś nastawał, że jego syn musi wykonać zadanie. Chciała zapukać, aby poprosić ich do wspólnego rodzinnego zdjęcia, kiedy nagle usłyszała, jak George mówi:

- Mam dosyć rozwiązywania kłopotów Ariego! Podaj mi choć jeden powód, dla którego mam nadal to robić!

Sophy poczuła się tak, jakby ktoś dał jej w twarz. Stała przez chwilę przed gabinetem Socratesa, z trudem łapiąc oddech. Jej teść podał kilka powodów, dla których George powinien rozwiązać „kłopot” Ariego.

- Jesteś w tym dobry. Nie przejmujesz się. Robisz, co trzeba, ale nie angażujesz się emocjonalnie.

- Ale ja dłużej tego nie chcę - ciągnął George.

- To nie potrwa długo i nie będzie dla ciebie dużym obciążeniem - powiedział Socrates i obiecał, że to ostatni raz.

- Na pewno? - spytał George.

- Ari już nie żyje. Co może jeszcze zepsuć? - odparł pytaniem Socrates.

- Mam nadzieję, bo następnego razu nie będzie. To koniec! Mam swoje życie. A może o tym zapomniałeś?

- Nie zapomniałem - odparł oburzony ojciec.

- Przynajmniej nie żądasz ode mnie, żebym znów się zenił.

Sophy poczuła się tak, jakby ktoś ugodził ją nożem w serce. Wreszcie poznała prawdę. George ożenił się z nią, bo tak chciała rodzina. Może zrobił to nie pierwszy raz.

Zrozumiała, dlaczego nie powiedział jej o propozycji pracy w Uppsali. Nie mówił jej o wielu istotnych rzeczach. Ona była tylko kłopotem, ciężarem.

Musiał się z nią ożenić, aby rozwiązać problem. Tego chciała rodzina, to było dobre dla Sophy i dla Lily. Pamiętała, co powiedział jej George - że rodzina się nią zajmie. Zrozumiała, że robił to, czego od niego oczekiwano, ponieważ był typem, który „nie angażuje się emocjonalnie” i wykonuje brudną robotę.

Nigdy jej nie kochał. To były tylko jej marzenia. Wierzyła, że jego czyny świadczą o uczuciach. Wierzyła, że proponując jej małżeństwo, George pokazuje, jak bardzo mu na niej zależy. W noc poprzedzającą chrzciny kochali się namiętnie. Niestety, następnego dnia odkryła, jak bardzo myliła się co do George'a. Gorzej, zdała sobie sprawę, że jest przeszkodą w jego życiu, że ożenił się z nią, bo chciał się wywiązać z powierzonego mu zadania. Pewnie oczekiwał, że ona też zrobi to, co do niej należy.

Musiała odzyskać grunt pod nogami, zakończyć to małżeństwo i wyrzucić go z domu. Musiała zwrócić mu wolność. Tak też zrobiła. Nie było to łatwe ani przyjemne, nie zachowywała się tak racjonalnie jak George, gdy rozwiązywał „kłopoty” kuzyna. Po prostu oznajmiła, że ich małżeństwo jest skończone i kazała mu się wynosić.

Patrzył na nią oszołomiony, nie wierząc własnym uszom. Potem zaczął się kłócić, apelował do jej rozsądku. To była jednak ostatnia rzecz, na jaką stać było Sophy.

- Wynos się! To koniec! - krzychała przez łzy.

Była nieubłagana, więc George odszedł. Bez słowa zniknął z jej życia, równie cicho, jak się pojawił. Zostawił ją samą, wypaloną, zdruzgotaną. Otrząsnęła się jednak, wyjechała na drugi koniec kraju i zaczęła nowe życie. Była silną, odważną kobietą, która nie potrzebowała do szczęścia mężczyzny. Nie zamierzała być dla nikogo „kłopotem”.

Zastanawiała się, czy przez te cztery lata George to rozumiał. Czy mieli drugą szansę? Czy łączyło ich coś więcej niż fizyczne zauroczenie?

Czy liczyła na to, że znów będą razem?

Tak! Nikomu o tym nie mówiła, ale tego właśnie pragnęła. Stojąc obok kuzynki, widząc w ogrodzie leżącego na trawie George'a obejmującego Lily, czuła wzruszenie i miłość. Tak, nadal kochała George'a, chciała z nim być, ale czy miała odwagę znów zaryzykować?

George nigdy nie stracił nadziei. Nie wystąpił o rozwód i nie był gotów na związek z inną kobietą.

Nadzieja odżyła ze zdwojoną siłą następnego ranka, gdy żegnali się z Natalie. Marchali za nią, aż taksówka zniknęła za rogiem. Zostali we trójkę. Przez chwilę George miał wrażenie, jakby cały Manhattan zastygł w bezruchu i zrobiło się cicho.

Lily złapała za rękę George'a, potem Sophy i rozradowana powiedziała:

- Chodźmy do domu!

Sophy uśmiechnęła się. Był to prawdziwy, szczery uśmiech. Dał George'owi nadzieję, że można na nim coś zbudować.

Zaczął wznosić swoją budowlę.

Spojrzał jej w oczy i odwzajemnił uśmiech.

- Chodźmy do domu - powtórzył.

Sophy czuła się tak, jakby się dla niej zaczął okres narzeczeństwa. Nigdy dotąd tego nie doświadczyła. Chodziła z chłopakami na randki, Ari przewiózł ją raz na motorze, ale potem był szybki ślub z George'em. Nigdy żaden mężczyzna nie zabiegał długo o jej względy.

Powtarzała sobie, że to mrzonki, ale było coś w zachowaniu George'a, co obudziło w niej nowe uczucia. Lubiła gotować i chętnie zabrała się do przygotowywania posiłku, słuchając, jak George i Lily rozmawiają w pokoju. Ucieszyła się, gdy przyszli do kuchni.

- Możemy pomóc? - spytał George.

Zapewniła, że daje sobie radę, ale go nie przekonała. George pokazał Lily, jak się obiera marchew. Potem sam pokroił ją na kawałki i dołożył do mięsa, które przygotowała Sophy. Gdy jedzenie było już w piekarniku, zaproponował spacer z Gunnarem. Lily z radością podbiegła do drzwi, ale Sophy zawahała się.

- Jesteś pewien? Dziś dużo chodziłeś. Jak twoja głowa?

- Nic mnie nie boli. Obiecuję, że będę uważał. - Posłał jej szeroki uśmiech. - Chodź z nami. Jest piękny dzień. Nie marnujmy okazji.

Miał rację. Był piękny jesienny dzień, liście mieniły się czerwienią i złotem. Lily, nieprzyzwyczajona do takiej scenerii, była zachwycona „pomalowanymi” drzewami. Z

radością szurała stopami pośród szeleszczących liści, robiła z nich bukiety, rzucała je w powietrze.

- Wybierz kilka ładnych liści - zaproponował George. - Zrobimy z nich kompozycję na okno.

- Z liści? Jak? - spytała Lily i nie czekając na odpowiedź, zaczęła zbierać liście.

- Musimy znaleźć całe liście - tłumaczył George. - Zbieraj te najpiękniejsze i najbardziej kolorowe. Pomożesz nam? - zwrócił się do Sophy, która stała z boku.

Za jego namową także zaczęła zbierać liście. Potem, kucając, wybrali najładniejsze okazy.

- Nie powinieneś tego robić ze względu na kostkę - zauważyła.

- Niektóre rzeczy są ważniejsze niż kostka.

To mówiąc, spojrzął na Lily. Udało im się wybrać dwanaście pięknych, kolorowych liści, które Sophy ostrożnie zaniósła do domu. George wziął Lily na barana, a Gunnara na smycz. W domu zajęli się tworzeniem jesiennych „witraży”. Najpierw trzeba było je delikatnie uprasować, używając materiału i woskowanego papieru.

- Żelazko nie może być zbyt gorące. Chcemy tylko pokryć je delikatną warstwą wosku - tłumaczył George, pomagając Lily wykonywać kolejne czynności.

Sophy chciała powiedzieć, żeby uważał, bo Lily ma zaledwie cztery lata, ale rozmyśliła się, widząc, jak czule George zajmuje się dzieckiem. Uważał, żeby się nie poparzyła. Kiedy liście były już wyprasowane, odłożył żelazko na blat kuchenny, by Lily przez przypadek się nie oparzyła. Zdjął warstwę materiału, odsłaniając woskowany papier z przyklejonymi do niego liśćmi. Kiedy przyłożył kompozycję do okna, promienie słońca wydobyły z niej piękne kolory.

Lily zaczęła klaskać z radości.

- Jakie ładne! Czerwone i złote. Zróbmy jeszcze jeden taki obrazek!

Mieli wystarczająco dużo liści, by zrobić kilka kompozycji. George ułożył na papierze dwa liście, po czym spojrzął na Sophy i powiedział:

- Pomóż mi. Nie mam zdolności plastycznych.

Chciał ją wciągnąć do zabawy.

Sophy podeszła do deski, na której stało żelazko. Kiedy George podał jej liście, dotknął jej ręki. Sophy wmawiała sobie, że był to drobny gest, który nic nie znaczył. Mimo to poczuła dreszcz i wstrzymała oddech. Z wrażenia zniszczyła jeden liść.

- Nie potrafię - powiedziała zdenerwowana.

- Potrafisz. Można go jeszcze użyć - odparł i przykrył naderwany liść woskowym papierem.

Sophy położyła na papier materiał, wzięła żelazko i zaczęła ostrożnie prasować.

- Wystarczy? - spytała, podnosząc głowę.

George bez słowa podniósł materiał, a następnie przyłożył kompozycję do okna.

- Pięknie! - ocenił i dotknął palcem naderwany liść. - Widzisz? Wygląda dobrze, jak nowy.

Sophy przyznała mu rację. Nie było widać miejsca, gdzie został uszkodzony. Czy podobnie było z raną w sercu? Czy mogła się zbliżnić?

W poniedziałek George musiał iść do laboratorium. Miał zajęcia ze studentami.

- Pójdziecie ze mną? - spytał rano.

- Nie boli cię głowa?

- Nie jest źle - odparł. - Czuję lekki ból, ale to nic w porównaniu z tym, co było przedtem. Jeśli się okaże, że to cię zmusi do pojechania ze mną do pracy, uderzę głową w coś twardego.

- Ani mi się waż! - Sophy roześmiała się.

Pojechali metrem. Podczas gdy George udał się na zajęcia, Sophy i Lily poszły na spacer, a następnie spotkali się na wspólnym obiedzie w restauracji.

- Nudzicie się? - spytał. - Może chcecie wcześniej wrócić do domu? Ja muszę jeszcze iść do pracy.

- Nie szkodzi - zapewniła go Sophy. - Dobrze się bawimy. Zwiedzamy. Byłyśmy w kilku antykwariatach i sklepach z zabawkami. Znalazłyśmy też małe muzeum.

- Daj mi jeszcze godzinę - powiedział George. - Potem przyjdźcie po mnie do laboratorium.

Skończył obiad i wrócił na uczelnię. Sophy i Lily posiedziały jeszcze w restauracji, skąd widać było rzekę i żaglówki.

- Lubię łódki - powiedziała Lily. - Tata mówi, że wujek Theo ma żaglówkę. Możemy na niej popływać razem z tatusiem?

- Zobaczymy.

Sophy zastanawiała się, czy będzie to możliwe. Tydzień temu uznałaby to za absurd. Teraz jednak zaczęła wierzyć, że mają jeszcze jedną szansę.

Po godzinie przyszły pod budynek uczelni znajdujący się na wzniesieniu, tuż nad rzeką Hudson. George siedział na schodach przed wejściem. W rękach trzymał jakiś kolorowy przedmiot.

- Latawiec! - krzyknęła zachwycona Lily.

- Byłaś dziś bardzo grzeczna, więc pójdziemy się pobawić latawcem. Wiesz, jak się puszcza latawca? - spytał George.

Dziewczynka pokręciła głową.

- Ale widziałam, jak to robią na plaży.

- Teraz będziesz mogła sama spróbować. Poczekaj, najpierw złożę latawiec dla twojej mamy - odparł George.

- Dla mnie? - zdziwiła się Sophy.

- Kiedy są dwa latawce, jest lepsza zabawa. Możemy puścić je razem.

- Dobrze.

Sophy była szczęśliwa, choć starała się to ukryć. George szybko złożył jej latawiec, a potem do każdego dołączył ogon z dzwoneczkami. Podał Sophy sznurki.

- Dopiero kiedy je kupiłem, zdałem sobie sprawę, że nie mogę biegać. Musisz puścić je sama.

Sophy patrzyła na niego, zastanawiając się, jak może się opierać mężczyźnie, który ofiarował jej latawiec. Wzięła oba sznurki i poszła na środek trawnika. George puścił latawce, a Sophy cofnęła się, próbując utrzymać napięte linki.

- Lecą! - zawołała Lily.

Podbiegła do matki i szarpnęła za sznurek swojego latawca. Sophy z trudem trzymała w ręce obie linki.



- Daj Lily jej latawiec, a my zajmiemy się naszym - zawołał George.

- Jest silny wiatr.

- Lily ma krzepę. Prawda, córeczko?

Lily wciągnęła ręce.

- Mamo, daj mi latawiec. Proszę!

Sophy podała jej sznurek, a George pokazał, jak sterować latawcem. Lily była zachwycona. Wszyscy świetnie się bawili.

Po jakimś czasie Sophy zauważyła pogłębiającą się bruzdę na czole George'a. Był zmęczony. Natychmiast zarządziła powrót do domu.

- Czuję się dobrze - zapewnił George.

- Było wspaniale, ale nie możesz się nadwierać. Przyjdziemy tu innym razem - zapewniła.

George zmarszczył brwi, ale nie protestował.

- Masz rację - powiedział pogodnie.

Kiedy dotarli do domu, George'a rozboleła głowa. Sophy poprosiła Lily, by opiekowała się ojcem, a sama wyprowadziła Gunnara. Po drodze kupiła pizzę. Gdy wróciła, zapadał już zmrok. George wciąż leżał na kanapie, a Lily siedziała obok i głaskała go po głowie.

- Jestem pielęgniarką - wyjaśniła, gdy Sophy weszła do salonu. - Tatuś mówi, że mu to pomaga.

- To bardzo miło z twojej strony. A teraz idź do łazienki i umyj ręce. Chcesz pizzę?  
- zwróciła się do George'a.

- Tak, proszę.

Wstał, żeby przejść do kuchni.

- Przyniosę ci jedzenie do sypialni. Jesteś zmęczony i musisz się położyć.

- Ale obiecałem Lily...

- Lily zrozumie, że źle się czujesz. Sen dobrze ci zrobi. Idź!

George musiał się czuć bardzo źle, gdyż bez słowa poszedł na górę. Spał jak zabity całą noc.



Następnego dnia poczuł się znacznie lepiej, choć na jego twarzy nadal malowało się zmęczenie. Poszedł z Lily i Gunnarem na spacer.

- Na pewno dobrze się czujesz? - spytała Sophy. - Wczoraj byłeś wyczerpany.

- Jestem pod opieką Lily. Dziewczynka była zachwycona.

Dzień później zadzwoniła Tallie, by spytać o brata. Ucieszyła się na wieść, że przyjechała Lily.

- Chłopcy marzą, żeby poznać kuzynkę. Może przywieziesz ją w czwartek, żeby została z nami do wieczora? Zaprosiłabym ciebie i George'a, ale pomyślałam, że może wolicie pobyć sami.

- Dobry pomysł - powiedziała. - Lily będzie zachwycona.

Miała rację. Jej córka była uszczęśliwiona. Zdążyła się zaprzyjaźnić z Jeremym. Bawili się, gdy George był w pracy, a Sophy musiała załatwiać sprawy przez Internet. Lily nie mogła się doczekać czwartku. Wreszcie, gdy nadszedł ten dzień, zadzwonił telefon. Lily była pewna, że to jej kuzyni niecierpliwą się, że jeszcze ich nie ma.

Dzwoniła Tallie.

- Mam prośbę - powiedziała. - Możecie przyjechać i zająć się dziećmi? Zaczęłam rodzić!

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Będiesz moją mamą do wynajęcia - powiedziała Tallie, uśmiechając się do Sophy.

Ucałowała chłopców i dała im ostatnie wskazówki.

- Cieszę się, że mogę pomóc - odparła Sophy. - Idź już! Życzę ci, żebyś miała szybki poród.

- Dziękuję. - Tallie objęła ją ramieniem. - Mam nadzieję, że moja córeczka będzie tak śliczna jak twoja Lily.

- Chodźmy - odezwał się Elias, trzymając w jednej ręce torbę Tallie, a w drugiej ściskając dłoń żony. - Nie chcesz chyba urodzić w recepcji szpitala?

Tallie roześmiała się.

- Zawsze jest taki nerwowy!

- Mam powody. O mały włos, a Diggera urodziłabyś w taksówce. Zadzwoń! - zwrócił się do Sophy. - A wy bądźcie grzeczni - powiedział do synów, przybierając groźną minę.

- Dobrze, tato! - odpowiedzieli chórem.

I dotrzykali słowa. Bliźniaki zabrały Lily do swojego pokoju, żeby jej pokazać zabawki, a najmłodszy synek, trzyletni Jonathan, nazywany przez rodzinę Digger, został z Sophy.

- Wszystko będzie dobrze - uspokajała go Sophy. - Przeczytać ci bajkę?

Skinął głową. Ze sterty przyniesionych książek wybrał jedną i podał ją Sophy.

- To twoja ulubiona bajka? - spytała, sadzając go sobie na kolanach.

Chłopczyk znów skinął głową. Sophy zaczęła czytać. Po lekturze kilku książek Digger nagle spytał:

- Chcesz zobaczyć moją ciężarówkę?

Wyszli do ogrodu. Digger zaprowadził Sophy do piaskownicy, gdzie leżały plastikowe samochody. Pokazał wykopane przez siebie tunele. Sophy zrozumiała, skąd wzięło się jego przezwisko „Digger”, czyli kopacz.

- Sam to wszystko zrobiłeś?

- Wujek George mi pomagał. Lubi kopać. Na plaży też kopujemy. Rysujemy plany. Chcesz zobaczyć plany?

- Pewnie!

Wrócili do domu i poszli do salonu. Z dolnej szuflady kredensu Digger wyciągnął kilka kartek z prostymi rysunkami. Sophy przyglądała im się z zaciekawieniem. Rysunki były proste i czytelne. Rozpoznała pismo George'a. Podobne rysunki kreślił, przygotowując się do swoich wykładów.

- Kopujemy tunele. - Digger pokazał palcem na mapie zaznaczony punkt. - Czasem się psują i dlatego musimy planować. Kiedy wróci mama?

- Za dwa dni - odparła Sophy. - Kiedy urodzi twoją siostrzyczkę, będzie musiała odpocząć. Rodzenie dzieci to ciężka praca.

- Tata mówił, że mi się bardzo spieszyło. Może teraz dziecku też się będzie spieszyło i mama wróci wcześniej.

Sophy pogłaskała go po głowie.

- Zobaczymy.

Po piątej przyszedł George.

- Elias jeszcze nie dzwonił? - zdziwił się.

- Na pewno zaraz się odezwie - powiedziała. - Dzieci wiedzą, kiedy jest dobra pora, by przyjść na świat.

- Nasze nie wiedziało - mruknął pod nosem George.

Sophy przypomniała sobie swój długi i trudny poród, kiedy z bólu niemal zgmiotła rękę George'a.

- To było moje pierwsze dziecko - zauważyła. - Tallie ma wprawę.

- Możemy zadzwonić do mamy? - spytał Nick.

- Albo do taty? - odezwał się Garrett.

- Teraz są zajęci. Tata obiecał, że zadzwoni, jak tylko urodzi się wasza siostrzyczka.

- Chodźmy do parku - zaproponował George. - Pogramy w piłkę.

Sophy poszła z nimi, by pilnować George'a. Nie chciała, by zbyt się przemęczał. Nie musiała się jednak martwić, gdyż Lily ją wyręczyła.

- Mojego tatę boli głowa i nie może się z wami bawić - powiedziała do kuzynów.

- Wujku, dlaczego boli cię głowa? - spytał Garrett.

George opowiedział im o wypadku. Chłopcy patrzyli na niego z podziwem, a Lily z dumą powiedziała:

- Tatuś jest bohaterem!

- Każdy facet na moim miejscu postąpiłby tak samo - zauważył skromnie George. -  
Chodźmy pograć w piłkę.

Gdy George grał z dziećmi w piłkę, zadzwonił Elias.

- Mamy córkę! Mama i dziecko czują się dobrze - powiedział i odetchnął z ulgą. -  
Było ciężko. Pępowina obwiązała się małej wokół szyi. Na szczęście już po wszystkim.

- Wspaniale! Tak się cieszę! Dam ci chłopców.

Zawołała całą trójkę i po kolei podawała im komórkę.

- Możemy odwiedzić ich po kolacji - powiedział rozpromieniony Nick.

Alethea Helena Antonides miała długie imię, ale była kruszynką. Miała wielkie niebieskie oczy, okrągłą buzię, czerwone usta i gęste ciemne włosy. Kiedy przyjechali do szpitala, leżała w ramionach Tallie. Zaciekawieni bracia oglądali ją ze wszystkich stron, co chwilę zerkając na matkę, jakby nie byli pewni, co tak naprawdę się wydarzyło i co ich czeka po powrocie do domu. Tallie była zmęczona, ale szczęśliwa. Elias wyglądał na wyczerpanego.

- Jest śliczna! - powiedziała Sophy.

George podniósł Lily, by mogła zobaczyć niemowlę. Wzruszony przyjrzał się siostrzenicy i wyszeptał:

- Rzeczywiście, ładna...

- Tylko tyle? - spytała oburzona Tallie.

- Bardzo ładna - poprawił się George. - Cieszę się, że wszystko jest w porządku -  
dodał i uścisnął rękę Tallie.

- Ja też się cieszę - odezwała się Lily. - Podoba mi się twoja córeczka. Czy my też możemy mieć taką córeczkę? - odwróciła się do matki.

Sophy zaczerwieniła się ze wstydu.

- Chodź, Digger - powiedziała pospiesznie. - Posadzę cię obok mamy i siostry.

Digger był zachwycony. Po chwili wszyscy chłopcy siedzieli razem na łóżku. Elias zrobił im zdjęcie. Lily chciała dołączyć do grupy, ale Sophy ją powstrzymała.

- Nie, kochanie. To jest zdjęcie rodzinne.

- Poproszę wujka, żeby nam też zrobił zdjęcie.

Sophy i George wymienili spojrzenia. Lily wzięła ich za ręce i pociągnęła do krzesła.

- Tatusiu, usiądź tutaj.

George przysiadł na krzesło, wziął Lily na ręce, a Sophy posadził sobie na kolanach.

- George! - Sophy zaprotestowała, ale on objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Uśmiech! - zawołał Elias i zrobił im zdjęcie. - Nieźle - dodał, patrząc w ekran aparatu fotograficznego.

Potem każdy z kuzynów zrobił sobie zdjęcie z siostrzyczką. Elias uwiecznił też Lily z jej nowo narodzoną kuzynką.

- Dziewczyny muszą się trzymać razem - powiedział. - Moglibyście zostać z dziećmi na noc? - spytał niepewnie, zwracając się do Sophy.

Widać było, że jest wykończony. Miał zapadnięte policzki, a włosy w nieładzie.

- Wiem, że byliście u nas cały dzień, ale chcę zostać przy Tallie na noc.

Spojrzał na żonę i córkę z taką miłością, że Sophy wzruszyła się i dotknęła jego ramienia. Rozumiała, co czuje. Narodziny córki to było ciężkie doświadczenie. Nikt tego nie powiedział, ale wszyscy wiedzieli, czym mógł się skończyć poród.

- Oczywiście! George musi rano wypuścić Gunnara, więc pojedzie do domu, ale ja zostanę.

Elias uśmiechnął się z wdzięcznością.

- Dziękuję. Rano przyjadę po Nicka i Garretta. Zawiozę ich do szkoły, a potem wezmę Diggera i przyjedziemy do szpitala.

Sophy zabrała dzieci do domu, natomiast George pojechał metrem na uczelnię. Sophy dopilnowała, by dzieci wzięły kąpiel i zjadły kolację. Pozwoliła bliźniakom po-

czytać przed snem. Wieczorem wrócił George. Przywiózł ubranie na zmianę dla Sophy i Lily. Następnego ranka musiał wstąpić wcześnie, by wyprowadzić Gunnara na spacer. Potem miał spotkanie na uczelni w sprawie przyznania grantu.

- Wszystko będzie na twojej głowie - zwrócił się do Sophy. - Gdybym mógł, przełożyłbym to spotkanie, ale czekam na nie od tygodni.

- Nie ma sprawy. Teraz możesz poczytać dzieciom, a ja sprzątnę w kuchni. Od rana nie miałam czasu tego zrobić. Lily lubi, gdy jej czytasz - dodała. - Masz niski głos i umiesz wprowadzić odpowiedni nastrój.

- Mam wiele talentów - odparł i puścił do niej oko.

Sophy pozmywała naczynia i wytarła stół. Kiedy skończyła sprzątać, poszła na górę. Lily i Digger już spali. Nick też zasnął, jedynie Garrett wciąż czytał. Usłyszała w korytarzu szelest i zobaczyła, jak George wychodzi z łazienki. Trzymał w rękach prześcieradła.

- Zmieniłem pościel u Tallie i Eliasa.

Dopiero wtedy Sophy zdała sobie sprawę, że tej nocy będą musieli dzielić sypialnię.

- Jeśli nie chcesz, nie musimy spać w tym samym pokoju - dodał pośpiesznie, widząc jej twarz.

- Chcę - odparła Sophy, czując się tak, jakby wypowiedziała słowa przysięgi.

Uśmiechnęła się niepewnie i wzięła od niego pranie.

- Zniosę to do pralni i zgaszę światło.

George czekał w sypialni. Obok łóżka palila się nocna lampka.

- Chcesz wziąć prysznic? - spytał.

- Chętnie. Jestem cała lepka od masła orzechowego, dżemu i sera.

- Opieka nad dziećmi to ciężka praca - roześmiał się. - Umyć ci plecy? - spytał, patrząc na nią z nadzieją.

- Byłoby wspaniale - wyszeptała.

Poczuła ogromne podniecenie. George powoli ją rozebrał, całując i pieszcząc. Najpierw zdjął z niej sweter i pocałował ją w kark. Sophy próbowała rozpiąć mu koszulkę, ale nie była w stanie opanować drżenia rąk. Zawstydzona cofnęła dłonie.

- Przepraszam.

- To ja jestem zbyt niecierpliwy. Od dawna tego nie robiłem.

Nigdy razem nie byli pod prysznicem. Kiedy się rozebrali, nie mieli wątpliwości, że chcą wziąć go razem.

- To chyba dżem winogronowy - powiedział George, zlizując z jej szyi słodką kroplę.

- Czas na kąpiel - roześmiała się Sophy i weszła pod prysznic.

Poczuła na karku ciepłą wodę, a po chwili za sobą mokre męskie ciało. George objął ją od tyłu i ujął w dłonie jej piersi. Poczuła na ramionach jego gorące pocałunki.

- Miałeś umyć mi plecy - powiedziała Sophy, drżąc z podniecenia.

Czując jego twardą męskość, przywarła do niego całym ciałem.

- Tak jest - mruknął George i zaczął lizać jej skórę końcem języka.

Potem namydlił jej brzuch, piersi, tors i kark. Aby zmyć pianę z jej ciała, musiał na chwilę wypuścić ją z ramion. Nie chciała tego. Już miała zaprotestować, ale George obrócił ją twarzą do siebie i zaczął masować rękami jej plecy. Jego mocny tors naciskał na jej piersi, a dłoń ześlizgnęła się po jej biodrze. Delikatnie rozchylił ręką jej uda. Zadrżała i wstrzymała oddech. Położyła ręce na jego torsie i zaczęła go pieścić, schodząc coraz niżej, aż do jego przyrodzenia.

- Sophy! - ostrzegł zachrypniętym głosem.

Nie słuchała. Pragnęła na nowo nauczyć się jego ciała. Dotknęła językiem jego brodawek, przejechała paznokciami po torsie.

Nagle George znieruchomiał.

- George? - spytała zaniepokojona.

- Zrobimy to inaczej - powiedział i podniósł ją.

Sophy instynktownie oplótła go nogami i po chwili poczuła go w sobie. Jęknęła z rozkoszy.

- W porządku? - spytał.

Skinęła głową, objęła go mocno ramionami, a on zaczął się poruszać. Wbiła palce w jego plecy, a pięty wcisnęła w pośladki. Zaczęli się poruszać w jednym rytmie, co



spotęgowało odczucie rozkoszy. Ciało Sophy coraz mocniej zaciskało się wokół George'a. Nagle wyprężyła się i krzyknęła.

George oparł się o ścianę, wciąż mocno ją trzymając. Sophy nie opuściła ramion, zaciskając je kurczowo wokół jego mokrego ciała. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Kiedy podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, napotkała jego czuły wzrok. Zrozumiała, że słowa nie są potrzebne.

George dotknął palcami jej twarzy.

- Moja piękna - wyszeptał.

Obmyli się wodą, wytarli, a potem George zaniósł ją do łóżka i znów się kochali. Kiedy zasnął, Sophy wtuliła głowę w jego ramię i wyszeptała słowa, które chciała wypowiedzieć na głos pod prysznicem. Mogła mu je powtórzyć następnego ranka, mogła mu je powtarzać do końca swoich dni.

George uśmiechnął się na myśl, że jest w łóżku ze swoją żoną. O piątej trzydzieści zadzwonił budzik. Popatrzył na Sophy. Spała na boku z ręką pod policzkiem. Ostatniej nocy nie było łez, nie było rozmów o Arim, którego duch unosił się dotąd nad nimi. Tym razem kochali się zapamiętale, całkowicie sobie oddani i na sobie skoncentrowani.

George pochylił się i pocałował ją w czoło. Potem cicho wstał i poszedł do łazienki. Wziął prysznic i przypomniał sobie, co się zdarzyło w tym miejscu zaledwie kilka godzin wcześniej. Miał ochotę wrócić do łóżka i znów kochać się z Sophy.

Zakręcił gorącą wodę i poczuł na karku zimny strumień. Chciał w ten sposób ostudzić zmysły, ale niewiele to pomogło. Ogolił się i wrócił do sypialni, by się ubrać. Nadal było ciemno. Nie zauważył, że Sophy się obudziła.

- Dzień dobry - usłyszał jej głos.

Miał wrażenie, że się uśmiecha. Włożył buty, podszedł do łóżka i pocałował ją.

- Cześć!

Objęła go i namiętnie pocałowała. Odsunął się i westchnął.

- Muszę iść.

- Wiem - odparła i usiadła na łóżku.

Czuł na sobie jej spojrzenie. Nadal było ciemno, więc z trudem zawiązał krawat.

- George? Czy ty zawsze robisz to, co powinieneś?

- Słucham? - Odwrócił się, zdziwiony. - Chyba każdy to robi...

- Ari tego nie robił.

Znów Ari! Czy nigdy nie uwolnią się od tego tematu?

- Nie jestem Arim.

- Wiem.

- I nigdy nim nie będę! - dodał, zaciskając na szyi krawat.

- Ożeniłeś się ze mną z powodu Ariego.

George wstrzymał oddech. Chciał zaprzeczyć, ale nie mógł skłamać.

- To prawda - odparł oschle. - Uważałem, że to należy zrobić.

Sophy milczała.

George nerwowo spojrział na zegarek. Wyteżył wzrok i po chwili dojrzał wskazówki na tarczy. Nie miał teraz czasu na roztrząsanie przeszłości. Przeczesał włosy, niszcząc fryzurę, którą ułożył przed chwilą przy pomocy grzebienia.

- Przepraszam, muszę iść - powiedział i westchnął. - Jestem pewien, że tym razem nam się uda, ale nie mogę teraz rozmawiać. Spieszę się na spotkanie.

Sophy machnęła ręką.

- Idź, idź! - powiedziała cicho.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sophy nie powiedziała Eliasowi, że wyjeżdża. Pożegnała się i pogratulowała mu wspaniałej rodziny. Miała łzy w oczach, lecz tego ranka wszyscy byli wzruszeni. Elias wciąż przeżywał dramatyczne narodziny córki. Był zmęczony i rozkojarzony, dlatego nie wyczuł nic dziwnego w zachowaniu Sophy. W pośpiechu wsadził do samochodu dzieci. Zawiózł do szkoły bliźniaki i pojechał z Diggerem do szpitala.

- Zaprosimy was na obiad, kiedy wszyscy będą już w domu - obiecał. - Tallie na pewno zechce osobiście ci podziękować, a chłopcy z radością pobawią się z Lily.

Kiedy odjechali, Sophy posprzątała po śniadaniu i metrem wróciła z Lily do domu George'a.

- Gdzie jest tatuś? - spytała Lily.

- Musiał wcześniej iść do pracy.

- Pojedźmy do niego! Weźmiemy latawce.

- Nie dzisiaj. Musimy wrócić do domu George'a i wyprowadzić Gunnara. Wracamy do domu, Lily - dodała z ciężkim sercem.

- Gunnar jest w domu.

- Nie, kochanie. Nasz dom jest w Kalifornii, gdzie mieszkają Natalie i Christo.

Lily pokręciła głową.

- Nie! Nasz dom jest tu, gdzie jest tatuś.

Sophy westchnęła.

- Masz rację. To jest dom tatusia. Możesz tu przyjeżdżać, kiedy zechcesz, ale to nie jest twój dom. Musimy wracać do Kalifornii.

Lily miała dopiero cztery lata, ale potrafiła się klócić, jeśli była przekonana o swojej racji. Sophy przestała jej słuchać. Szła szybkim krokiem w kierunku metra.

Gunnar powitał ich radosnym szczekaniem. Lily wyszła z nim do ogrodu, żeby porzucić mu piłeczki. Obraziła się na matkę, ponieważ nie chciała słuchać jej argumentów. Sophy stała w salonie, czekając na połączenie w sprawie rezerwacji lotu. Patrzyła przez okno na Lily i Gunnara. Przypomniała sobie dzień, kiedy George bawił się z nimi

na trawie. Obejmował Lily ramieniem, dotykali się głowami. Opowiadał jej o psie. To wtedy Sophy uwierzyła, że mają drugą szansę. Starła łzę z policzka.

Usłyszała w słuchawce głos agenta.

- Chciałabym kupić dwa bilety do Los Angeles. Na dzisiaj.

George był znany z niezwyklej umiejętności koncentracji, zawsze skupiony i świetnie przygotowany. Był do bólu praktyczny i rzadko coś go rozpraszało.

Tego dnia było jednak inaczej. Z trudem koncentrował się na temacie rozmowy. Wciąż myślał o Sophy. Z trudem powtarzał informacje i dane, którymi zazwyczaj sypał jak z rękawa. Myślami wracał do spędzonej z nią nocy i do ostrych słów, które niespodziewanie padły rankiem.

Kilka razy prosił o powtórzenie pytania, co zdziwiło jego kolegów i studentów. W pewnej chwili jego rozmówcy zaproponowali, że spotkają się innym razem, by omówić projekt.

- Świetny pomysł - podchwycił George i zerwał się na równe nogi.

Wybiegł z budynku i udał się do stacji metra. Próbował dodzwonić się do Sophy, żeby się dowiedzieć, czy ma wrócić do domu Tallie i Eliasa, czy jechać do siebie. Zdecydował się pojechać najpierw do domu i wypuścić Gunnara.

Sophy nie odpowiadała, więc zadzwonił do siostry, ale ona również nie odebrała telefonu. Zastanawiał się, czy Sophy nie pojechała przypadkiem do szpitala odwiedzić Tallie. Na rogu ulicy kupił bukietek stokrotek. Do tej pory nie przyszło mu do głowy, że te kwiaty idealnie pasują do Sophy. Były jasne, świeże i symbolizowały radość, którą Sophy wprowadziła do jego życia. Ściskając w rękę bukietek, wbiegł po schodach.

W domu nikogo nie było. Widocznie Sophy i Lily zostały u Eliasa.

George wypuścił Gunnara do ogrodu i poszedł do sypialni Sophy, by wziąć dla niej i dla Lily ubranie na zmianę. Szafa była pusta. Stał oniemiały, wpatrując się w puste wnętrze. Ze zdenerwowania zrobiło mu się niedobrze.

Znów go zostawiła. Jak mogła to zrobić? Poprzednim razem zgodził się odejść, bo czuł, że zmusił ją do małżeństwa. Ale teraz? Rozboliła go głowa, więc rozmasował ręką

kark, by zmniejszyć ból. Czuł jednak, że bólu w sercu nic nie zdoła uśmierzyć. Jedynym lekarstwem była miłość Sophy.

W czasach studenckich Sophy miała w pokoju plakat z napisem: „Dziś jest pierwszy dzień reszty twojego życia”. Wtedy te słowa dodawały jej otuchy, skłaniały do optymizmu, szukania rozwiązań, pomagały zapomnieć o niepowodzeniach. W tamtych czasach było to łatwe, gdyż nie miała za sobą wielu przeżyć ani porażek. Teraz było inaczej. Przeżyła romans z Arim i burzliwe małżeństwo z George'em, niepowodzenia, które obnażyły jej słabości. Przyszłość kojarzyła jej się z cierpieniem i smutkiem.

Całą noc spędziła z Lily, która co chwilę budziła się z płaczem, bo nie chciała pogodzić się z tym, że opuszcza tatusia. Rano w domu George'a też zalewała się łzami. Sophy nie winiła jej. Za rzadko jej powtarzała, że pobyt w Nowym Jorku nie potrwa długo.

- Dlaczego wyjechałyśmy bez pożegnania? - pytała Lily.

- Tak się złożyło. Musimy wrócić do domu - odparła.

Obiecała Lily, że odwiedzi ojca, gdy tylko to będzie możliwe.

Lily nie wyglądała na pocieszoną.

- Chcę do tatusia! - powtarzała zapłakana. - Chcę do Gunnara!

- Masz Chloe.

Lily rzuciła zabawką o ścianę, potem podniosła ją i przytuliła.

- Przejdzie jej - powiedziała Natalie, kiedy rozmawiały przez telefon. - Dzieci są silne.

Nie pytała, co się stało. Odebrała je na lotnisku i odwiozła do domu. Sophy była jej wdzięczna za okazanie zrozumienia. Uniknęła kłopotliwych pytań. Podczas lotu musiała słuchać płaczu Lily i była zmęczona.

Tej nocy spała z Lily w jednym łóżku. Rano wstała cicho, by nie obudzić córki. Oczy miała zapuchnięte, jakby ktoś wtarł w nie piasek.

- To pierwszy dzień reszty mojego życia - powiedziała do siebie i poszła do łazienki.

Wzięła prysznic, starając się nie myśleć o tym, jak ostatnio kochała się z George'em. Umyła włosy, włożyła czysty podkoszulek i szorty. W Nowym Jorku zaczęła się jesień, ale w Kalifornii była pełnia lata. Zrobiła sobie kawę i włączyła komputer. Jedy-  
nym pocieszeniem była teraz praca. Wyłączyła komputer i przez chwilę siedziała nieru-  
chomo, wpatrując się w przestrzeń.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonka u drzwi. Zdziwiła się, gdyż była dopiero  
siódma trzydzieści. Pomyślała, że to pewnie Natalie chce sprawdzić, czy wszystko w po-  
rządku.

Przeczesała ręką mokre włosy. Miała nadzieję, że Natalie nie zauważy jej podkrę-  
żonych oczu. Zmusiła się do uśmiechu i otworzyła drzwi.

W progu stał George.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - spytał i bez pytania wszedł do środka.

Sophy stała oniemiała. Tak miał wyglądać pierwszy dzień reszty jej życia? Nie  
chciała, by zaczął się od spotkania z George'em. Wyglądał jeszcze gorzej od niej. Jego  
twarz pokrywał zarost, miał zaczerwienione oczy i zapadnięte policzki.

- Wyjdź! - powiedziała, trzymając otwarte drzwi.

Nie posłuchał.

- Nigdzie nie pójdę - odparł, rzucając jej surowe spojrzenie. - Wyrzucisz mnie siłą?

- Po co przyjechałeś? To nie ma sensu.

- Nie ma sensu? - powtórzył, nie spuszczając z niej wzroku.

- Zgadza się - odparła, krzyżując ręce na piersiach.

Miała nadzieję, że George wyjdzie bez słowa, zanim rzuci mu się na szyję i zacznie  
błagać, by z nią został.

- Jak myślisz, dlaczego tu jestem? - spytał cicho.

Ton jego głosu zmienił się nie do poznania. Nie było słyhać w nim złości.

- Zawsze robisz to, co uważasz za słuszne. Rozmawialiśmy o tym.

- To nie była rozmowa! - Podniósł głos i zaczął nerwowo przechadzać się po po-  
koju. - Spieszyłem się na spotkanie. Nie było czasu, żeby o tym porozmawiać!

- Powiedziałeś, że ożeniłeś się ze mną z powodu Ariego.

Miała nadzieję, że George usiądzie, bo chodząc po pokoju, bardzo ją rozpraszał.

- To prawda.

- Wiedziałam...

- Ale tylko częściowo.

- Nie rozumiem. - Zmarszczyła brwi.

- Nie wiesz wszystkiego. To prawda, że ożeniłem się z tobą, bo Ari cię zostawił, ale przede wszystkim zrobiłem to dlatego, bo chciałem... bo się w tobie zakochałem.

Sophy patrzyła na niego tak, jakby nie rozumiała jego słów.

Z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie... To niemożliwe...

- Nie wierzysz? Nie dziwię się. Wtedy nie mogłem ci tego powiedzieć, bo wciąż kochałaś Ariego.

- Nieprawda!

- Kochałaś go. Przecież miałaś urodzić jego dziecko.

- Twoje dziecko. Owszem, Lily ma geny Ariego, ale to wszystko. Kiedy wychodziłam za ciebie za męża, nie kochałam już Ariego. Gdy go poznałam, myślałam, że go kocham, ale to było tylko chwilowe zauroczenie.

- Żadna dziewczyna nie mogła mu się oprzeć.

- Co z tego, jeśli żadna nie mogła na nim polegać? - westchnęła. - Zrozumiałam to, kiedy zaczął znikać na całe dni. Gdy byliśmy razem, było wspaniale, ale potem wyjeżdżał i zostawałam sama. Nie mogłam kochać mężczyzny, któremu nie zależało ani na mnie, ani na dziecku.

George patrzył na nią oszołomiony.

- Wcale nie chciałam iść na jego pogrzeb. Potem jednak stwierdziłam, że muszę pójść ze względu na Lily. Wiedziałam, że kiedyś spyta o Ariego. - Rozłożyła ręce. - Ale nigdy go nie kochałam. Może na samym początku, ale szybko mi przeszło. A już na pewno nie kochałam go w dniu naszego ślubu.

- To dlaczego płakałaś? Pierwszej nocy, gdy się kochaliśmy, płakałaś. Myślałem, że z tęsknoty za Arim.

- Nawet o nim nie myślałam! Tylko na początku, kiedy zdałam sobie sprawę, jak inaczej czułam się przy tobie. Seks z tobą był taki... piękny.



Tak samo czuła się ostatnio, gdy kochali się w domu Eliasa.

- Ja też cię pokochałam!

- To dlaczego wczoraj rano byłeś taka zła? Dlaczego kazałaś mi wyjść?

- Myślałam, że mnie nie kochasz. Byłam pewna, że robiłeś to wszystko z obowiązku. Zawsze rozwiązywałeś problemy Ariego.

- To nie tak...

- Słyszałam twoją rozmowę z ojcem. Powiedziałeś, że masz dosyć rozwiązywania problemów Ariego. Powiedziałeś, że robisz to po raz ostatni. Słyszałam cię, George.

- Kiedy?

- Podczas chrzcin Lily. Pokłóciłeś się z ojcem. Rozmawialiście o dziewczynach Ariego. Powiedziałeś, że masz dosyć naprawiania tego, co zepsuł Ari. Powiedziałeś, że nie zamierzasz się znów żenić.

- Bo ożeniłem się z tobą!

- Nie, rozwiązałeś kolejny problem Ariego.

- Nieprawda! Źle mnie zrozumiałaś. Jak w ogóle mogłaś tak pomyśleć? Nie chodziło o ciebie, ale o inne sprawy. Całe życie musiałem zmiatać brudy, które zostawiał Ari. W czasie studiów spowodował wypadek samochodowy. Nie miał ubezpieczenia. Rok wcześniej zmarł jego ojciec. Zapłaciliśmy wszystkie rachunki, pokryliśmy szkody. Ja się tym zajmowałem, bo mój ojciec był zajęty, a Theo wyjechał. Ari był w moim wieku. Razem dorastaliśmy. Ludzie myśleli, że jesteśmy braćmi, bo byliśmy do siebie podobni. Były też inne problemy...

- Kobieta?

- Tak. Twierdziła, że Ari jest jej winien pieniądze. Przedtem jednak pożyczył pieniądze ode mnie. Mówił, że potrzebuje ich na jakiś projekt. Uwierzyłem mu i pożyczyłem pewną kwotę.

- Skłamał?

George skinął głową.

- Potrzebował pieniędzy, bo jego dziewczyna zaszła w ciążę. Zapłacił za aborcję. - Spojrzał na nią ze smutkiem. - Kiedy dowiedziałem się, że jesteś w ciąży, ucieszyłem się, że Ari nie żyje.

- Nigdy nie usunęłabym ciąży - powiedziała szeptem.

- Wiem. Wtedy też wiedziałem, ale nie chciałem zostawić cię samej. Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, czułem jakąś bliskość... Ale jak mogłem ci o tym powiedzieć? Byłem przekonany, że nadal kochasz Ariego.

Sophy podeszła do niego i spojrzała mu w oczy.

Nie czuła już strachu ani smutku.

- Nigdy do niego nie należałam tak, jak należę do ciebie.

Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc sobie głęboko w oczy. Wreszcie George objął ją i ukrył twarz w jej włosach. Czowała, że drży i przytuliła się do niego.

- Kocham cię - wyszeptała. - Kocham cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałam. Przed ołtarzem powiedziałam „tak”, bo byłam w tobie zakochana. Chciałam być z tobą, chciałam stworzyć rodzinę. Kiedy usłyszałam, że ożeniłeś się ze mną z obowiązku, zrozumiałam, że muszę ci zwrócić wolność.

George zaprowadził ją na kanapę, a gdy usiedli, przyciągnął ją do siebie i przytulił. Potem zaczął całować jej mokre policzki i włosy.

- Obowiązek nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu chciałem z tobą być.

- A Uppsala? Dlaczego tam pojechałeś?

- To był tajny projekt rządowy. Po naszym ślubie nie chciałem jechać. Mówiłem ci o tym w zeszłym tygodniu.

- Nie mówiłeś, że to był tajny projekt.

- Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić - zażartował.

- Nadal się tym zajmujesz?

- Nie. Teraz robię rzeczy, które na pierwszy rzut oka wydają się nudne, ale mnie pasjonują. Wróć ze mną do domu. Proszę!

Sophy patrzyła na jego twarz, pragnąc zatrzymać w pamięci tę szczęśliwą chwilę. Chciała poczuć spokój i miłość, o których przez tyle lat marzyła. Okazało się, że od dawna miała to wszystko na wyciągnięcie ręki. Stracili kilka lat, ale gdyby nie ten czas rozłąki, może nigdy nie dowiedzieliby się o sobie prawdy.

To był rzeczywiście pierwszy dzień reszty jej życia.

- Wrócę z tobą do domu - powiedziała i ujęła w dłonie jego twarz.

Zaczęli się całować. Nagle usłyszeli tupot bosych stóp.

- Tatuś! - zawołała Lily i wskoczyła na kanapę.

Przytulił ją mocno. Nagle wstał i powiedział:

- Poczekajcie! Zaraz wrócę!

Lily spojrzała zdziwiona, ale posłusznie została na kanapie z Sophy. Przytuliła się do matki. Nadal miała czerwone od płaczu oczy, ale jej uśmiech mówił wszystko.

- Wiedziałam, że tatuś przyjedzie!

- Jesteś mądrą dziewczynką. Wierzyłaś.

Drzwi otworzyły się i do mieszkania wpadł Gunnar. Lily rzuciła się do psa.

- Przywiozłeś Gunnara? - zdziwiła się Sophy. - Samolotem?

- Jest częścią naszej rodziny - uśmiechnął się George.

Podszedł do Lily, wziął ją na ręce i usiadł na kanapie.

- Pomyślałem, że jeśli mnie nie wysłuchasz, Lily i Gunnar przekonają cię do zmiany zdania.

To mówiąc, pogładził Sophy po mokrych włosach.

- Jesteś taka śliczna - powiedział.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie - wyszeptała wzruszona.

- Jesteśmy najszczęśliwszą rodziną na świecie - poprawiła ją Lily. - Prawda, Gunnar?

Pies zaszczekał radośnie i dotknął Lily czubkiem nosa.

Zachichotała i objęła go za szyję.

- Gunnar jest jak braciszek, ale chciałabym mieć takiego brata jak Digger - powiedziała, patrząc na rodziców.

Sophy i George wymienili spojrzenia.

George pocałował swoją żonę.

- Dobry pomysł - powiedział i uśmiechnął się do Sophy. - Zobaczymy, co się da zrobić.

